PRZEGLĄD SPORTOWY

30 GRUDNIA 1959 R.

Nr 226–227 (3459–3460)

Rok założenia 1921

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 24 Centrala 84241 i 84242 Dział Informacji 89106

CENA 160 groszy

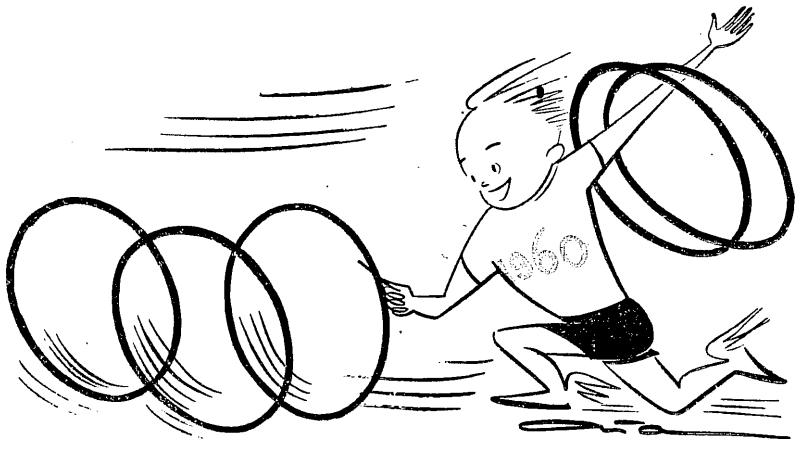

Wielka ankieta noworoczna „PS"

DWUDZIESTU SPRAWIEDLIWYCH

odpowiada na 3 pytania

RZYM za pięć dwunasta! Wkraczamy w rok olimpijski. Przed nami okres najgorętszych przygotowań do Igrzysk, okres oczekiwania, przewidywań i marzeń. Miłośnicy i kibice sportu mają swoje pragnienia i nadzieje. Mają je również fachowcy — trenerzy i działacze. Chcąc umożliwić naszym Czytelnikom konfrontację ich własnych przewidywań z poglądami najwybitniejszych znawców poszczególnych dyscyplin sportu, zwróciliśmy się do nich z prośbą o wyjawienie swych opinii i prognoz olimpijskich. W 10 dyscyplinach sportu wybraliśmy wybitnych fachowców zagranicznych i krajowych, zadając im trzy te same pytania.

Nazwiska 10 działaczy i trenerów krajowych znane są doskonale wszystkim kibicom ich dyscyplin. Wśród fachowców zagranicznych zwróciliśmy się do największych autorytetów w danych dziedzinach, do ludzi, cieszących się w świecie Wielkiego Sportu najwyższym uznaniem i poważaniem. Ich nazwiska zapewne nie są Wam również obce. Wypowiedzi, zamieszczone na łamach „PS", traktujemy jako noworoczny podarunek dla wszystkich naszych Czytelników.

A oto pytania naszej noworocznej ankiety olimpijskiej:

1. Które kraje odegrają największą rolę w Pana dyscyplinie sportu na Igrzyskach w Rzymie?

2. Kto może sprawić w Rzymie największą niespodziankę w Pana dyscyplinie sportu?

3. Jakie szanse Polski i Polaków przewiduje Pan w swej dyscyplinie na Igrzyskach w Rzymie?

Odpowiadają: ze świata **boksu: GEORGE BANKS,** sekretarz Międzynarodowej Federacji Boksu (AIBA) i **STANISŁAW CENDROWSKI,** kapitan sportowy PZB, w **gimnastyce: WIKTOR CZUKARIN,** niegdyś największy gimnastyk świata, obecnie trener i sędzia gimnastyczny ZSRR i **HELENA RAKOCZY,** była mistrzyni świata, dziś trener naszej kadry kobiecej, z działaczy **kolarskich: WERNER SCHARCH,** prezes Związku Kolarskiego NRD i **JÓZEF TROPACZYŃSKI,** wiceprezes PZKol. **w koszykówce: ROBERT BUSNEL,** członek Komisji Technicznej Międzynarodowej Federacji Koszykówki (FIBA), szara eminencja koszykówki francuskiej i **MARIAN KOZŁOWSKI,** prezes PZKosz, wśród **lekkoatletów: GABRIEL KOROBKOW,** działacz i trener lekkoatletyczny ZSRR i **JAN MULAK,** trener kadry olimpijskiej, wiceprezes PZLA, w **piłce nożnej: SEPP HERBERGER,** trener piłkarzy NRF i **CZESŁAW KRUG,** kapitan związkowy PZPN w **pływaniu: IAN STENDER,** słynny holenderski fachowiec pływacki i **JAN JAWORSKI,** trener pływacki PKOl w dziedzinie **podnoszenia ciężarów: BRUNO NYBERG,** prezes Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów (FIHC) i **KLEMENS ROGUSKI,** trener polskiej kadry narodowej, w **szermierce: BELA BAY,** członek prezydium Węgierskiego Związku Szermierczego i **ZBIGNIEW CZAJKOWSKI,** kierownik wyszkolenia PZSz, w **wioślarstwie: THOMAS KELLER,** prezes Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej (FISA) i **HENRYK KOCERKA,** kapitan związkowy PZTW.

Na str. 5 znajdziecie ich odpowiedzi na owe trzy, postawione przez „PS" pytania. Zapraszamy do lektury!

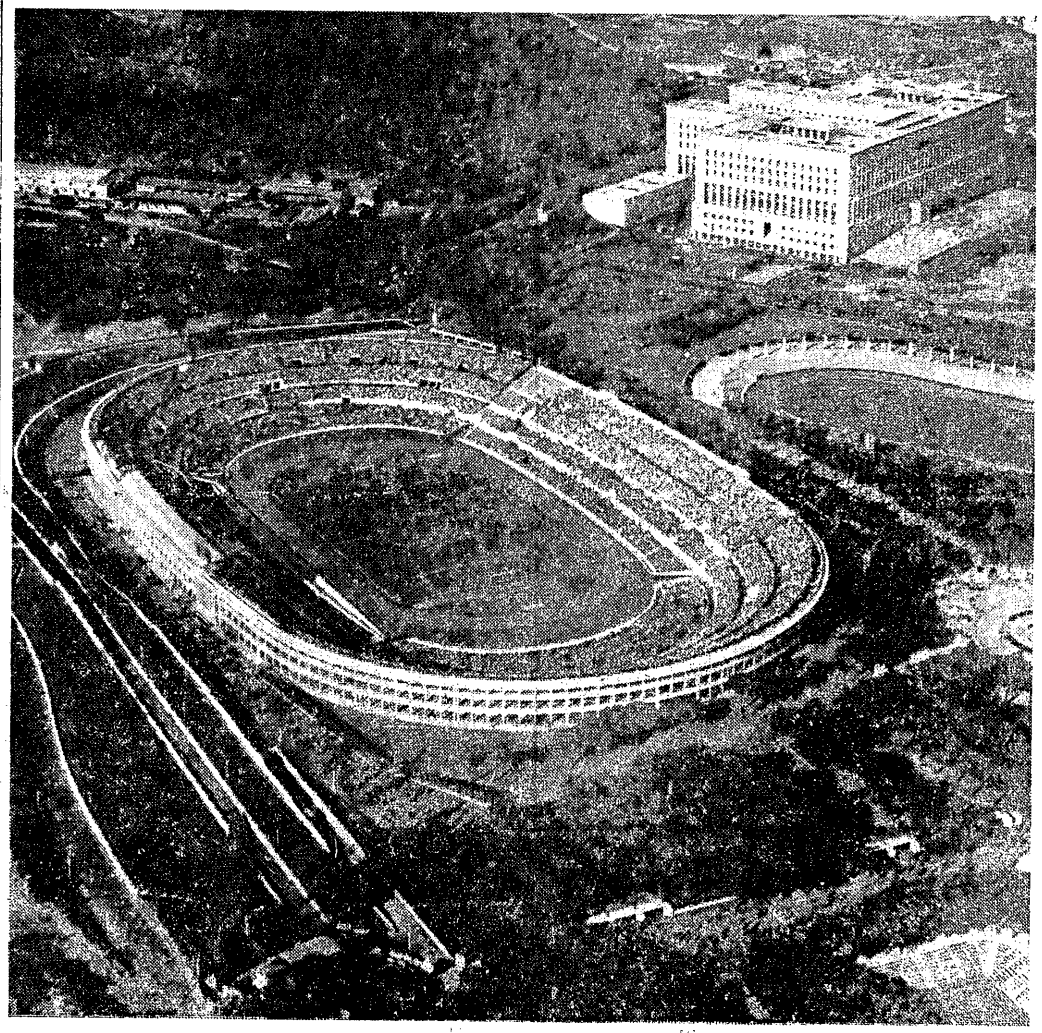

Już za 8 miesięcy ten stadion olimpijski na Foro Italico w Rzymie będzie areną najpiękniejszych zmagań i najszlachetniejszych walk sportowców-amatorów z całego świata.

Najlepsze życzenia w roku olimpijskim ☆ składa „PS"

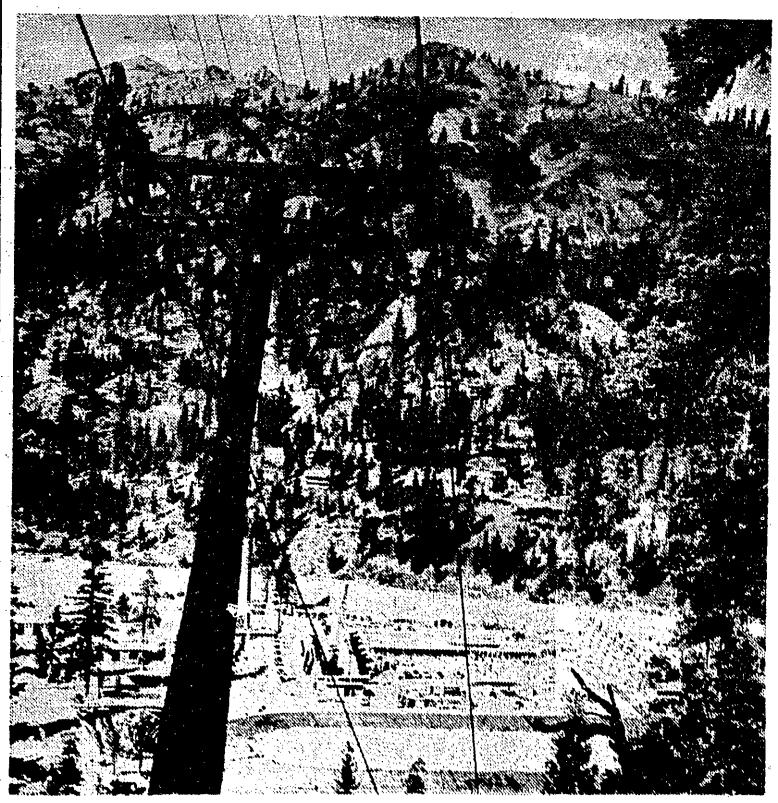

Widok ze szczytu Papoose Mountain na obiekty olimpijskie w Squaw Valley (owalna bieżnia dla łyżwiarzy szybkich, Ice Arena i przyległe budynki).

Fot. Arch. Amb. USA

ŻYCZENIA NOWOROCZNE Przewodniczącego GKKFiPKOl.

KORZYSTAJĄC z gościnnych łamów „PS", składam z okazji Nowego Roku Olimpijskiego 1960 serdeczne życzenia wszystkim sportowcom i miłośnikom sportu. Jestem pewien, że wspólnym wysiłkiem osiągniemy w Nowym Roku dalszy postęp w rozwoju kultury fizycznej w Polsce i że nasi reprezentanci na Zimowych i Letnich Igrzyskach Olimpijskich godnie walczyć będą o najlepsze miejsca.

W. RECZEK

Avery Brundage

pozdrawia za pośrednictwem „PS" sportowców polskich

z okazji roku olimpijskiego 1960

Dnia 28 grudnia br. otrzymaliśmy dalekopisem z Chicago następujące pozdrowienia, które dla polskich sportowców z okazji Nowego Roku 1960 nadesłał na adres „Przeglądu Sportowego" przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego — p. Avery Brundage:

PRZEGLAD SPORTOWY
POLISH WEEKLY
POLAND
GENTLEMEN:
01960 IS OLYMPIC YEAR AND IT IS A PLEASURE TO SEND A WARM GREETING TO THE AMATEUR SPORTSMEN OF POLAND? OGETER WITH MY BEST WISHES FOR SUCCESS IN THE VII OLYMPIC WINTER GAMES AT SQUAW VALLEY, CALIFORNIA, AND AT THE GAMES OF THE XVII OLYMPIAD IN ROME, ITALY.
THEY WILL, I AM SURE, CONTINUE THE GLORIOUS TRADITIONS OF POLISH SPORT, IN ACCORDANCE WITH THE IDEALS OF THE OLYMPIC MOVEMENT, THUS CONTRIBUTING TO A HAPPIER AND MORE PEACEFUL WORLD.
SINCERELY
AVERY BRUNDAGE

Rok 1960 jest rokiem olimpijskim i z przyjemnością przesyłam amatorom sportowcom polskim gorące pozdrowienia wraz z moimi najlepszymi życzeniami sukcesów na VIII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Squaw Valley w Kalifornii i na Igrzyskach XVII Olimpiady w Rzymie, we Włoszech. Jestem pewien, że zdołają oni kontynuować świetną tradycję sportu polskiego, zgodnie z wszystkimi ideałami ruchu olimpijskiego, który przyczynia się do szczęśliwszego i bardziej pokojowego życia na świecie.

Szczery, Avery Brundage

DZIŚ na 8 stronach „PS"

szef kuchni *poleca:*

Portret Piątkowskiego

Wspomnienia Henryka Reymana i Wacława Kuchara z Igrzysk 1924 r.

Rozmowę „PS" z pierwszym sportowcem świata

Doroczne cenzurki dla 100 bokserów

Pierwszy odcinek encyklopedii olimpijczyków

Dla każdego coś miłego

Spotkamy się 2 stycznia a 4 stycznia aż 36 stron gdyż na 32 stroniczkach *przedstawimy* „Wyniki roku 1959"

RODZINNE PODOBIEŃSTWO JEST

TRUDNO nawet poznać, że to nasz szanowny praszczur. Rodzinnego podobieństwa brak — małe to i bez koloru. Tylko tytulik, chociaż czarny, taki jakiś znajomy: „Przegląd Sportowy". I dalej: „Tygodnik ilustrowany, poświęcony wszelkim gałęziom sportu", „Wychodzi raz w tygodniu w każdą sobotę", „Numer pojedynczy — 20 marek", „Nr 1, sobota 21 maja 1921; Rok I".

No cóż, czterdziestka leci. A 40 lat to kawał czasu. Co tu się dziwić, że trudno poznać. My też nie tacy sami. Mówiąc szczerze, znakomitej większości nas, dzisiejszych pracowników „Przeglądu Sportowego", nie było jeszcze wtedy na świecie, a na palcach można policzyć tych, którzy te czasy pamiętają. Dokładnie to chyba tylko Zyzio Weiss, który wówczas biegał na krótkich dystansach i nie myślał o dziennikarstwie, a w tej chwili niecierpliwie przerzuca kartki pierwszego rocznika „PS", szukając wzmianek o swoich sukcesach.

Ale znaleźliśmy kogoś, kto był współtwórcą pierwszego i szeregu następnych numerów naszej gazety. Oczywiście w Krakowie, rodzinnym mieście „Przeglądu". Przedstawiamy: **p. Rudolf LOWAS**, wieloletni prezes klubu „Korona", obecnie dyrektor „Krakowskiej Drukarni Prasowej", 40 lat temu zecer „Drukarni Ludowej", w której 21 maja 1921 roku ujrzał światło dzienne pierwszy numer „Przeglądu Sportowego".

PRZEGLĄD SPORTOWY

W jaki sposób „Wal" wytrenował trenera!

Od Redakcji.

— Wtedy byłem jeszcze uczniem — rozpoczyna wspomnienia p. Lowas. — **Drugi rok na praktyce. Ale pracowałem już samodzielnie, nie przy żadnym zecerze. Pierwszą moją samodzielną pracą był „Przegląd Kupiecki", a jak tylko zaczął się u nas drukować „Przegląd Sportowy", skierowano mnie do tego nowego tygodnika.**

— Czy był to przypadek?

— O, nie. W drukarni wiedzieli, że zajmuję się sportem. Już w 1919 roku byłem prezesem „Korony". Ja już 40 lat w sporcie... Sam grałem w piłkę i byłem współzałożycielem klubu. Więc jak „Przegląd" do nas przyszedł, to zaraz mnie skierowali do tej roboty, jako sportowca i działacza.

— Pamięta pan kogoś z dziennikarzy z tego okresu?

— Redaktorem naczelnym był inż. Rosenstock. Ale nie pamiętam go zupełnie, nigdy prawie do drukarni nie przychodził. Pracowałem tylko z redaktorem technicznym, którym był Tadeusz Synowiec. Bardzo dobrze nam się współpracowało. Synowiec dyrygował, ja robiłem kolumny. Bo wtedy to było inaczej. Makiet nie było i właściwie bardzo dużo zależało od zecera. Synowiec dawał mi tylko ogólną koncepcję kolumny, mówił, że ten artykuł u góry, ten u dołu, ta klisza na tę kolumnę, tamta na tę. A resztę już kombinowałem sobie sam, jaki krój, jaka czcionka itp. Wtedy to było tak: jak zecer miał smykałkę i zdolności rysunkowe, to ładnie zrobił. Jak nie, to wychodził bohomaz. Sam musiałem wiedzieć, jak złożyć ogłoszenia...

— Szły ogłoszenia w „Przeglądzie"?

— Szły, ale mało. Przeważnie na ostatniej kolumnie. Miałem więc w tej pracy dużo swobody i czasem... nawet to wykorzystywałem.

— W jaki sposób?

P. Lowas uśmiecha się do wspomnień. Słuchając go, zaczynam się również uśmiechać. Bo było to tak: gdy do drukarni przychodziły sprawozdania i recenzje z meczów piłkarskich, dostawał je w ręce w pierwszej kolejności zecer. P. Lowasa, jako członka i działacza klubu „Korona", interesowały przede wszystkim sprawozdania z występów jego własnej drużyny. Jeśli recenzja była niepochlebna, składając materiał zmieniał to i owo na korzyść swego zespołu.

— Nie zauważali tego nawet. I nie mam sobie tego tak bardzo za złe, bo przecież taki dziennikarz-sprawozdawca terenowy, nie znając drużyny, mógł jej lekkomyślnie zrobić krzywdę jakimś ostrym sformułowaniem. Więc ja poprawiałem...

— Powiedział pan coś o własnoręcznym składaniu.

— Tak, nawet sporo tekstu składało się ręcznie. Mieliśmy w „Ludowej" tylko dwa linotypy, a drukowało się u nas wiele pism. Pamiętam niektóre: „Naprzód", „Prawo Ludu", „Filatelista", różne tygodniki branżowe. To była robotnicza drukarnia. „Przegląd" zresztą był u nas tylko rok, potem wychodził w drukarni „Sztuka". Później, jak się już tam przeniósł, zawsze chodziłem do „Sztuki" po nowy numer. Tak się człowiek przyzwyczaił do tego „Przeglądu"...

— Pamiętam — wspomina dalej p. Lowas — **że bardzo mnie cieszyła ta praca przy „Przeglądzie". Byłem przecież sportowcem, więc mnie to szczególnie interesowało. Nieraz naradzaliśmy się razem z Synowcem, jak ulepszyć, uatrakcyjnić nasz tygodnik. Pracowaliśmy w drukarni w zasadzie 8 godzin dziennie, rano, potem przerwa i znów po południu. Ale jak trzeba było przy „Przeglądzie" po godzinach zostać, to zostawałem z przyjemnością, chociaż nic z tego nie miałem. Dużo serca się w to wkładało.**

— Pamięta pan, jak wyglądał wtedy „Przegląd"?

— Mały format, wszystko na czarno, bardzo statycznie w porównaniu z dzisiejszym. I zdjęcia też były wybitnie statyczne, stojące drużyny lub pojedyncze postacie. Zdjęć szło sporo. Początkowo tygodnik miał 8 kolumn, później zwiększyli do 12. Teksty dużą czcionką, petit, nawet garmond. Nonparelu prawie wcale, najwyżej odpowiedzi redakcji, nie to, co teraz — pół gazety nonparelem. Pamiętam, że używaliśmy wtedy takiego kroju czcionki, co się nazywał sorbona, teraz go już nie używają.

— Jaki był wówczas nakład „PS"?

— Nieduży, do 5 tys. egzemplarzy. Cały się rozchodził.

— A o czym się najwięcej w gazecie pisało?

— Oczywiście o piłce nożnej. Sprawozdania z A-klasy, B-klasy, C-klasy. Prawie cały numer był temu poświęcony.

Odetchnąłem z ulgą. Więc jednak nie wszystko się zmieniło! W każdym razie — rodzinne podobieństwo jest.

Mag.

Bohaterowie sezonu 59

MISTER „60"

A TAK był nagły, przeprowadzony według najlepszych wzorów strategicznych. Wybuch olśniewających wyników zaskoczył wszystkich. 1 maja na propagandowych zawodach w Końskich — 57,55, rekord Europy. 10 maja na zawodach w Pabianicach — 57,89, rekord Europy. 17 maja w mistrzostwach Warszawy — 57,86. 24 maja na zawodach ligowych w Warszawie po raz drugi 57,86. Wreszcie, w pamiętną niedzielę 14 czerwca, w drugim dniu Memoriału Kusocińskiego w Warszawie padł rekord świata, należący od 6 lat do Amerykanina Fortune Gordiena. Od tej chwili rekord w dysku wynosi 59,91 m!

Już wiecie — mowa o Edmundzie Piątkowskim.

NIGDY nie był mistrzem ani rekordzistą Placu. Plac — to takie miejsce w Konstantynowie. Dziś stoi tam przedszkole. Ale wtedy, gdy w życie Edmunda Piątkowskiego wkroczył dysk, mali chłopcy z konstantynowskiej szkoły tam właśnie zabawiali się w mistrzów. Któż z nas nie ma wspomnień z młodzieńczego wieku, w którym podobny plac lub łąka grały rolę obiektu znacznie ważniejszego niż Stadion Dziesięciolecia...

A więc Piątkowski spotkał się po raz pierwszy z dyskiem na Placu. Człowiek, który włożył mu do ręki ten dziwny, okrągły przedmiot, nazywa się Jacek Fisiak. Pisaliśmy o nim już raz w „PS", zaraz po pobiciu przez Piątkowskiego rekordu świata. Ale o takim człowieku warto chyba wspomnieć nie jeden raz. To jemu zawdzięczamy posiadanie rekordzisty świata.

Jacek Fisiak, kolega szkolny Piątkowskiego, należał do tych zapaleńców, dla których życie bez sportu traci sens. Zbierał wycinki z prasy, znał na pamięć statystyki, wiedział kto, ile, kiedy i gdzie. Sam nie zajmując się czynnie sportem, organizował zawody i spotkania wśród konstantynowskich chłopaków.

— Pierwszy mój dysk dostałem od niego — wspomina Edmund. **— Tak się złożyło, że sportowe kroki zacząłem stawiać od razu z dyskiem w ręku. Bo zwykle chłopcy zaczynają od kopania piłki. Ale ja od małego w piłkę nie umiałem grać, jakoś mi to nie szło. A w dysku od razu zacząłem się wyróżniać wśród kolegów. Tak już w życiu jest — jak coś idzie, to przyciąga... Więc Jacek, jak tylko zdobył dysk, zaraz mi go dał, pożyczył do domu. Ściągał dla nas sprzęt sportowy, skąd się tylko dało. Dziś już nie zajmuje się sportem, ale do tej pory ma kłopoty w związku z tamtą działalnością. Właśnie teraz jakiś pan upomina się o tyczkę bambusową, którą wtedy mu pożyczył...**

Patrzymy na siebie i kopiemy się pod stołem, zachęcając się do dalszych pytań. My — to znaczy Magda i Cergo. Musimy Wam od razu wyjaśnić, dlaczego do Piątkowskiego wybraliśmy się we dwójkę. Po pierwsze — sylwetka rekordzisty świata w dysku i zdecydowanego faworyta w naszym Konkursie-Plebiscycie miała „iść" w numerze noworocznym, taka poniekąd odświetna. Po drugie — Piątkowski uchodzi za wyjątkowo małomównego, z którego trudno „coś wyciągnąć". Poszliśmy więc razem, by się wzajemnie wspierać. Mieliśmy przy tym niemałą tremę, bo debiutujemy jako tandem i obawialiśmy się w dodatku, że jeśli trudno, to i we dwójkę nie damy rady. A w ogóle... trochę nie sportowo: dwóch na jednego. Ale teraz jest przynajmniej dwoje dziennikarzy, którzy mogą poświadczyć, że jeśli robić z kimś wywiady to tylko z Piątkowskim. Mówi wprawdzie wolno i z namysłem, ale za to dużo i ciekawie. A że w ogóle niezbyt chętnie rozmawia z dziennikarzami...

— Nie dlatego, żebym nie lubił prasy lub miał z nią na pieńku — wyjaśnia rekordzista świata. — **Czasem się wprawdzie zdarzy przeczytać o sobie coś takiego, czego się nie mówiło lub nie robiło. Pamiętam, wyczytałem raz w jakiejś gazecie po pobiciu rekordu „swoją" wypowiedź, że gdybym był młodszy, to bym podskoczył z radości. Może bym i podskoczył, ale nikomu się z tego nie zwierzałem. Ale to jeszcze nic strasznego i wydaje mi się, że wielu zawodników przesadza z tym narzekaniem na dziennikarzy. Trzeba każdego zrozumieć. Ja o sporcie nie lubię rozmawiać, to prawda. Bo i o czym tu mówić: jeśli się tak dużo trenuje, startuje stale w zawodach, to całkiem człowiekowi wystarcza. Ale rozumiem, że czytelników wszystko interesuje. Więc proszę, pytajcie.**

Patrzymy na siebie i dajemy znaki. Wiemy już, że nigdy nie był mistrzem Placu, że wszystko przez Jacka, że nie czuje do nas specjalnej awersji...

— *Jak doszło do pańskiego rekordu* — pyta Cergo. — *Przy tych wszystkich „kozakach" w dysku wygląda pan raczej na młodszego brata. Skąd więc taki wynik?*

— Czynnikiem decydującym o wyniku jest ilość czasu, jaką się poświęca na trening. Mam na myśli trening pełnowartościowy. Mnie np. wystarczą 3 godziny dziennie, ale muszą to być 3 godziny solidnej pracy. Dysk odpowiadał mi od początku i dość szybko zacząłem robić postępy. W 1951 roku zacząłem, a już w 1953 byłem w kadrze jako rekordzista Polski juniorów. Wtedy na obozie spotkałem się z Gieruttą, od którego dostałem wiele cennych wskazówek. Tak się jednak w mej karierze składało, że spotykałem się z trenerami na ogół rzadko i dostawałem tylko wytyczne, a resztę robiłem sam. I dobrze mi z tym. Przyzwyczaiłem się do samodzielnego myślenia, układania własnej techniki rzutu, do r o z u m i e n i a rzutu dyskiem.

— *Czy pan się na kimś wzorował, czy był jakiś zawodnik-ideał, którego starał się pan w technice naśladować?* — nie ustępuje Cergo.

— Raczej nie starałem się naśladować innych. To trudno określić. Technika... Szereg przyczyn na to się złożyło. Zawsze znajdowałem w technice coś takiego, co pozwalało mi robić postępy. Jakoś sam do tego dochodziłem intuicyjnie. Trzeba sobie tę technikę wyobrazić, a resztą należy już do zawodnika. Ja zresztą starałem się zawsze wszystko upraszczać. Inni bawili się w supertechniczne zawiłości, ja zawsze starałem się wybrać najprostszą drogę. Teraz wydaje mi się, że znam dostatecznie zasady techniki i gdybym tylko potrafił je zrealizować, to byłoby bardzo dobrze. Wie się jak trzeba, to są wszystko bardzo proste rzeczy, ale wykonać poprawnie jest bardzo trudno.

— *No a rekord?*

— Z rekordu właśnie nie byłem zadowolony. To znaczy z wyniku jak najbardziej, ale z samego rzutu — nie. Bo go nie zapamiętałem. Kiedy mi się uda wykonać jakiś szczególnie dobry rzut, to go „czuję" i zachowuję w pamięci każdy szczegół. Następnym razem staram się to powtórzyć i przeważnie mi się udaje. Bo przecież nie może mnie zadowolić fakt, że się raz udało. A rzutu rekordowego zupełnie nie pamiętam. Byłem wtedy zdenerwowany, ważne zawody, tłumy na trybunach — nie wiedziałem zupełnie, jak to się stało, nie czułem tego wyniku, dowiedziałem się o nim dopiero razem z widzami, gdy sędziowie zaczęli wojenny taniec nad dyskiem. Zupełnie inaczej było w Gdańsku. Rzuciłem tam 58,50 i świetnie ten rzut pamiętam. Wyczuwałem go doskonale, orientowałem się we wszystkich ruchach. To był bardzo dobry rzut, oddany lekko, bez wysiłku. Gdy się posiądzie technikę, dla uzyskania dobrego wyniku nie potrzeba już wiele siły — stąd dobre wyniki u zawodników, optycznie ustępujących olbrzymom. Gdyby do takiego rzutu dodać więcej siły, to wynik może być fantastyczny.

Fot. „PS" M. Szymkowski

— *W takim wypadku — ile mógłby wynosić rekord świata?*

— Myślę, że granica 63 metrów jest osiągalna. Nie znaczy, że ja tyle rzucę, ale na tyle określam istniejące możliwości.

— *Już widzę ten tytuł: „Piątkowski zapowiada 63 metry"* — żartuje Cergo.

— Nie gadaj, bo niczego się więcej nie dowiemy — mówi pospiesznie Magda. — **Który więc z rzutów w minionym sezonie ceni pan najbardziej?**

— To trudno powiedzieć — mówi z namysłem Piątkowski. **— Może ten w Rzymie, gdzie wziąłem rewanż nad Węgrem Szecsenyi...**

— **A właśnie, jak to było w Budapeszcie? Dlaczego pan tam przegrał?**

— *Ależ Magdziu...*

— **Czy pan ma jakiś kompleks w stosunku do tego Węgra?** — ciągnie zaczepnie Magda.

— *Ależ Magdziu* — mityguje Cergo — *przy takiej okazji nie wypada mówić o porażkach.*

Ale Piątkowski chce o tym mówić.

— Dlaczego nie wypada? Przegrałem. Nie chcę się tłumaczyć, ale złożyły się na to różne przyczyny. Do Budapesztu mam zresztą pecha, po raz trzeci wypadłem tam znacznie poniżej swych możliwości. I nawet będę się starał tam nie jeździć. Nie dlatego, że jestem przesądny. Ale... Sam Budapeszt... Choćby w tym roku. Przed zawodami siedzieliśmy tam trzy dni. Hotel w centrum miasta, duszno, gorąco. Na miasto człowiek nie poszedł, żeby się nie męczyć. Zresztą po co? Co było do obejrzenia, już widziałem, o żadnym lokalu przed zawodami nie ma mowy, o kąpieli na wyspie Małgorzaty też nie, bo wycieńcza. Więc siedzieliśmy w tym hotelu, trochę się poczytało, trochę się pospało — byłem zupełnie wybity z normalnego trybu życia. I potem prosto na start. Może trochę zlekceważyłem, nie umiałem się skupić. A kompleksu do Węgra nie mam. W ubiegłym roku nasze spotkania zamknęły się stosunkiem 5:1 na moją korzyść, w tym roku było 1:1. Ten Rzym był mi bardzo potrzebny. Gdyby na Budapeszcie zostało, musiałbym się solidnie zastanowić: czy on rzeczywiście jest taki dobry, czy może ja miałem tylko kilka wyjątkowych wyników. No i udało się w Rzymie wziąć rewanż. Więc jeśli chodzi o rzut najbardziej dla mnie cenny, to z punktu ogólnosportowego — ten rzymski.

— **Powiedział pan, że nie jest pan przesądny. A białe spodenki, w których pan zawsze występuje? Ludzie podejrzewają, że to talizman.**

— Ależ nie. Przyzwyczajenie. Zwykle na każde zawody reprezentacyjne pobieramy sprzęt z magazynów PPTS. Za każdym razem dostaje się inny kostium, a przecież własny jest najwygodniejszy. To tak jak z ubraniem — każdy ma swój ulubiony garnitur, w którym czuje się najlepiej.

— **No to już chyba wszystko. Może na zakończenie: czy myśli pan o Rzymie? Wie pan już na pewno, którego dnia i o której godzinie nastąpi pana olimpijski występ?**

— Nie wiem. I byłoby chyba bardzo źle, gdybym już teraz tracił nerwy. Start w Rzymie jest tak odległy... Myślę o nim o tyle, że będę się starał być na czas jak najlepiej przygotowany. Chciałbym tylko w przyszłym roku poprawić swój wynik, ale zdaję sobie sprawę, że to jest już bardzo trudno. Zresztą, jak powiedziałem, wynik to dla mnie kwestia czasu, jaki będę mógł poświęcić na trening. Będę się starał znaleźć go jak najwięcej, chociaż w żadnym wypadku nie zamierzam tracić roku na SGPiS, gdzie niedawno rozpocząłem studia.

— **Ale o Balu Mistrzów Sportu pan myśli i oczywiście w tym roku pan przyjedzie?**

Edmund Piątkowski obiecał, że przyjdzie. Patrzcie więc 16 stycznia w telewizory. Trudno Wam będzie uwierzyć, że ten skromny, nie wyróżniający się ani wzrostem, ani atletyczną sylwetką 23-letni młodzieniec, to rekordzista świata, którego wynik jest w tej chwili nie osiągalny dla nikogo.

Magdalena Liszewska
Lech Cergowski

Panterrit-Polonia o Puchar Europy 15.I. w Helsinkach

Koszykarze Czarnych Koszul ustalili już termin spotkania o Puchar Europy z Panterrit Helsinki na dzień 15 stycznia 1960 roku w Helsinkach. Spotkanie rewanżowe, które również ma się odbyć zgodnie z terminarzem w styczniu, będzie miało miejsce w Warszawie, najprawdopodobniej w dniu 24.I.1960, co zostanie zatwierdzone dopiero podczas pobytu Polonii w Helsinkach.

W drodze powrotnej z Helsinek Czarne Koszule mają zamiar rozegrać ze dwa spotkania z koszykarzami radzieckimi, najprawdopodobniej z drużynami kolejowymi Leningradu i ewentualnie Kowna lub Wilna. Pertraktacje w tej sprawie są w toku.

Tuż po świętach polonici przystępują do wzmożonych treningów, aby jak najlepiej przygotować się do rozgrywek pucharowych i równocześnie do drugiej rundy rdzgrywek ligowych.

Węgrzy zawiedli turnieju nie było

Z przykrością zawiadamiamy, że atrakcyjny międzynarodowy turniej szermierczy, który miał być rozgrywany z okazji spotkania Legia — Honved o nagrody „Przeglądu Sportowego" — nie doszedł do skutku. W ostatniej chwili, kiedy wszystkie szczegóły organizacyjne były przygotowane, szermierze węgierscy zawiadomili PZSz, że ich federacja nie zezwala na start w Polsce.

Jak doniesiono z Budapesztu zakaz ten dotyczyć ma wszystkich zawodników objętych przygotowaniami olimpijskimi i obowiązuje do 31 marca.

Decyzja Węgrów zaskoczyła nas tym bardziej, że Honved trzykrotnie potwierdzał przyjazd a kontakt Legia — Honved jest kontaktem tradycyjnym i węgierska federacja musiała o nim wiedzieć.

„Olimpijczycy" czyli nie mogło być lepszego startu

PODCZAS przedświątecznego spotkania z działaczami sportowymi, przewodniczący GKKF — Włodzimierz Reczek wręczył swoim gościom miły upominek: album wydany przez Polski Komitet Olimpijski i Wydawnictwo „Sport i Turystyka" pt. „OLIMPIJCZYCY".

Trudno doprawdy o bardziej właściwy upominek dla człowieka zajmującego się sportem. „Olimpijczycy" to chyba najpiękniejsze z dotychczasowych wydawnictw „Sportu i Turystyki" (spora w tym zasługa Drukarni Narodowej w Krakowie). I to nie tylko pod względem szaty graficznej, doboru ilustracji i wysokiej jakości papieru; przede wszystkim ze względu na treść i układ tego małego lecz skończonego dzieła.

Opracowanie tekstu powierzono wypróbowanemu przyjacielowi sportu, czołowemu polskiemu eseiście, znawcy kultury antycznej, zdobywcy brązowego medalu olimpijskiego — Janowi PARANDOWSKIEMU. Autor „Dysku Olimpijskiego" potrafił powiązać STARE z NOWYM, poprzedzając cykl zdjęć z poszczególnych dyscyplin sportu, literackimi wstawkami o sporcie antycznym. Tekst jest zresztą bardzo, bardzo dyskretny i pomaga zrozumieć sens i siłę sportu, który zdołał przetrwać państwa, epoki a nawet religie.

Układ albumu jest wręcz kapitalny. Cykl zdjęć nowożytnych poprzedzają fotografie rzeźb lub malowideł antycznych, ilustrujących walki zapaśników, biegi, grę w piłkę, gimnastykę czy wyścigi konne. Następujące po „antykach" fotosy dobrze znanych nam sportowców, są zaskakująco podobne w ujęciu i formie do swych historycznych poprzedników.

Z każdej strony albumu bije piękno, niezniszczalne piękno sportu, zaklęte w kartkach tego udanego wydawnictwa.

Oprócz licznych, z wielką starannością dobranych zdjęć, wydawnictwo „Sportu i Turystyki" zawiera pełny wykaz polskich medalistów olimpijskich oraz fotografie większości naszych sportowców, którzy stawali na olimpijskim podium.

Album „Olimpijczycy" ujrzał światło dzienne z okazji 40-lecia istnienia Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Jubileusz ten przypada w przededniu XVII Igrzysk Olimpijskich, z którymi wiążemy duże nadzieje na pomyślny start naszych reprezentantów w Rzymie. Jeżeli wydawnictwo będziemy uważali za pierwszy start olimpijski — to nie można było zrobić lepszego początku.

Wydawcom gratulujemy pięknego dzieła a naszych Czytelników zachęcamy do jak najszybszego zaopatrzenia się w „Olimpijczyków", którzy z pewnością należeć będą w rekordowym czasie do „białych kruków". Na razie ukazała się angielska edycja albumu, noszącą tytuł „Olympic Athletes"; album w wersji polskiej i francuskiej ukaże się w styczniu 1960 r.

L. C.

Czego sobie życzy TKKF w nowym roku

JESZCZE jeden okrągły roczek przybył Towarzystwu Krzewienia Kultury Fizycznej. W roku 1960 obchodzić będzie ono trzylecie swego istnienia. Co przyniósł rok miniony, czego oczekiwać mamy w następnym? Oto nasz tradycyjny, błyskawiczny wywiad z prezesem TKKF, p. Feliksem Kędziorkiem.

— Czym może się TKKF pochwalić jako swym największym osiągnięciem w 1959 roku?

— Ja osobiście uważam za takie wielkie ożywienie działalności TKKF w kołach młodzieżowych, które nastąpiło przy dużym współudziale Związku Młodzieży Socjalistycznej. Powstanie około 100 ognisk młodzieżowych, zainicjowanie cennej akcji Sportowej Odznaki Pięćnastolecia, włączenie do różnego rodzaju form działalności sportowo - rekreacyjnej ponad 200 tys. młodzieży — to jest już coś.

— Które z form pracy, stosowanych w minionym roku, uważa pan za najlepsze?

— Nie chcę wyróżniać żadnej. Najcenniejsza jest wszechstronność i ciągłość naszej pracy, która trwa dosłownie przez cały rok. Latem na powietrzu, nad wodą, w zimie na ślizgawkach, torach saneczkowych i szlakach narciarskich, w okresie przejściowym w sali. Znalezienie form pracy w każdych warunkach atmosferycznych i w każdej porze roku — to nasza najcenniejsza zdobycz.

— Największe osiągnięcie liczbowe?

— Około 250 tys. zdobywców Sportowej Odznaki Piętnastolecia. Ale jeszcze jedną liczbą chcę się pochwalić: ponad 80 tys. osób nauczyło się w ubiegłym sezonie pływać.

— Który okręg TKKF uważany jest za najlepszy w kraju?

— W dalszym ciągu województwo gdańskie, które umocniło swój prymat przez zdobycie pierwszego miejsca w konkursie gimnastyki zespołowej, organizowanym z okazji XV-lecia.

— Co się nie udało i co się szczególnie udało w minionym roku?

— Nie udało nam się wprowadzić 10-minutowych ćwiczeń gimnastycznych do większej ilości zakładów pracy, na razie chwyciło to tylko w kilku. Udało się, a właściwie ciągle się szczególnie udaje działalność naszej komisji kobiecej, która prowadzi szeroką, wszechstronną i bardzo dobrą robotę.

— Jakie ma pan życzenia dla TKKF na rok 1960?

— Przede wszystkim pomyślnych obrad delegatom na 22 zjazdy wojewódzkie, by mogli wytyczyć plan prawidłowego rozwoju perspektywicznego TKKF na swym terenie i przyjść z gotowymi propozycjami na zjazd krajowy, który odbędzie się w marcu.

Następnie — pomyślnego rozwiązania przez TKKF problemu, który postawiliśmy sobie jako zadanie nr 1 — sport a praca. Chodzi nam o skonkretyzowanie planów naszej działalności w zależności od potrzeb branżowych.

Wszystkim członkom TKKF, a także osobom niestowarzyszonym, życzę, by ten rok był obfitszy w popularne imprezy sportowe, nie tylko centralne, lecz przede wszystkim na najniższych szczeblach, dostępne dla każdego. By podwoić ilość tych imprez i liczbę biorących w nich udział osób.

Życzę też TKKF-owi, by przybyło z 5 tys. nowych działaczy dla prowadzenia pracy w ogniskach. A przede wszystkim — by nie zabrakło środków finansowych na naszą działalność.

m. l.

„PRZEGLĄD SPORTOWY"
Wydawnictwo
„PRASA SPORTOWA"

Telefony: centrala 84241 i 84242 oraz bezpośrednie — Redaktor Naczelny i Sekretariat — 83116, Sekretarze Redakcji 83601, Dział Informacji 83106, Dział Zagraniczny 83666, Redaktor Naczelny przyjmuje w dni powszednie w godz. 12—13

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Zam. 7476 W-28

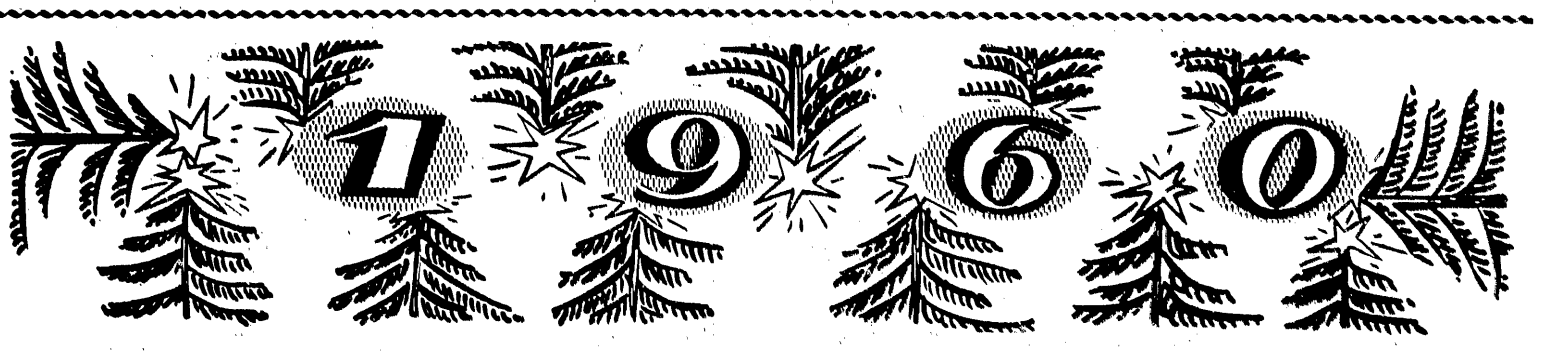

Rozmiłowany w piłce

KOPA

Napisał dla „PS" Raymond Meyer

W NIEDZIELĘ, 13 grudnia 1959 r. ekipa piłkarska Francji pokonała reprezentację Austrii 5:2, dzięki czemu jest już prawie na 70 procent w ćwierćfinale Pucharu Narodów. Wielkim wirtuozem tego meczu był Just Fontaine, który strzelił 3 bramki. Dwie pozostałe stały się dziełem szczęśliwca Vincenta.

Dzięki tym brakom Fontaine i Vincent byli wprawdzie najbardziej rzucającymi się w oczy graczami francuskiego napadu, to jednak Raymond Kopa, po raz już nie wiadomo który, wypełnił wspaniale swą rolę szefa ataku, inicjującego i ożywiającego nieustannie wszystkie akcje.

Świetny dystrybutor piłek. Kopa nie mógł wykazać się jakąś efektowną, skuteczną grą, ponieważ, mając inne zadanie do spełnienia, dobrowolnie zrezygnował ze strzelania bramek. Publiczność, zalegająca tłumnie trybuny stadionu Colombes i niektórzy dziennikarze zarzucali mu, że przetrzymywał piłkę, że opóźniał przez to grę. Prawdą jest, że Raymond nadużywa niekiedy dryblingu i z tego powodu traci nawet od czasu do czasu piłkę. Kopie zdarza się czasem opóźnić grę ataku, ale robi to ze sprecyzowanym jasno celem: odciążenia swych partnerów, ściągnięcia na siebie przeciwników.

Stale kryty, a w praktyce nie dający się kryć, Kopa ma tylko

jednego równego mu zawodnika w Europie: gwiazdę Real Madryt, słynnego di Stefano, najlepszego piłkarza świata.

Dlaczego porzucił Madryt?

A jeszcze zupełnie niedawno ci dwaj — Kopa i di Stefano — grali ramię przy ramieniu w najbogatszym klubie Europy. Powrót Kopy do Francji komentowano długo i zapalczywie. Tłumaczono go tym, że czuje się w Madrycie obco, że nie może przyzwyczaić się do specyfiki życia w Hiszpanii. A faktycznie chodziło o zupełnie co innego.

Najlepszy piłkarz Francji zwierzył się ostatnio memu przyjacielowi Roger Frankeurowi, znanemu specjaliście introspekcji, że prawdziwą nostalgią, na jaką cierpiał w Madrycie, nie była tęsknota za Francją, lecz tęsknota za... piłką. I jeśli Kopa zrezygnował z „góry złota" w Hiszpanii jeśli zrezygnował z objęcia tronu po di Stefano, którego był oczywistym następcą, jeśli powrócił do Francji i do drogich mu barw Stade de Reims, uczynił to przede wszystkim dlatego, że w Madrycie uważał się za obrabowanego z piłki. W Realu wykorzystywano go 10—15 razy w ciągu jednego spotkania, w Reims lub w reprezentacji Francji ma co najmniej trzy razy tyle okazji w ciągu jednego meczu do kierowania grą i rozdzielania piłek.

Przykładny tryb życia

To dlatego, że kocha tak bardzo piłkę nożną, prowadził zawsze przykładny tryb życia, nie pił nigdy. Jedyna mała słabość na jaką sobie pozwala, to od czasu do czasu, papieros.

Jeśli chodzi o jego trening, to nie jest on specjalnie ciężki, lecz za to bardzo regularny. Dzięki temu organizm jego jest nie tylko krzepki i zdrowy, ale mało wyeksploatowany. Mimo niezliczonych urazów, które inkasuje co niedzielę — a trzeba powiedzieć, że otrzymuje ich więcej, niż ktokolwiek inny — jest rzeczą pewną, że Kopa przetrwa długo, że czeka go jeszcze wieloletnia kariera. W wieku 28 lat, Raymond jest jeszcze świeżym, mało naruszonym przez czas mężczyzną.

Od czasu swego powrotu z Hiszpanii, zainstalował się w Reims, w milutkim mieszkaniu na ulicy Buirette, gdzie mieszka ze swą żoną Christine, 6-letnią córeczką Nadine i 6-miesięcznym synkiem Denis. To mieszkanko jest jednak tylko przejściowym locum sławnego piłkarza. W Angers posiada wspaniałą willę, którą obecnie zajmują jego teściowie i gdzie on ma zamiar zamieszkać kiedyś, gdy zakończy piłkarską karierę. Jest to piękna posiadłość, wartości co najmniej 20 milionów franków. Na powierzchni przeszło 5000 m kw. mieści się oprócz domu rozległy ogród w stylu angielskim, pełen pięknych drzew i krzewów ze sztucznym basenem.

Nie zapomniał o swoich

Jak z tego widać, Raymond zabezpieczył już byt swojej żonie i dzieciom. Nie zapomina jednak i o swoich rodzicach. Jak tylko nadarzy się okazja wyrusza do Noeux-Les Mines w rodzinne strony, by uściskać ojca, o którego zdrowie się stale niepokoi. Stary górnik cierpi na pylicę i miewa ciężkie dolegliwości.

Raymond uniknął pracy w kopalni tylko dzięki swemu ogromnemu talentowi piłkarskiemu. Ale do śmierci pozostanie mu pamiątka z tamtych czasów, kiedy jako młody chłopiec pracował pod ziemią. Mając 15 lat, uległ wypadkowi, wskutek czego stracił część dużego palca u lewej ręki.

Przyszłość Kopy

Przyszłość Kopaczewskiego? Raymond jest człowiekiem skrytym, chłodnym, mało udzielającym się. Bardzo rzadko zwierza się komuś, ze swoich trosk, czy planów. Znana jest jednak jego intencja pozostania w piłce nożnej jak najdłużej. Najpierw, na wzór 44-letniego angielskiego „czarodzieja z Blackpool", Stanley Matthewsa, w charakterze czynnego gracza. Potem, jako radioreportera - sprawozdawcy. Raymond nie pisze tak dobrze, by zostać dziennikarzem, ale może stać się doskonałym specjalistą w radiu lub telewizji.

Motywem, który nim kieruje, nie jest chęć zarobienia pieniędzy właśnie w środowisku piłkarskim. Jest przecież już dzisiaj bogatym businessmanem o rozległych zainteresowaniach (sprzęt sportowy, soki owocowe itd.). Jedynym i wyłącznym powodem jest jego nieustająca pasja gry w piłkę nożną — sportu, któremu oddał się bez reszty i który mu się teraz bogato rewanżuje.

Raymond Kopaczewski, mimo swego polskiego pochodzenia, zna zaledwie kilkanaście słów z języka swych ojców. Ilekroć jednak mówi się o Polsce, zawsze się ożywia i twierdzi, że chętnie pojechałby tam przy okazji meczu Polska — Francja.

PARYŻ, BERLIN, HELSINKI — oto 3 stolice europejskie, organizujące Igrzyska Olimpijskie, które widziały już zawodników w biało-czerwonych kostiumach, uczestniczących w finałowym turnieju piłkarskim. W r. 1960 najprawdopodobniej zobaczy ich Rzym. W Paryżu odpadli oni z konkurencji już po pierwszym meczu, w Berlinie zajęli 4 miejsce za Włochami, Austrią i Norwegią, w Helsinkach zakończyli karierę w II rundzie eliminacyjnej. Jak będzie w Rzymie?

Nie o tym jednak chcemy dziś pisać. Na rozważania tego rodzaju będzie jeszcze czas i okazja do sierpnia 1960 roku. Dziś pragniemy przypomnieć Czytelnikom, szczególnie tym młodszym, których w owym czasie jeszcze na świecie nie było, pierwszy olimpijski start naszych piłkarzy.

Z piłkarzy, którzy po raz pierwszy reprezentowali Polskę w turnieju olimpijskim przed 35 laty, żyją jeszcze: obrońca Cyll, pomocnik Styczeń oraz napastnicy Batsch, H. Reyman i W. Kuchar. Ci dwaj ostatni opowiedzą nam właśnie, jak się im wówczas w Paryżu grało.

Prosimy bardzo. Wszyscy chętnie posłuchamy.

DWÓCH OLIMPIJCZYKÓW

w butach piłkarskich

opowiada, jak się im grało przed 35 laty w Paryżu

NIEŁATWO jest odtworzyć dziś w pamięci wszystkie szczegóły z wydarzeń sprzed 35 lat. To duży szmat czasu, a w dodatku moc wydarzeń późniejszych, przytłaczających tamte, stare. Ale któżby nie potrafił zachować w najgłębszym zakamarku swego serca i mózgu wspomnień najwspanialszego przeżycia sportowca, udziału w Igrzyskach Olimpijskich. Olimpiada ma w sobie jakiś specjalny urok, pozostaje na zawsze najprzyjemniejszym wydarzeniem życia, nawet wówczas, kiedy nie uzyskało się na niej korzystnego wyniku sportowego.

Tak było z naszym udziałem w turnieju piłkarskim paryskiej Olimpiady w 1924 roku. Byliśmy do niej dobrze, jak na ówczesne stosunki... przygotowani. Dostaliśmy specjalnego trenera. (Węgier inż. Biro, b. gracz MTK Budapeszt), rozegraliśmy kilka meczów sparringowych, a przed samą Olimpiadą odbyliśmy generalną próbę (jak to się dziś mówi) w... Szwecji. W połowie maja wybraliśmy się do Sztokholmu na 2 mecze. W oficjalnym spotkaniu międzypaństwowym ulegliśmy Szwedom 1:5, jeszcze gorzej powiodło się nam z drugą reprezentacją tego kraju. Uległiśmy jej aż 1:7. Mimo że próba generalna nie wypadła pomyślnie, wyjazd do Paryża nie mógł być odwołany. Ściągnęliśmy tylko „na pomoc", pozostawionego w kraju, pomocnika Cracovii Cikowskiego i wprost ze Sztokholmu przyjechaliśmy pociągiem do stolicy Francji.

Los nie był dla nas łaskawy. W pierwszym meczu trafiliśmy na Węgrów, którzy podobnie jak Czechosłowacy i Hiszpanie, przybyli tam z najsilniejszym zestawem swych zawodowców już wówczas grających za pieniądze w klubach zagranicznych. Przeciwko takiej drużynie nie mieliśmy szans. Nasze kierownictwo protestowało przeciwko udziałowi profesjonałów w turnieju, ale był to protest natury raczej formalnej. To samo robiły inne zespoły — z tym samym zresztą skutkiem. Organizatorom zależało bardzo na mocnej obsadzie turnieju...

Henryk Reyman

wieloletni środkowy napastnik krakowskiej Wisły i 12-krotny reprezentant Polski, b. kapitan związkowy PZPN, obecnie działacz Wisły

Rzeczywiście, obsada była wyjątkowo silna — 22 drużyny. Liczba dotychczas nie spotykana w turnieju piłkarskim. Można też powiedzieć, że piłka nożna odniosła na Olimpiadzie paryskiej olbrzymi sukces sportowy i finansowy oraz zdobyła całkowicie następne Igrzyska. Na finałowym meczu w Paryżu między Urugwajem i Szwajcarią po raz pierwszy liczba widzów na stadionie przekroczyła 50.000.

A my po raz pierwszy stwierdziliśmy wówczas na własnej skórze, że do wygrania meczu nie wystarczą dobre chęci, ambicja a nawet jakie takie umiejętności. Przeciwnicy pokazali nam jak się wykorzystuje każdą nadarzającą się okazję do zdobycia bramki, jak się fauluje i unieruchamia przeciwnika, aby tego sędzia nie zauważył, jak się go załamuje psychicznie. W wyniku takiego sposobu gry Węgrów „ubici"

Henryk Reyman w karykaturze Z. Czermańskiego

zostali Cyll i Styczeń, a ja dostawszy w podskoku łokciem w bok, wiłem się z bólu, przeklinając dr Obrubańskiego za wystawienie mnie do gry. Podobno leżąc na ziemi wołałem — znieście mnie z boiska, ja chcę do... Krakowa!

Przegraliśmy 0:5 i odpadliśmy z dalszych gier. Niedawny trener Górnika, Opata, grający na środku ataku strzelił nam 2 bramki, lewy łącznik Hirzer również 2, a prawy łącznik Eisenhofer 1.

Taki był wynik cyfrowy naszego pierwszego meczu olimpijskiego. Skończyły się nadzieje na medale — a pochwały widzów i prasy były wątpliwą, acz zasłużoną pociechą. Graliśmy bowiem jak przystało na ambitnych i fair walczących piłkarzy.

Mimo iż odpadliśmy z dalszych gier, pozostaliśmy w Paryżu. Oglądaliśmy inne mecze, zbieraliśmy doświadczenia, po prostu uczyliśmy się. Zachwycił nas przede wszystkim rewelacyjny wówczas zespół Urugwaju, który zasłużenie zdobył pierwsze miejsce, zwyciężając po kolei: Jugosławię 7:0, USA 3:0, Francję 5:1, Holandię 2:1 i Szwajcarię 3:0. Urugwaj był klasą dla siebie. Imponował świetnym opanowaniem piłki, błyskawicznym dryblingiem, zwodami, niezwykle silnymi strzałami. Murzyn Andrade popisywał się sztuczkami, nadającymi się raczej do cyrku lub variete, a tacy gracze jak Nasazzi, Vidal czy Petrone podbili serca wszystkich widzów swymi niespotykanymi dotychczas umiejętnościami. Doprawdy przecieraliśmy oczy na widok ich zagrań, lub zaskakujących strzałów. Myślę, że wynieśliśmy z Paryża dużo nauki.

A co poza tym ciekawego tam zobaczyliśmy? To może nie jest takie ważne z perspektywy tych 35 lat, ale po raz pierwszy spotkaliśmy tam... chłopców do podawania piłek, ubranych w kostiumy piłkarskie. Widzieliśmy też samobójczą bramkę, która zadecydowała o losach meczu, a m. in. o wyeliminowaniu silnej wówczas drużyny hiszpańskiej z turnieju. W spotkaniu z Włochami tuż przed końcem meczu, prawy obrońca hiszpański zasunął taką bombę do własnej bramki (oczywiście przypadkowo), że słynny Zamora nie miał przy niej nic do powiedzenia. Obrońca ten płakał po tym jak dziecko, wijąc się na boisku i przez dłuższy czas koledzy nie mogli go uspokoić.

Aha! Wykorzystując wolny czas, rozegraliśmy w Rennes towarzyski mecz przeciwko czołowej drużynie ligi francuskiej, wzmocnionej kilku graczami innych klubów „Stade Rennais" i zwyciężyliśmy 3:1...

Wacław Kuchar

najwszechstronniejszy sportowiec Polski okresu międzywojennego, 25-krotny reprezentant w piłce nożnej, obecnie trener WKS Legia

TAKIE chwile są niezapomniane... Z Krakowa, gdzie odbyło się kilkudniowe przedolimpijskie zgrupowanie, wyjechaliśmy w środę, 14 maja pociągiem do... Sztokholmu. Podróż do Paryża odbyliśmy etapami. W Katowicach witali nas przedstawiciele IFC i wręczyli proporzec, życząc pomyślnych wiatrów oraz dobrych wyników w turnieju. Następnie zatrzymaliśmy się w Berlinie, nocując w hotelu „Nordland". Z Berlina droga wiodła do Sassnitz, skąd dwukominowy parowiec „König Gustav V" przewiózł nas do Trölleborgu. Kilkanaście godzin później rozpakowywaliśmy bagaże w luksusowym hotelu „Continental" w Sztokholmie.

Pod względem sportowym wypadliśmy w Szwecji słabiutko. Dwie kolejne porażki 1:5 i 1:7 załamały nas niemal zupełnie. Mieliśmy nosy spuszczone na kwintę. Do życia starała się nas przywrócić miejscowa „Polonia", zwłaszcza pp. Brodaty i Masiakowie oraz kilka pięknych kobiet, na widok których... na sercu robiło się lżej. U pp. Brodaty w rytm dźwięków gramofonu, tamtejsze młode rodaczki, uczyły nas jakiegoś skocznego tańca szwedzkiego. Dobra to była zabawa! Co sprytniejsi i szybsi z nas otrzymywali w nagrodę za dobrą postawę — gorący pocałunek.

Pobyt w Szwecji zakończyliśmy wspólnie potańcówką z drużyną gospodarzy, po czym we wtorek, 20 maja udaliśmy się razem ze szwedzką kadrą olimpijską w podróż do Paryża. W Berlinie rozstaliśmy się. Szwedzi przenieśli się bowiem do specjalnie zarezerwowanego wagonu. W międzyczasie kapitan związkowy, p. Obrubański zadepeszował do Krakowa po... odsiecz. SOS! Ratujcie! — Bez Cikowskiego nie damy rady. Niech przyjeżdża! Czekamy na niego w Paryżu...

Nad Sekwaną stawiliśmy się w czwartek późnym wieczorem. Zaraz, zaraz... Kto to nas witał na dworcu? Z poselstwa i konsulatu nikt się nie zjawił. Już mam! Oprócz przedstawiciela Francuskiego Komitetu Olimpijskiego oczekiwał na nas red. W. Szatkowski z „Przeglądu Sportowego". Konsula Lasockiego poznaliśmy dopiero na meczu z Węgrami.

W Paryżu zamieszkaliśmy w hotelu „Maison" na Montmartre. To taka batiarska dzielnica, z dala od miasta. Spaliśmy po dwóch na jednym łóżku, bo... taki był wówczas zwyczaj we Francji. W sobotę dołączył do nas Cikowski, mający zastąpić na środku pomocy słabo grającego Krupę. Zawodnik Cracovii opowiedział, co słychać w kraju i jak tylko mógł starał się nam dodać otuchy. Nieco pocieszeni poszliśmy w sobotę na boisko Red Star, gdzie w meczu treningowym Egipt wygrał z Francją 2:1.

Otwarcie paryskich Igrzysk Olimpijskich nastąpiło w niedzielę, 25 maja. Ze względu na to że do turnieju piłkarskiego zgłosiły się 22 drużyny, organizatorzy postanowili przeprowadzić w ciągu dwu dni eliminacje. Dziesięć drużyn przeszło do puli finałowej bez gry, a pozostałe 12 zespołów rozegrało mecze wstępne. W tej grupie znalazła się również Polska.

W poniedziałek rozegraliśmy mecz z bardzo silną na onczas jedenastką węgierską. Grając bez kontuzjowanego Gintla ulegliśmy 0:5. W defensywie poza bramkarzem Wiśniewskim bardzo dobrze grał Styczeń oraz zupełnie nieźle spisał się Cyll. Jednak daleko mu było do

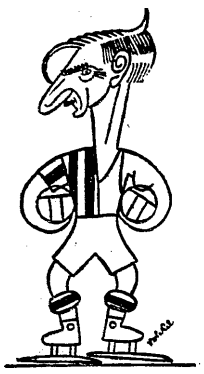

Wacław Kuchar w karykaturze J. Bickelsa

klasy Gintla, u którego największą zaletą była mądrość w grze.

W ataku zawiodła zupełnie lewa strona Reyman — Sperling. Reyman nie mógł sobie poradzić z Orthem, był dziwnie powolny i stremowany. Poza tym obaj wyraźnie unikali starć z przeciwnikiem. Odnosiło się wrażenie, że obleciał ich strach. Twarda i zdecydowana gra Węgrów nie złamała tylko Józka Kałuży na środku, Mietka Batscha na prawym łączniku i

mnie. Tworzyłem wówczas z Batschem niezłą parę na prawej stronie. Mogło być jeszcze lepiej, gdyby Mietek nie przetrzymywał zbyt długo niektórych piłek.

W czasie przerwy odwiedzili nas w szatni Francuzi, Litwini i Norwegowie, gratulując dobrej gry i zachęcając do jeszcze lepszej postawy po przerwie. Ale skończyło się na pobożnych życzeniach. Zupełnie korzystny wynik z 0:1 w pierwszej połowie, przerodził się w klęskę 0:5 po zmianie stron, mimo że graliśmy wówczas z wiatrem. Muszę podkreślić, że rezultat uzyskany z Węgrami wcale nas nie skompromitował w oczach organizatorów. Zrobiliśmy na nich znacznie korzystniejsze wrażenie, niż Jugosławia, Rumunia, Łotwa i Belgia, które przegrały swe mecze w dużo gorszym stylu i wszystkie różnicą 6 — 9 bramek.

Choć odpadliśmy z turnieju już po pierwszym meczu, pozostaliśmy w Paryżu do końca Igrzysk. Mogliśmy więc obejrzeć wiele innych spotkań i zapoznać się ze sposobem gry najlepszych jedenastek. Oczarowała nas przede wszystkim doskonała postawa Urugwajczyków.

Przykro jest mówić o powitaniu, jakie spotkało nas po powrocie do kraju. Nieliczni działacze z groźnymi minami dopytywali się o przyczyny niefortunnego występu. Rzecz interesująca! Przeboleli jakoś wysoką przegraną do zera z Węgrami w oficjalnym turnieju olimpijskim, ale nie mogli nam przebaczyć dwu porażek w Szwecji. A były to przecież tylko mecze kontrolne. Niezbadana jest ludzka natura!

Brak obowiązku uczestniczenia w dalszych rozgrywkach olimpijskich pozwolił nam na dokładne zwiedzenie Paryża i jego znanych w całym świecie znakomitości. Markotno nam było, nie mieliśmy ochoty do żartów oraz oglądania paryskich „cudów" sztuki i muzyki, ale w porę ściągnął nas z zaświatów na ziemię nieodżałowany doskonały działacz i przyjaciel, prezes ówczesnego PZPN, dr Cetnarowski. Pocieszał nas twierdząc, że jest z naszej postawy zadowolony. „Zrobiliście, co mogliście — powiedział — i za to wam chłopcy serdecznie dziękuję".

Wybraliśmy się któregoś dnia pod wieżę Eiffla. Nie przystało nam sportowcom wchodzić na jej szczyt po schodach tak normalnie, jak to czynili zwykli turyści i starsi panowie. Ktoś rzucił więc propozycję urządzenia biegu na szczyt wieży. Nikt się nie sprzeciwił i... rozpoczęła się wspinaczka. Szumu i krzyku było co niemiara! Kto zwyciężył? Niestety, nie miałem tej zabawnej rywalizacji konkurentów. Wygrałem bez trudu.

Na górze zaskoczony zostałem pięknem paryskiej panoramy. Czegoś podobnie wspaniałego w swoim życiu jeszcze nie widziałem. Kiedyś jeszcze, w znacznie późniejszym okresie, zbliżone wrażenie odniosłem, zdaje się, podczas jednej z podróży w Czechosłowacji i po raz wtóry w Paryżu w... „Moulin Rouge".

Polska drużyna piłkarska na Olimpiadę w 1924 r. w Paryżu. Stoją od lewej: Fryc, H. Reyman, Kałuża, Cyll, Sperling, W. Kuchar, Batsch, Wiśniewski; siedzą: Spojda, Styczeń, Cikowski.

Chwalą nas ale czy słusznie?

Wiedeńska gazeta „Arbeiter Zeitung" klasyfikuje na podstawie wyników międzypaństwowych spotkań piłkarskich w r. 1959 najlepsze zespoły europejskie. Pierwsze miejsce zajął w niej zespół Węgier, który pokonał dwukrotnie Jugosławię oraz wygrał z NRF i Szwecją przegrywając jedynie z ZSRR. Na drugim miejscu gazeta wiedeńska sklasyfikowała jedenastkę Francji, na trzecim uważany przez wielu fachowców za najlepszy na „starym kontynencie" zespół Hiszpanii. Szwecja zajęła na liście „Arbeiter Zeitung" czwartą pozycję. Dalsze miejsca w kolejności zajęły następujące drużyny: 5. ZSRR, 6. Czechosłowacja, 7. Jugosławia, 8. NRF, 9. Anglia i 10. Szkocja.

Bardzo wysokie miejsce w klasyfikacji austriackiego pisma zajęła reprezentacja Polski, która wraz z Włochami, Austrią, Bułgarią, Holandią, Irlandią i Portugalią, zaliczona została do drugiej grupy zespołów europejskich. W trzeciej grupie znalazły się: Turcja, Norwegia, Szwajcaria, Belgia; Finlandia, Islandia, NRD oraz zwyciężona Polski reprezentacja Rumunii

Jak powstaje świąteczny felieton

KAŻDY naczelny redaktor każdego dziennika, tygodnika i miesięcznika, bez względu na szerokość geograficzną, bez względu na przekonania i poglądy, ma jedną wielką ambicję — zamieszczenia w świątecznym wydaniu specjalnego felietonu, napisanego przez znanego literata.

Pewnego szarego, grudniowego poranka naczelny redaktor znanego pisma sportowego wpadł na zupełnie „nowy", „oryginalny" pomysł, by w numerze noworocznym wydrukować felieton świąteczny. Autorem oczywiście musi być jakiś literat, który zna się na sporcie, który mógłby napisać coś nowego, ciętego, odkrywczego, coś, co czyta się z zapartym tchem, co stanowi sensację numeru.

Obowiązek wyszukania autora, który by spełniał te warunki spadł oczywiście na zastępcę naczelnego redaktora, osobę specjalnie wymyśloną do wypełniania takich poleceń i zachcianek szefa redakcji.

Zastępca w zaciszu swojego „gabinetu" wyraził najpierw wobec sekretarza redakcji swój osobisty pogląd na temat świeżości pomysłu, a później jako człowiek subordynowany i utrzymujący rodzinę, tudzież wdrożony do różnych przyzwyczajeń, mających to do siebie, że mogą być spełniane tylko przy białym obrusie i są niestety, odpłatne, przystąpił do dzieła. Zaczął od zestawienia listy bliższych i dalszych znajomych ze świata literackiego. Lista była początkowo dość duża, więc musiała nastąpić eliminacja.

Od razu odpadło 50 procent nazwisk — z powodów bardzo zasadniczych; ich właściciele byli sportowo „nie zainteresowani". Z pozostałych odpadła połowa, bowiem mieli figurować na łamach pisma z tej samej okazji w minionych latach, ale jakoś z felietonem nigdy nie mogli dobrnąć do redakcji, wstrzymywani przez różne „katastrofy" życiowe, nawiedzające ich akurat w końcu roku. Z tej połowy, która pozostała, znów połowa nie wchodziła w rachubę, bowiem przerzuciła się ostatnio na pisanie sążnistych rozpraw, dlaczego ludzie ich nie czytają.

Na placu boju pozostało dwóch. Jeden odmówił natychmiast, bowiem nawaliło mu sprzęgło w samochodzie i na przywrócenie sił twórczych swojemu pojazdowi postanowił poświęcić cały adwent.

Tak więc metodą eliminacji pozostał tylko jeden autor, który spełniał wszystkie warunki, a poza tym zgodził się napisać coś bardzo dowcipnego dla Czytelników pisma sportowego.

Wyznaczono robocze spotkanie. Dziesięć lat temu felietony świąteczne omawiało się z autorem u „Kasi" w Oleandrach, przy jakach i jałowcówce. Omawianie trwało nieraz kilka dni, bo autor chciał „dogłębnie" poznać temat, o którym ma pisać.

Teraz czasy się zmieniły. Nie ma jaków, wątroby (właśne) coraz słabsze, a poza tym o sprawach związanych z kulturą fizyczną i duchową trzeba mówić w jak najbardziej kulturalnym otoczeniu.

A więc naczelny i jego zastępca nikną do piastyków na Mokotowie, gdzie po małej godzinie oczekiwania na autora rozpoczyna się debata — nad świątecznym felietonem.

Dla podtrzymania weny — tylko wermut i to z wodą sodową.

— A więc chcieliśmy pana prosić o felieton świąteczny — rozpoczyna naczelny.

— Tak, ja właśnie też myślałem o tym, żeby coś napisać dla sportowców — wtrąca kanwaat na autora.

— To świetnie — robi urzędowo radosną minę zastępca.

— Ma Pan już może temat? — pyta naczelny.

— Tematu jeszcze nie mam, ale wy na pewno mi go podsunecie. Wy tak świetnie znacie kulisy życia sportowego, a ja... no cóż, oskoczyło się od tego sportu...

— Może coś takiego, na temat wiecznych antagonizmów między ludźmi sztuki a sportowcami. Wiecie o tym, że jedni drugim zazdroszczą wyjazdów — podsuwa naczelny.

— Hm... — mruczy autor.

— A może coś o podobieństwach między tymi dwoma dziedzinami życia. Na przykład za kanwę można wziąć taki temat: lekkoatleci chcą przenieść Memoriał Kusocińskiego do Poznania, muzycy natomiast Konkurs Wieniawskiego do Warszawy — proponuje zastępca naczelnego.

— Hm... — autor.

— A może coś takiego w rodzaju odpowiedzi na listy Czytelników, jak to robił Mark Twain — fantazjuje naczelny.

— Hm... — autor.

— A może coś na taki temat: jak sportowiec przywiezie samochód z zagranicy to wszyscy się bardzo dziwią, nawet prokurator, natomiast jak własnym wozem powróci pisarz lub muzyk, to gazety piszą o tym na pierwszej stronie i bardzo się cieszą — podsuwa zastępca.

— Nie, ja bym wolał coś o kibicach — ożywia się autor. Wiecie, był raz taki fryzjer, który goląc klientów pytał się zawsze — której drużyny są kibicami...

— To już było, o tym już pan pisał — przerywa naczelny.

— No to może coś w rodzaju radiowych Matysiaków. Może opiszę taki mecz, który by się nigdy nie kończył, bo raz sędzia zasłabł, raz spadł grad, raz wybuchł pożar — mówi „natchniony" autor.

Widzimy, że „bierze", że już się rozgrzał, że za chwilę wybuchnie, że olśni nas jakimś pomysłem, który przejdzie do historii.

Autor dziękuje nam za cenny wkład, mówi, że po godzinie rozmowy z nami przypomniał się znów do życia sportowego. Wspomniał z tęsknotą stare czasy, gdy to razem z nami pisał o piłce nożnej i boksie.

— Matysiaki, nie Matysiaki, fryzjer, nie fryzjer — wali mistrza — wykrzyknął rozczulony zastępca.

— Tak, napiszę. Postaram się o coś wesołego. Na pewno napiszę! Jutro macie telefon z konkretną propozycją. Cześć!!!

Minęło sporo dni. Telefony były dwa. Jeden przed świętami, że mistrz napisze, choć jeszcze nie ma sprecyzowanego tematu, ale mur, marmur, felieton będzie — paluszki lizać.

Drugi telefon był w dzień zamykania numeru.

— Moi drodzy tak chciałem... Po nocach śniły mi się tematy... Ależ to były felieton... Niestety... pech... choroba... leżę w łóżku... Pamiętajcie o mnie w przyszłym roku.

Znów kultura fizyczna nie została ożeniona z kulturą duchową. Ze zmartwienia naczelny i zastępca poszli do plastyków na kawę.

Zaraz obok wejścia, przy pierwszym stoliku zobaczyliśmy naszego niedoszłego autora ze znajomym naczelnym redaktorem jednej z warszawskich fachowych gazet. Żywo gestykulowali, wymieniali zdania i myśli.

Pewnie omawiają noworoczny felieton.

PS. A więc nie ma świątecznego felietonu, pozycji w każdej gazecie noworocznej „koniecznej", „nowej", „zaskakującej, „oryginalnej". Zamiast felietonu musieliśmy dać więc coś równie „nowego", „oryginalnego", „odkrywczego", „twórczego", „zaskakującego" — opis — jak powstaje świąteczny felieton podany do wiadomości Czytelników przez zupełnie „nowego", „odkrywczego", „oryginalnego", „twórczego", „świątecznego"

JERZEGO ZMARZLIKA

WASYL KUZNIECOW SPORTOWCEM ŚWIATA NR 1

Wywiad dla „PS" przeprowadził Włodzimierz Otkalenko

BUONA sera, buona sera signorina..." — dźwięki popularnej piosenki włoskiej dochodzą mnie jeszcze na schodach, zanim zastukałem do drzwi oznaczonych numerem 27, prowadzących do mieszkania pierwszego sportowca świata 1959 r. Dom, w którym mieszka Wasyl Kuzniecow, najlepszy na świecie dziesięcioboista, stoi w centrum Moskwy na placu Sowieckim, tuż obok pomnika założyciela stolicy państwa rosyjskiego, księcia Jurija Dołgorukiego. Mimo że ten drugi położył kamień węgielny pod wielkie miasto, stolicę mocarstwa, ten pierwszy bez wątpienia jest dziś bardziej znany na świecie.

Wysoki, szczupły mężczyzna z parą wesołych śmiejących się ciemnych oczu, ubrany w ciemny garnitur, zaprasza mnie serdecznie do środka. Gdy wchodzimy do pokoju, Wasyl szybkim ruchem zmienia płytę i słuchamy melodii polskich „Kasztanów" nastawionej z okazji wizyty korespondenta warszawskiej gazety. „Kasztany" śpiewa, jak mnie informuje Kuzniecow, studentka polska, Edyta Piecha, która występowała na Festiwalu, w międzynarodowym zespole pieśni i tańca „Przyjaźń".

— To jest moje wielkie hobby — stwierdza gospodarz, wskazując na adapter — **Piosenki takie jak ta, wywołują jakiś specjalnie przyjemny i zachęcający nastrój. Nie lubię natomiast tej kakofonii dźwięków, w której dominuje ponad wszystko rytm, a melodii trzeba się chyba domyślać — ja jej przynajmniej nie dostrzegam; często słyszałem takie płyty na zachodzie, ale uważam, że mają w sobie coś drażniącego i niedobrego. Ale do melodyjnych lekkich utworów i piosenek sięgam stale, kiedy wracam z męczącego treningu lub wyczerpujących zawodów.**

Muzyka nie jest jednak jedyną moją pasją. Lubię w równej mierze kino i fotografowanie, mam nawet sporo zdjęć w moich albumach. O, proszę!

Na stole wyrasta przede mną stos zdjęć z Berna, Melbourne, Pragi, Filadelfii, Sztokholmu i z wielu innych miast, rozsianych po całej kuli ziemskiej.

Astronauci

— Powiedz mi, Wasia, czy start w 10-boju, tej najtrudniejszej i najbardziej skomplikowanej konkurencji lekkoatletycznej, sprawia ci przyjemność, daje rzeczywiście satysfakcję? — ściągam rekordzistę świata z obłoków na teren lekkoatletyczny.

— Nie spodziewasz się chyba innej odpowiedzi, jak potwierdzającej — odpowiada.—**Dziesięciobój jest zdecydowanie ukoronowaniem lekkiej atletyki. Konieczne jest różnostronne przygotowanie, trzeba doskonale biegać, rzucać, jednym słowem dysponować wszelkimi przymiotami, które, zdaniem starożytnych Greków, powinny cechować prawdziwego olimpijczyka. To jest bardzo pociągające i pasjonujące. Nie jest na pewno przypadkiem, że jeden ze znanych radzieckich pisarzy, specjalizujący się w powieści fantastycznej, zapytany, kto pierwszy poleci w kosmos, odpowiedział: Chyba lekkoatleci, dziesięciobiści.**

— Powiedz mi, kiedy miałeś najwięcej zadowolenia ze startu podczas swej kariery lekkoatletycznej? — rzucam następne pytanie.

— Chyba w Filadelfii, kiedy udało mi się zwyciężyć indywidualnie i kiedy wygraliśmy w łącznej punktacji cały mecz. Wówczas najbardziej się cieszyłem. No i oczywiście 17 maja br., kiedy zdołałem zdobyć ponownie rekord świata w dziesięcioboju, owe 8357 punktów.

Pechowiec

Mimo to jestem pechowcem — ciągnie dalej 27-letni młodzian. — **Nie w sensie moich sukcesów lekkoatletycznych. Pech prześladuje mnie w prasie i... ze strony sędziów.**

Wystarczy, bym ustanowił jakiś nowy rekord Europy lub świata, a już szereg zagranicznych dzienników i czasopism publikuje fotografię... Włodzimierza Kuzniecowa, rekordzisty ZSRR w rzucie oszczepem. Pod tym względem zgrzeszyła nawet gazeta, z której przedstawicielem dziś rozmawiam, a nawet taki autorytatywny miesięcznik, jak „World Sports" nie uchronił się od pokusy umieszczenia podobizny Włodzimierza Kuzniecowa w związku z moim rekordem.

To jest pech nr 1. Pech nr 2 to obliczanie wyników. Proszę się nie śmiać. Ilekroć jest rekord, sędziowie nasi „obrabowują" mnie z kilku punktów. Tabele radzieckie niezupełnie są zsynchronizowane z międzynarodowymi, jeśli chodzi o obliczanie punktów za poszczególne konkurencje 10-boju i w rezultacie suma, przypadająca na łączny wynik 10-boju jest tu zawsze o kilka punktów mniejsza od właściwej. Nawet wówczas, kiedy po raz pierwszy przekroczyłem granicę 8000 pkt. policzono mi 8013 zamiast 8014!

— Co nie przeszkodziło ci jednak zrobić wielkiej kariery — uśmiechnąłem się. — A jak się ona zaczęła?

Pytanie to Kuzniecow słyszy często. Pytają dziennikarze, młodzi lekkoatleci, miłośnicy sportu. Zdawałoby się więc, że jest do niego przyzwyczajony i nie ma trudności w odpowiedzi. A jednak Wasyl zamyśla się.

Pies ogrodnika

— Nie opowiadałem tego nikomu i jesteś pierwszy, który pozna całą prawdę, choć wstydzi się do niej przyznać.

To było w 1947 r. Jabłka, rosnące w ogrodzie jednego z mieszkańców naszego miasteczka, były zbyt smaczne, by można było przyglądać się im z obojętnością. Odpowiednio do swych zalet były też pilnie ochraniane. Mimo to, któregoś dnia, banda młodych urwisów, wśród których grałem bynajmniej nie ostatnie skrzypce, wybrała się do owego słynnego sadu. W naszej paczce był również pewien renomowany w miasteczku biegacz, który przebiegał 100 m w 11,7 sek. Trafchciał, że w połowie „akcji" pojawił się pies. Oczywiście rzuciliśmy się na oślep do ucieczki. I stała się rzecz niezwykła: podczas tego panicznego biegu udało mi się przegonić naszego sportowca.

To pierwsze zwycięstwo, odniesione w dość specyficznych okolicznościach, skłoniło mnie do porzucenia gry w piłkę nożną i innych gier sportowych. Już następnego dnia zjawiłem się na miejscowym stadionie, by wypróbować swe siły w biegu. Rezultat był wcale dobry: 100 m w 11,8 sek. A potem wszystko już potoczyło się znanym trybem. Spotkałem mego pierwszego nauczyciela, Fiodora Iwanowicza Szumiackiego. Towarzyszyłem mu na stadion, przynosiłem dysk, kiedy trenował rzuty, obserwowałem pilnie, a potem kiedyś sam spróbowałem. Pamiętam dobrze ten mój pierwszy rzut dyskiem — 24 metry.

Kiedy zacząłem uczęszczać do Technikum Torfowego w Orziechowie-Zujewie, nieco zaniedbałem lekkoatletykę. I znowu przypadek zrządził, że powróciłem do niej, tym razem już na zawsze chyba.

Syn marnotrawny

Kiedyś, wiosną, wracałem z Orziechowa-Zujewa do Pokrowa, do domu rodziców. Miałem 2 godziny do pociągu, więc nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć, skierowałem się do położonego opodal stadionu. Z plecakiem z rzeczami, daleki od jakiejś sportowej formy, stanąłem z boku, by przyjrzeć się zawodom. I nagle przypomniałem sobie tak żywo Fiodora Iwanowicza, jego wskazówki, miłe chwile, kiedy sam próbowałem rzucić dyskiem. Cisnąłem plecak na ziemię, poprosiłem sędziów, by i mnie pozwolili. Zgodzili się. Zdjąłem marynarkę i spodnie, wciągnąłem pożyczone spodenki i koszulkę. Stanąłem w kole. Rzuciłem. To był rekord miasta — 39 metrów (nota bene rekord ten został poprawiony dopiero w 1958 r., a więc przetrwał niemal 10 lat).

Od tego dnia nastąpił przełom w moim życiu sportowym. I choć moje pierwsze wyniki nie były nadzwyczajne: 1.45 wzwyż, 58.03 w oszczepie — postanowiłem twardo poświęcić się lekkiej atletyce.

W pokoju zrobiło się cicho. Zamilkł już dawno adapter. W zapadającym wczesnym zimowym zmierzchu snuły się wspomnienia pierwszych młodzieńczych ambicji i ich ziszczeń. A przyszłość? Co niesie Wasylowi Kuzniecowowi jego sportowa przyszłość?

Quo vadis?

— Powiedz, Wasia, czy granica 9000 punktów jest utopią dla 10-boisty 1960 roku?

— Nie. Nie jest utopią. Można osiągnąć te 9000 punktów. Przecież obecny poziom lekkiej atletyki jak najbardziej upoważnia do zrealizowania tego rezultatu. Ale komu i kiedy uda się to zrobić — trudno na to odpowiedzieć. Moje osobiste plany są znacznie skromniejsze. Będę usiłował w 1960 roku znowu przekroczyć granicę 8000 punktów.

— Czy, mimo tegorocznej samochodowej kontuzji Rafera Johnsona, nadal uważasz go za swego najgroźniejszego rywala na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie?

— Jeśli będzie zdrowy, niewątpliwie tak. Jego i Edstroema.

Notuję odpowiedzi Kuzniecowa i nasuwa mi się refleksja, że stanowczo zbyt skromnie ocenia on swe możliwości. A przecież są one dalekie od kresu. Wystarczy prześledzić postęp jego osiągnięć w 10-boju: 1952 r. — 5840 pkt, 1953 — 7205, 1954 — 7292, 1955 — 7647, 1956 — 7733, 1957 — 7379, 1958 — 8042, 1959 — 8357.

To są faktyczne wyniki. A jakie są możliwości rekordzisty świata w związku z jego osobistymi rekordami w poszczególnych konkurencjach 10-boju? Wskazuje na nie najlepiej załączona obok tabelka porównawcza.

A więc potencjalne możliwości Wasyla Kuzniecowa wynoszą 9244 punktów! Mimo to Kuzniecow twierdzi, że nie może powiedzieć, kto przekroczy następny, dziewiąty tysiąc punktów...

Trzeba kończyć miłą wizytę. Na odchodnym zadaję ostatnie, „fachowe" pytanie:

— Jakie są twoje plany na 1960 rok?

— Utrzymać swój rekord świata.

— A czego życzysz sportowcom polskim i Czytelnikom „PS", którym ciebie dziś tak dokładnie przedstawiłem?

Wasyl wyrwał z notesika kartkę papieru i napisał na niej pozdrowienia, które odczytacie wraz z wywiadem.

	REKORD ŚWIATA KUZNIECOWA:			JEGO REKORDY ŻYCIOWE:		
100 m	10.7	1034	pkt.	10,5	1129	pkt.
w dal	7,35	906	„	7,49	962	„
kula	14,68	841	„	15,48	933	„
wzwyż	1,89	880	„	1,90	900	„
400 m	49,2	908	„	49,6	858	„
110 m pł	14,7	894	„	14,4	953	„
dysk	40,34	849	„	52,00	1031	„
tyczka	4,20	855	„	4,30	915	„
oszczep	65,06	852	„	72,64	1070	„
1500 m	5.04,6	232	„	4.46,2	363	„
		8357	pkt.		9244	pkt.

W. Kuźniecow najlepszym sportowcem ZSRR w 1959 r.

Związek Dziennikarzy Sportowych ZSRR podsumował wyniki ankiety na 10 najlepszych sportowców Związku Radzieckiego. Zwycięzcą został rekordzista świata w 10-boju Wasyl KUZNIECOW. (Kuzniecow zajął również pierwsze miejsce na liście 10 sportowców ZSRR w 1958 r.) Dalsze miejsca na liście najlepszych sportowców radzieckich zajęli:

2. **Igor Nowikow** (Armenia) — 5-bój nowoczesny
3. **Jurij Własow** (Moskwa) — sztangista, mistrz świata wagi ciężkiej
4. **Michał Tall** (Litwa) — szachista, zwycięzca ostatniego turnieju kandydatów
5. **Igor Pluckfelder** (RFSRR) — sztangista mistrz świata wagi średniej
6. **Halina Popowa** (Leningrad) — lekkoatletka, mistrzyni ZSRR
7. **Igor Ter-Owanesjan** (Ukraina) — lekkoatleta, rekordzista Europy w skoku w dal
8. **Lew Jaszyn** (Moskwa) — piłkarz, bramkarz reprezentacji ZSRR
9. **Jurij Titow** (Ukraina) — gimnastyk, triumfator Pucharu Europy
10. **Nikołaj Puczkow** (Moskwa) — hokeista, bramkarz reprezentacji ZSRR

Siedmiu olimpijczyków i 349504 członków ma w swych szeregach LZS

JAK pracują, czym się zajmują Ludowe Zespoły Sportowe? Z jakimi rezultatami to największe liczbowo zrzeszenie kończy rok 1959? Z takimi pytaniami zwróciliśmy się z okazji Nowego Roku do sekretarza Rady Głównej LZS — **Ryszarda Marczewskiego.**

— W ostatnich latach Zrzeszenie LZS nie organizowało centralnych zawodów, przestawiając się na imprezy masowe. Czy kierunek ten okazał się słuszny i czy przyniósł spodziewane rezultaty?

— Na pewno tak. Rezultat takiego pociągnięcia to: ponad 100 tys. chłopców i dziewcząt startujących w turnieju siatkówki „Dziennika Ludowego" i RG LZS, ponad 70 tys. startujących w konkursie siłacza, 25 tys. w trójboju lekkoatletycznym, organizowanym przez „Nową Wieś". Także w Biegach Narodowych, imprezie, której patronuje redakcja „Przegląd Sportowy" udział naszych zawodników był bardzo liczny i szacuje się go na około 25 proc. wszystkich startujących.

400 tys. zł na sprzęt dla LZS

Na jednym z ostatnich posiedzeń Prezydium GKKF wyasygnowano 400 tys. zł na zakup sprzętu w podnoszeniu ciężarów dla LZS. Prezydium kierowało się przy tym opinią, że Zrzeszenie to ma duże możliwości rozwoju tej dyscypliny sportowej w zespołach i klubach. Z sum asygnowanych zostaną przede wszystkim zakupione sztangi.

Poza tym, zmieniając kierunek roboty osiągnęliśmy to, że mamy setki drużyn prowadzących cały sezon rozgrywki w siatkówce, piłce nożnej, że kolarze mieli przynajmniej po 5—7 imprez własnych w każdym powiecie, że każdy LZS miał około 20 niedziel w roku zajętych na rozgrywki. Dawniej wielu działaczy starało się tylko o to, by dobrze wypaść na spartakiadzie i w poszukiwaniu dobrych zawodników zapuszczało sieci nawet do miast. Dziś dominuje praca na wsi.

— Czy jednak brak poważniejszych imprez centralnych nie obniża poziomu czołówki Zrzeszenia?

W odpowiedzi podam tylko 2 przykłady. W 1958 r. mimo całego nastawienia na wychowanie lepszych zawodników nie mieliśmy w Zrzeszeniu ani jednego kandydata na Olimpiadę w Melbourne. Dziś przy koncentracji uwagi na rozwój masowego sportu, do Rzymu kandyduje 7 LZS-owców: sprinter **Juzkowiak**, rekordzista świata w ciężarach — **Paliński**, kolarz **Kornalczyk** i 4 jeźdźców z **Byszewskim** na czele. A przecież w odwodzie mamy całą plejadę dobrych kolarzy, lekkoatletów, ciężarowców, juniorów narciarzy, mamy mistrza Polski w piłce ręcznej Comet Szczepanówice. Poważne grono naszych zawodników zaliczone jest do kadry narodowej.

— LZS-y otrzymują dotację od państwa. Na jakie cele zużytkowywane są te pieniądze?

— Przede wszystkim na organizację imprez i zawodów w LZS-ach i powiatach (zawodów wyższego szczebla nie organizujemy). Ponadto z dotacji pokrywamy część kosztów związanych z udziałem naszych drużyn w rozgrywkach poszczególnych związków, oraz wydatki na szkolenie kadry i działaczy, na zakup sprzętu sportowego, opłacanie kadry instruktorów, trenerów i pracowników.

Przydzielana dotacja nie wystarcza jednak na pokrycie wszystkich wydatków. Niektórym LZS-om pomagają więc GS-y i PGR-y (przede wszystkim w środkach lokomocji i sprzęcie) oraz inne organizacje działające na wsi. Część potrzebnych sum wygospodarowują same LZS-y. Często jednak nasze drużyny wycofują się z rozgrywek, bo nie mają pieniędzy, a my również nie możemy im pomóc.

— Jakie dyscypliny sportu znajdują się pod specjalną opieką w Zrzeszeniu tak od strony pomocy organizacyjnej, jak i finansowej?

— Wszystkie uprawiane w Zrzeszeniu dyscypliny traktujemy jednakowo. Są jednak takie sporty jak kolarstwo, ciężary, piłka siatkowa, lekkoatletyka, narciarstwo, które w naszych warunkach mogą być i są uprawiane masowo i siłą rzeczy, tym dyscyplinom pomagamy więcej. Nie nastawiamy się np. na koszykówkę czy hokej, bo mimo wysiłków nie mógłbyśmy tu nic zrobić, gdyż do uprawiania masowo tych dyscyplin nie ma u nas warunków. Piłce nożnej, którą uprawia około 3 tys. drużyn pomagamy, ale bardzo skromnie, bo gdybyśmy chcieli zaspokoić wszystkie potrzeby piłkarzy, musielibyśmy wyasygnować na nich większość budżetu.

— Czy Zrzeszenie realizuje szkolenie własnych kadr?

— Szkolenie prowadzimy dwojakiego rodzaju — aktywu i działaczy oraz kadry instruktorskiej. W 1959 r. przeszkoliliśmy na kursokonferencjach powiatowych wszystkich przewodniczących LZS i kierowników sekcji dyscyplin masowych. Takie szkolenie zapewnia nam lepszą pracę organizacyjną.

Zrzeszenie LZS posiada:

zespołów — 9438
LKS-ów — 117
członków — 349.504
w tym kobiet — 52.072

Dla kadry instruktorskiej organizowaliśmy kursy wojewódzkie dla dyscyplin: kolarstwa, podnoszenia ciężarów, lekkoatletyki, piłki siatkowej, piłki nożnej oraz dla instruktorów turystyki wiejskiej. Kursy te prowadzą fachowcy. W zadanie nasz system szkolenia zdaje egzamin, ale przez stały ruch młodzieży wiejskiej mamy ciągle za mało instruktorów.

— Zrzeszenie utrzymuje kontakty międzynarodowe. Czy będą one nadal kontynuowane?

W roku 1959 mieliśmy 4 kontakty. Udział w Igrzyskach Wiejskich w Bułgarii, wyjazd ciężarowców do Bułgarii i rewizyta Bułgarów, oraz wyjazd piłkarzy do USRR. Szczególną wartość ma udział w Igrzyskach Wiejskich. Poza walką sportową, młodzież styka się z innymi sportowcami, poznaje zwyczaje, kulturę, dorobek kraju, w którym przebywa. Jest to niewątpliwie duża korzyść i w miarę możliwości będziemy starali się uczestniczyć w tego rodzaju imprezach. Dużą korzyść przynoszą i kontakty poszczególnych drużyn. Niestety, na nasze warunki, są one zbyt kosztowne i dlatego na 1960 r. zaproszliśmy jedynie do nas kolarzy zagranicznych na wyścig Szlakiem Skopenki i siatkarzy na puchar Borów Tucholskich. Z innych kontaktów zrezygnowaliśmy.

Rozmawiał
E. Jagodziński

W. KUŹNIECOW zwycięża w ankiecie PAP

Wzorem ubiegłego roku redakcja sportowa Polskiej Agencji Prasowej przeprowadziła ankietę na 10 najlepszych sportowców Europy w 1959 r. W ankiecie wzięły udział prawie wszystkie europejskie agencje prasowe: **TASS** (Związek Radziecki), **Reuter** (W. Brytania), **AFP** (Francja), **APA** (Austria), **Belga** (Belgia), **Tanjug** (Jugosławia), **ANSA** (Włochy), **ADN** (NRD) **Ager-Press** (Rumunia), **CTK** (Czechosłowacja), **BTA** (Bułgaria), **MTI** (Węgry), **Telebyra** (Norwegia), **FNB** (Finlandia), **Ritzaus** (Dania) oraz **PAP** (Polska).

Zdecydowane zwycięstwo w ankiecie PAP odniósł Wasyl Kuzniecow (ZSRR), który uzyskał 128 pkt. Spośród 16 agencji, biorących udział w ankiecie, aż 12 wymieniło Kuźniecowa na pierwszym miejscu wśród swoich kandydatów.

A oto lista pozostałych 9 najlepszych sportowców Europy 1959 roku:

2. **Ingemar Johansson** (Szwecja) — 77 pkt.
3. **Edmund Piątkowski** (Polska) — 73 pkt.
4. **Jolanta Balas** (Rumunia) — 72 pkt.
5. **Martin Lauer** (NRF) — 72 pkt.
6. **Gustaw Schur** (NRD) — 71 pkt.
7. **Dan Waern** (Szwecja) — 41 pkt.
8. **Juhani Jaerwinen** (Finlandia) — 40 pkt.
9. **Igor Nowikow** (ZSRR) — 30 pkt.
10. **Alfredo di Stefano** (Hiszpania) — 23 pkt.

Juri Titow (ZSRR) — 23 pkt.

Na 12 miejscu znalazł się czołowy automobilista świata Striling Moss (W. Brytania) — 30 pkt. **Polak Marian Zieliński—rekordzista i mistrz świata w podnoszeniu ciężarów, uplasował się na 13 miejscu z 18 pkt.** 14 był van Looy (Belgia), a 15 Frederico Bahamontes (Hiszpania) — obaj czołowi kolarze świata.

Warto przypomnieć, że w zeszłorocznej ankiecie PAP zwyciężył Zdzisław Krzyszkowiak. Tegoroczny triumfator — Kuźniecow zajął wówczas 5 miejsce, Szwed Johansson był 8, a Rumunka Balas — 4.

Z Polaków znalazło się na liście dwóch czołowych zawodników: **Edmund Piątkowski i Marian Zieliński.** Najlepszy dyskobol świata znalazł się na listach kandydatów aż 13 agencji, przy czym w większości wypadków klasyfikowano go na 2, 3 lub 4 miejsce. Zielińskiego wymieniły 4 agencje.

A oto jak typowały 3 największe agencje Europy i organizatorzy ankiety:

TASS (Związek Radziecki) — 1. Kuźniecow, 2. Jaervinen (Finlandia), 3. Piątkowski (Polska), 4. Własow (ZSRR), — ciężarowiec, 5. Balas (Rumunia), 6. Zieliński (Polska), 7. Lauer (NRF), 8. Schur (NRD), 9. Nowikow (ZSRR), 10. Kocjan (Węgry) — tenis stołowy.

Reuter (W. Brytania) — 1. Nowikow (ZSRR), 2. Lauer (NRF), 3. Kuźniecow (ZSRR), 4. Balas (Rumunia), 5. Jaervinen (Finlandia), 6. Schur (NRD), 7. Piątkowski (Polska), 8. Valentin (NRD) — lekkoatleta, 9. Schimmel (Holandia) — pływaczka, 10. Irina Press (ZSRR) — lekkoatletka.

AFP (Francja) — 1. Kuzniecow (ZSRR), 2. Piątkowski (Polska), 3. Altig (NRF) — kolarz, 4. Johansson (Szwecja), 5. Schranz (Austria) — narciarz, 6. Balas (Rumunia), 7. Zieliński (Polska), 8. Chabarow (ZSRR) — gimnastyka, 9. Efstrom (Dania) — żeglarz, 10. Lauer (NRF).

PAP (Polska) — 1. Kuźniecow (ZSRR), 2. Piątkowski (Polska), 3. Johansson (Szwecja), 4. Nowikow (ZSRR), 5. Zieliński (Polska), 6. di Stefano (Hiszpania), 7. Waern (Szwecja), 8. Balas (Rumunia), 9. Schur (NRD), 10. Lauer (NRF).

Najlepsi sportowcy 6 kontynentów

NOWY JORK. Rokrocznie od 1896 roku wybierani są przez specjalną komisję fundacji Helmsa najlepsi sportowcy Afryki, Azji, Australii, Europy, Płn. i Płd. Ameryki.

W roku 1959 miano najlepszych uzyskali:

Sandra Raynolds (Płd. Afryka) — **tenis,**
Milka Singh (Indie) — **lekkoatletyka,**
Ian Konrads (Australia) — **pływanie,**
Karl Martin Lauer (NRF) — **lekkoatletyka,**
Ray Norton (USA) — **lekkoatletyka,**
Maria Bueno (Brazylia) — **tenis.**

Każdy z wybranych otrzyma z fundacji Helmsa specjalną srebrną nagrodę, a jego nazwisko zostanie wyryte obok nazwisk dotychczas już wybitnych najlepszych sportowców.

W skład komisji wybierającej najlepszych sportowców, przewodniczącym której był Paul H. Helms junior, wchodzili znani sprawozdawcy sportowi i wydawcy. A oto ich nazwiska: George Davis, Robert Myers, Rube Samuelson, Al Antoro, Ben Woolbert, Paul Zimmerman i in.

(PAP)

Serdeczne życzenia Noworoczne dla wszystkich Czytelników „PS" oraz życzenia wielkich sukcesów dla wszystkich sportowców polskich

W. Kuzniecow

NOWOROCZNA ankieta „PS"

Moi olimpijscy faworyci w lekkoatletyce

Dla „PS" napisał Jack Crump

sekretarz honorowy Brytyjskiego Zarządu Lekkoatletyki Amatorskiej (BAAB)

TYPOWANIE olimpijskich zwycięzców w lekkiej atletyce na 8-9 miesięcy przed terminem Igrzysk ma w sobie więcej cech zabawy niż istotnej znajomości rzeczy. W Europie, gdzie okres dojrzewania utalentowanego zawodnika trwa dość długo, można jeszcze ewentualnie się orientować z wyników ubiegłego sezonu, czy dany lekkoatleta posiada jakieś możliwości zdobycia najwyższej odznaki olimpijskiej, czy nie. Ale już w stosunku do USA, Australii czy Południowej Afryki te kryteria przestają być miarodajne. Na tych kontynentach często się zdarza, że nowy wielki talent wyskakuje zupełnie nieoczekiwanie, dosłownie w ciągu kilku miesięcy, spośród grona zawodników, o których poprzedniego lata jeszcze nic nie było słychać.

Skoro jednak mój stary przyjaciel, „Przegląd Sportowy" zaprosił mnie do wystawienia międzynarodowej drużyny lekkoatletycznej, składającej się z medalistów olimpijskich, to spróbuję to zrobić. Proszę jednak, by czytając listę mych faworytów i faworytek, wszyscy pamiętali, że stoimy dopiero u progu 1960 r., że jeszcze nie weszliśmy w rok olimpijski i, że do drugiej połowy sierpnia jest jeszcze bardzo daleko.

Spodziewam się, a nawet mam nadzieję, że w końcu lipca 1960 r. będę musiał wprowadzić znaczne zmiany do składu moich olimpijskich kandydatów.

Zacznijmy od sprinterów. Na zwycięzcę **100 m** w Rzymie typuję **Roscoe COOKA** (USA). Nie jest on co prawda jeszcze tak doświadczony jak jego rodak Ray Norton, sądzę jednak, że w ciągu najbliższych miesięcy nabierze koniecznej rutyny. Warto zapamiętać, że zwyciężył w USA nie tylko Nortona, ale i inne sprinterskie gwiazdy Stanów Zjednoczonych.

Raya NORTONA „rezerwuję" sobie na bieg **200 m**, bo jego wyniki 1959 r. na tym dystansie, nawet mimo porażki z Poynterem w USA i Berrutim w Europie, predestynują go na zwycięzcę w tej konkurencji.

W biegu na **400 m** uznając możliwości G. Kerra z Jamajki jak i wszystkich amerykańskich speców oraz senegalskiego Francuza Seye'a stawiam na Płd Afrykanina **Mala SPENCE**, którego znam doskonale i który jest moim zdaniem, zupełnie wyjątkowym zjawiskiem biegowym.

800 m wygrywa dla mnie **Brian HEWSON**, aczkolwiek twierdzę to nie bez obawy przed niespodzianką ze strony Roger Moensa. Jeśli ten nieobliczalny Belg złapie na Rzym swą najwyższa formę, to jego szybkość, siła i odwaga mogą pokonać każdego. Hewson jest wybrańcem losu dla tej konkurencji. Mimo pewnej nonszalancji, jaka go cechuje, jest moim zdaniem odrobinę szybszy od Lewandowskiego, który, jak sądzę, jest lepszy na 1500 m. Bieg 800 m to jedna z najostrzejszych, najbezwzględniejszych konkurencji biegowych, ale odkąd pierwsze 130 m biegnie się po torach, szanse Hewsona się zwiększają i powinien 800 m wygrać.

Na **Herberta ELLIOTTA** stawiam w biegu 1500 m. Przypuszczam, że będzie w dobrej formie i w swej najlepszej kondycji. Jestem zupełnie przekonany, że bez specjalnego trudu zdobędzie tytuł najlepszego w świecie na tym dystansie, mimo że nie tracę z oczu tego, co się o nim opowiada i pisze: że stracił zainteresowanie dla biegów, że nie trenuje tak zawzięcie jak kiedyś. Stawiam go mimo wszystko wyżej od Waerna, Valentine i nawet Rozsavolgyi.

W biegu na **5000 m** znam tylko jednego zawodnika, który może się okazać lepszy od Kazimierza Zimnego. Jest nim **Gordon PIRIE**, był on zawsze jednym z moich wielkich faworytów. Odnoszę wrażenie, że nie zechce dać się pokonać w Rzymie.

Za to na **10 000 m** daję pierwszeństwo polskiemu biegaczowi. Mam na myśli **Zdzisława KRZYSZKOWIAKA**, którego stawiam wyżej od Piotra Bołotnikowa i Stanleya Eldona, zakładając, że będzie do tego czasu z powrotem w swej normalnej formie i kondycji. Mistrz Europy jest jednym z najwspanialszych długodystansowców i jeśli tylko nie będzie odczuwał żadnych dolegliwości fizycznych, wygra.

Na **3000 m z przeszkodami** muszę oddać prym **Siemionowi RŻYSZCZYNOWI**, obawiam się bowiem, że mój stary i bardzo przeze mnie poważany przyjaciel Jerzy Chromik, nie zdoła powrócić do swej formy z 1958 r. Wskutek swej nieobecności na bieżniach Europy w 1959 r. Chromik został, może nieco przedwcześnie, zaliczony do weteranów i trudno jest zapomnieć o tym, że nie „istniał" w ubiegłym sezonie.

Podczas gdy na ogół panuje przekonanie, że nowo odkryty talent amerykański **H. W. JONES** pokona na **110 m ppl.** Martina Lauera, to na **400 m ppl.** moim faworytem jest **Gerhardus POTGIETER** z Południowej Afryki. Niewątpliwie USA ostrzą sobie zęby także na niskie płotki, ja pozostaję jednak tak bardzo pod urokiem stylu Potgietera, że typuję go na zwycięzcę.

Moi dalsi kandydaci do drużyny medalistów olimpijskich, to **John THOMAS** (USA) **w skoku wzwyż**, który z pewnością zdąży pozbyć się najdrobniejszych nawet pozostałości po swym wypadku z nogą oraz **Gregory BELL** (USA) **w skoku w dal**, w którym będzie bronił tytułu. W **trójskoku Oleg FIEDOSIEJEW** (ZSRR) powinien zwyciężyć w pojedynku z Adhemarem Da Silvą, a **Don BRAGG** (USA) utrzyma zapewne panowanie USA **w tyczce**.

Moimi faworytami w rzutach są: **Dallas LONG** (USA) **w kuli**, **Josef SECSENYI** (Węgry), który będzie musiał jednak stoczyć twardy bój z Piątkowskim w **dysku**, **Janusz SIDŁO**, któremu się święcie należy zasłużony już dawno tytuł **w oszczepie** i **Wasyl RUDENKOW** (ZSRR), który powinien zagarnąć zwycięstwo **w młocie**.

W dziesięcioboju stawiam znowu na zawodnika ZSRR — **Wasyla KUZNIECOWA**, a **maraton** powinien niemal z matematyczną pewnością wygrać **Sergiusz POPOW** (ZSRR). Także **chód na 50 km** przypadnie moim zdaniem lekkoatlecie ZSRR. Natomiast na **20 km** będzie triumfował chodziarz brytyjski **Ken MATTHEWS**, którego nienagarny styl jest równie ważny, jak szybkość.

Jeśli chodzi o piękniejszą połowę rodzaju ludzkiego, to nie widzę, kto mógłby na **100 i 200 m** odebrać zwycięstwo australijskiej sprinterce **Betty CUTHBERT. 80 m pl.** przypadnie zapewne w udziale **Giseli BIRKEMEYER** (Niemcy). Najlepsza biegaczka radziecka na tym dystansie, którą jest **Dzidra LEWICKA** to moja faworytka **na 800 m. Skok wzwyż** — któż inny miałby prawo aspirować tu do złotego medalu, jak nie **Jolanda BALAS** (Rumunia), ale **w skoku w dal** daję największe szanse Angielce **Mary BIGNALL**, choć w konkurencji tej będziemy zapewne świadkami bardzo otwartej walki.

Lekkoatletki ZSRR wygrają z pewnością co najmniej dwie z trzech konkurencji w rzutach. **Tamara PRESS** może wygrać i **kulę** i **dysk**. W **oszczepie** liczę bardzo, ale to bardzo na to, że **Dana ZATOPKOVA** wygra po raz trzeci. Poza nią tylko któraś z licznych, świetnych miotaczek radzieckich ma szanse na zwycięstwo i w tej konkurencji.

Trzeba jeszcze wspomnieć o sztafetach. Otóż w obu **sztafetach męskich** faworytem moim są **USA**, a **w kobiecej — AUSTRALIA**. Niemniej w sztafecie męskiej 4x400 m nie ręczyłbym, czy nie wygrają biegacze Płd. Afryki. W sztafecie kobiecej Australijki będą musiały walczyć o pierwsze miejsce z Niemcami, ZSRR i W. Brytanią, a o zwycięstwie zadecyduje lepsza zmiana pałeczki.

A teraz, kiedy zadośćuczyniłem waszemu życzeniu, pozwólcie mi raz jeszcze powtórzyć, że wiele może się zmienić w najbliższych 8 miesiącach i ukazać me prognostyki w bardzo niepochlebnym świetle.

Fot. „PS" E. Warmiński

Piątkowski i Sidło faworytami L'Equipe

Francuska L'Equipe omawia konkurencje lekkoatletyczne przed Olimpiadą. W ostatnich numerach, pisząc o dysku i oszczepie oddaje bezapelacyjnie pierwsze miejsce Polakom: **Piątkowskiemu i Sidle.**

L'Equipe stwierdza, że wydarzeniem, które odbiło się najgłośniejszym echem w 1959 r. był fakt przejęcia przez Piątkowskiego pierwszego miejsca w tabeli rekordów świata w dysku po Gordienie.

Klasyfikacja L'Equipe: **1. Piątkowski (Polska)**, rekordzista świata z wynikiem 59.91. Dziesięć razy przekroczył na zawodach 57 m, jedna porażka z Szecsenyi, za którą wziął rewanż. **2. Szecsenyi (Węgry)**: 10 razy ponad 57 m; zwycięstwo i porażka z Piątkowskim, zwyciężony także przez Kounadisa. **3. Oerter (USA)**: mistrz USA i panamerykański: niepokonany w USA. **4. Babka (USA)**: zwyciężył O'Briena (3 razy), pokonany przez Kounadisa, Oertera, Silvestre'a, Cochrana.

W fakcie, że najlepszy oszczepnik ostatnich 10 lat, Polak Janusz Sidło, nie jest rekordzistą świata — pisze „L'Equipe" — mimo oczywistej przewagi nad swymi wszystkimi rywalami, jest coś szokującego.

Cantello nie wytrzymuje żadnego porównania z Sidłą; ten ostatni, osiągnąwszy doskonałość w wykonaniu ruchu rzutu, poniósł jedną jedyną porażkę w 1959 r; ma nadal wśród wszystkich pozostałych oszczepników najbardziej realne możliwości przekraczania 80 m w najmniej sprzyjających warunkach.

Klasyfikacja L'Equipe: **1. Sidło (Polska)**: 1 porażka z Carlo Lievore, 12 razy przekroczył odległość 80 metrów. **2. Macquet (Francja)**: sukcesy z Cantello, Kauhaenenem, Lievore C. i G., Frederikssonem i Frostem. Pokonany przez Sidłę (3 razy). **3. Frederiksson (Szwecja)**: zwycięstwa z Macquet i Cantello, porażki z Danielsenem, Macquet i Sidłą. **4. C. Lievore (Włochy)**: zwyciężył Sidłę, Macqueta, Frosta, uległ Macquetowi, Frostowi, G. Lievore (2 razy). ec

PYTANIE	BOKS — George Banks (Anglia)	BOKS — Stanisław Cendrowski	GIMNASTYKA — Wiktor Czukarin (ZSRR)	GIMNASTYKA — Helena Rakoczy	KOLARSTWO — Werner Scharch (NRD)	KOLARSTWO — Józef Tropaczyński	KOSZYKÓWKA — Robert Busnel (Francja)	KOSZYKÓWKA — Marian Kozłowski	LEKKOATLETYKA — Gabriel Korobkow (ZSRR)	LEKKOATLETYKA — Jan Mulak
FAWORYCI Które kraje odegrają największą rolę w Pana dyscyplinie w Rzymie?	Te same kraje, które były w czołówce poprzednich Igrzysk Olimpijskich i mistrzostw Europy, a więc Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Polska i Niemcy.	Największe szanse mają bokserzy Stanów Zjednoczonych, krajów Ameryki Południowej i Związku Radzieckiego.	**Japonia i Związek Radziecki, za nimi Finlandia, Czechosłowacja i zjednoczona drużyna Niemiec.**	O pierwsze miejsce walczyć będą na pewno dwa zespoły — Związku Radzieckiego i Japonii. A reszta...?	Lwią część tytułów zagarną zapewne Włosi, ale również Francuzi i Belgowie mają duże szanse. Z krajów wschodniej Europy — Związek Radziecki. Nieźle powinni wypaść Niemcy.	Mówimy oczywiście o kolarstwie szosowym, gdyż tylko w tej konkurencji Polacy będą walczyć w Rzymie. Zespołowo powinni odegrać rolę reprezentanci NRD, ZSRR, Belgii i Holandii, indywidualnie Belgowie, Włosi i Niemcy, a zwłaszcza Schur.	USA, ZSRR. Za nimi Francja, może Urugwaj, albo jakiś inny kraj Ameryki Południowej, ewentualnie Filipiny. Nie wykluczam nawet drugiego miejsca, któregoś z tych krajów.	Dwie niewątpliwie najsilniejsze reprezentacje w świecie — Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.	**USA, Niemcy, Polska, W. Brytania, Australia. Mam nadzieję, że ZSRR znajdzie również miejsce wśród tych krajów.**	W lekkoatletyce męskiej Stany Zjednoczone, dysponując nadal wielką bazą talentów, powinny tym razem, choć z trudem, obronić swoje pierwszeństwo. ZSRR ze swoją najbardziej wyrównaną drużyną może zrobić największej niespodzianek na plus. Te dwa kraje zajmą oczywiście czołowe miejsca. W konkurencjach kobiecych, oczywiście zespół ZSRR.
SENSACJA Kto może sprawić w Pana dyscyplinie największą niespodziankę w Rzymie?	Nie podejmuję się odpowiedzieć. W boksie zwycięstwo polega często na zaskoczeniu, a wtedy jest zawsze niespodzianką. Jednak dobry technik nie daje się łatwo zaskoczyć i tym samym ma większe szanse.	Niespodziankę mogą sprawić gospodarze Olimpiady — Włosi, którzy dobrze wypadli w Lucernie oraz pięściarze krajów Azji i Afryki.	W gimnastyce nie może być niespodzianek — w gimnastyce praca odgrywa wyłączną niemal rolę i ktoś, kto nie ma opanowanych ćwiczeń, nie może „przypadkowo" wygrać.	Największą niespodziankę w konkurencji kobiet może sprawić połączona reprezentacja Niemiec.	Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Niespodziankę może sprawić każdy, podobnie jak każdy może przegrać, na przykład przez defekt, dając przez to nieoczekiwane szanse innemu zawodnikowi.	Wyścig szosowy to w dużej mierze loteria, a więc nawet ktoś z Polaków może sprawić niespodziankę. Oczywiście tylko indywidualnie, gdyż w klasyfikacji zespołowej, gdy liczy się czas czterech kolarzy, o niespodziankę już trudniej.	Niespodzianką największego kalibru byłoby zajęcie przez którykolwiek kraj — oprócz Stanów Zjednoczonych — pierwszego miejsca.	Wydaje mi się, że koszykarze Francji, których nie tak dawno oglądaliśmy w Warszawie, a którzy bardzo pracowicie przygotowują się do startu w Rzymie.	Gospodarze Olimpiady, którzy pokazali swe możliwości w sezonie 1959. „Czarnymi końmi" mogą się też okazać Mal Spence i Gert Potgieter (Płd. Afr.). Niemal pewna niespodzianka czeka nas w biegu na 1500 m — o ile nie będzie startował Elliott w swej rekordowej formie.	Niespodzianek możemy oczekiwać ze strony lekkoatletów Australii — świetne warunki klimatyczne, oddziaływanie Olimpiady w Melbourne i przykład Elliota, Pakistanu — młody, prężny nacjonalizm, rwący się do zaślnienia na arenie światowej, oraz Afryki Płd. — spokój, doskonały klimat, słowem warunki do osiągania najwyższej sprawności fizycznej.
A POLSKA? Jakie przewiduje Pan szanse Polski (Polaków) na Igrzyskach w Rzymie w Pana dyscyplinie?	Polacy powinni zająć dobre punktowane miejsca, a jeśli powiedzie się, to mogą znaleźć się wśród medalistów.	Złotego medalistę widzę wśród naszych pięściarzy tylko jednego — oczywiście Pietrzykowski, poza tym w granicach możliwości naszych zawodników leżą jeszcze trzy medale, ale chyba już innego koloru.	Szanse mają tylko Polki. Drużynowo wasz zespół może uzyskać trzecie, a przy dużym szczęściu, nawet drugie miejsce. Takie same szanse ma w konkurencji indywidualnej Natalia Kotówna.	O szansach drużynowych wolę nie mówić. Indywidualnie najdalej zajdą, moim zdaniem, Kotówna i Stachoń z kobiet, zaś wśród mężczyzn Symonowicz, Jokiel i Konopka.	Największe szanse wróżę Polakom w jeździe drużynowej na czas, ale jeśli się dobrze i długoplanowo przygotują, to mogą odegrać rolę również w wyścigu indywidualnym.	Ustaliliśmy tak ostre minima do zakwalifikowania się na wyjazd do Rzymu, że jeżeli ktokolwiek zdoła je osiągnąć, to również ma szanse na wejście do czołówki w Igrzyskach.	Jeśli Polska zakwalifikuje się w Bolonii, ma szanse na czwarte — szóste miejsce. Ale w Bolonii nie będzie łatwo. Zakwalifikować się mogą tylko cztery drużyny, a należy się spodziewać ostrej rywalizacji.	Jeśli Polacy przebrną pomyślnie przedolimpijską eliminację w Bolonii, to powinni zająć — dziewiąte — dwunaste miejsce na 16 uczestniczących zespołów.	Sądząc z wyników 1959 roku, szanse powinni mieć: Lewandowski na 1500 m, Zimny na 5000 m, Krzyszkowiak na 3000 m z przeszkodami, Piątkowski w dysku, Sidło w oszczepie, Malcherczyk w trójskoku i Krzesińska w skoku w dal.	Zespołowo Polacy powinni znaleźć się w pierwszej 5-ce najlepszych krajów. Indywidualnie trudno coś typować na 8 miesięcy przed Igrzyskami, nie wiedząc, kto jaką konkurencję wybierze definitywnie.

PYTANIE	PIŁKA NOŻNA — Sepp Herberger (NRF)	PIŁKA NOŻNA — Czesław Krug	PŁYWANIE — Ian Stender (Holandia)	PŁYWANIE — Jan Jaworski	PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — Bruno Nyberg (Finl.)	PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — Klemens Roguski	SZERMIERKA — Bela Bay (Węgry)	SZERMIERKA — Zbigniew Czajkowski	WIOŚLARSTWO — Thomas Keller (Szwajc.)	WIOŚLARSTWO — Henryk Kocerka
FAWORYCI Które kraje odegrają największą rolę w Pana dyscyplinie w Rzymie?	Te kraje, które nie uczestniczyły w sztokholmskim finale mistrzostw świata i zatem mogą wysłać swe pierwsze reprezentacje, a więc: Bułgaria, Polska i Turcja, a także Jugosławia i Węgry.	ZSRR lub Bułgaria, zależy który z tych krajów wejdzie do puli finałowej, oraz Dania i Jugosławia.	Zbyt wiele jest stylów, żeby móc generalnie odpowiedzieć, ale spróbujmy: w konkurencjach męskich USA, Japonia i Australia, w kobiecych USA, Australia i Holandia. Za nimi Szwecja i Niemcy.	Pływacy USA poczynili w 1959 roku takie postępy, że powinni odegrać przodującą rolę w Igrzyskach. Oczywiście również Japończycy są pretendentami do czołowych miejsc, a szczególnie doskonały pływak Yamanaka. Czołową rolę odegra również Australia.	Sytuacja jest jasna: ZSRR, USA. Do tej znanej od dawna czołówki światowej dochodzi teraz również Polska, która na pewno odegra poważną rolę w Rzymie.	Światowy prymat należy w dalszym ciągu do Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, które również w Igrzyskach zająć powinny czołowe pozycje.	W konkurencjach męskich: ZSRR, Francja, Polska, Włochy, Węgry, Anglia i Niemcy. We florecie kobiet — Rumunia. Indywidualnie: floret — D'Oriola (Fr), Midler (ZSRR), Fulop (W), Jay (A); szabla — Karpati (W) i Pawłowski (P); szpada — Delfino (Wł), Chabrow (ZSRR), Mouyal (Fr), Sakovits (W); floret kobiet — Orban (Rum) i któraś z zawodniczek radzieckich.	Największą rolę w turnieju olimpijskim powinny odegrać: Związek Radziecki, Włochy, Węgry, Francja oraz — mam nadzieję — Polska.	**Wspólna reprezentacja Niemiec, a w niej zwłaszcza zawodnicy NRF, oraz Związek Radziecki i Stany Zjednoczone.**	Czołowe miejsca powinni zająć wioślarze Stanów Zjednoczonych i wspólnej reprezentacji Niemiec.
SENSACJA Kto może sprawić w Pana dyscyplinie największą niespodziankę w Rzymie?	**Dania, która ostatnio świetnie spisała się w Bułgarii i Polska.**	Kraje Ameryk: Południowej, a zwłaszcza Argentyna, która ma duży rezerwuar młodych zawodników, niewiele ustępujących renomowanym zawodowcom.	**Znany pływak włoski Pucci i reprezentant radziecki Łuszkowski.**	Niespodzianek należy oczekiwać od Rosjan, Niemców i Anglików. Przypomnam, że już w Melbourne sztafeta radziecka 4 x 200 dow. wyprzedziła nieoczekiwanie Japończyków.	Wydaje mi się, że niespodziankę może sprawić wasz doskonały sztangista Ireneusz Paliński.	Zespołowo sytuacja w ciężarach jest tak skrystalizowana, że o niespodziankach nie może być mowy. Indywidualnie może sprawić niespodziankę zawodnik radziecki Własow.	Młodzi szermierze: we florecie ze Związku Radzieckiego, w szpadzie ze Związku Radzieckiego i z Włoch, w szabli z Polski, we florecie kobiet z Rumunii.	Anglicy, Niemcy i Rosjanie, którzy mogą zadziwić znacznym powiększeniem swego stanu posiadania medali i tytułów.	**Niespodzianki mogą sprawić wioślarze Holandii, Szwajcarii i Włoch.**	Oczekuję ich ze strony osad Australii i Kanady, a także Włoch. Gospodarze to zawsze niespodzianki Olimpiad.
A POLSKA? Jakie przewiduje Pan szanse Polski (Polaków) na Igrzyskach w Rzymie w Pana dyscyplinie?	Po tym, co widziałem w Hamburgu i Dortmundzie uważam, że Polska ma szanse spotkać się w finale z Bułgarią. W każdym razie życzę waszej drużynie sukcesu w Rzymie.	Wiele zależy od losowania. Jeśli nie trafimy do jednej grupy z Bułgarią, Jugosławią lub Argentyną, która powinna znaleźć się w Rzymie, półfinał leży w granicach naszych możliwości.	Wątpliwe, by Polacy drużynowo lub indywidualnie dostali się do finału, zastrzegam się jednak, że zbyt mało znam waszych pływaków, bym mógł twierdzić z pełnym przekonaniem.	Obie sztafety mężczyzn i Salamon na 100 m dow. mają szanse na finał. Podkreślam słowo: „szanse".	Uważam, że Polacy mają zupełnie realną szansę na zajęcie drugiego miejsca zespołowo. Pokazali przecież co potrafią podczas warszawskich mistrzostw świata.	Trzecie miejsce zespołowe naszej drużyny jest raczej pewne, ale podobnie jak na mistrzostwach świata w Warszawie, będziemy się starali zająć drugie. Indywidualnie szanse na medale mają: Zieliński (nawet złoty, jeśli będzie startował w wadze piórkowej), Paliński i Jankowski. Inni zawodnicy mogą znaleźć się w pierwszej szóstce.	Polska ma równe z Węgrami szanse na pierwsze miejsce w szabli. W szpadzie i florecie Polacy powinni się znaleźć wśród 3 najlepszych drużyn.	Polacy powinni wypaść lepiej niż w Budapeszcie, a więc Pawłowski zdobędzie chyba coś więcej niż brązowy medal. W szabli walczyć będziemy oczywiście o pierwsze miejsce zespołowe. We florecie kobiet mamy szanse na czwarte miejsce drużynowo, w męskim również na finał. Indywidualnie miejsc finałowych powinniśmy mieć więcej niż w Budapeszcie.	**Polska ma największe szanse w czwórkach bez sternika, w ósemkach i dwójkach bez sternika.**	Moim zdaniem wszystkie polskie osady powinny dojść do finału. Wywalczenie jakiegoś medalu byłoby natomiast dużym sukcesem.

Wytnij i zachowaj!

POLACY z medalami KOŁKAMI

ZBLIŻA się rok olimpijski — okres przewidywań i wspomnień. Tym ostatnim poświęcamy niniejszą rubrykę, którą chcemy prowadzić systematycznie w ciągu roku olimpijskiego. Będzie to mała encyklopedia polskich olimpijczyków, obejmująca tych wszystkich sportowców, którzy z białym orłem na piersi reprezentowali na Igrzyskach Olimpijskich nasz sport w latach jego wzlotów i upadków, odnosząc cenne sukcesy, lub też... odbierając cięgi.

Z zebraniem wszystkich wyników olimpijskich mamy wielkie trudności, roczniki prasy sportowej nie są kompletne, nie ma w nich wielu rezultatów, zwłaszcza z eliminacji i „dołów" list klasyfikacyjnych. Dlatego też liczymy na uzupełnienia, sprostowania i wyjaśnienia od Czytelników i z góry za nie dziękując, zaczynamy:

A

Edward Adamczyk

ADAMCZAK STEFAN, lekkoatleta, członek Pentatlonu Poznań, a później AZS W-wa.
1924 Paryż: tyczka — odpadł w eliminacjach z wynikiem 3.70.

ADAMCZYK EDWARD, lekkoatleta, członek Odry i Gwardii Wrocław. Obecnie trener.
1948 Londyn: w dal — zakwalifikował się do finału z wynikiem 7.30, ale dalej nie startował; 10-bój — 9 m na 28 start. z wynikiem 6.712 (zwycięzca Amerykanin R. Mathias — 7.139) wyniki poszczególnych konkurencji: 100 m — 11.7, w dal — 7.08, kula — 13.20, wzwyż — 1.75, 400 m — 52.5, 110 m pł. — 15.8, dysk — 39.11, tyczka — 3.40, oszczep — 43.70, 1.500 m — 5:12.4.

ADAMOWSKI RALF, hokeista lod., zawodnik AZS Wwa z okresu jego największej świetności. Od zakończenia wojny przebywa w USA.
1928 St. Moritz: członek drużyny hokejowej, która po remisie 2:2 ze Szwecją i porażce 2:3 z Czechosłowacją zajęła 3 m (ostatnie) w swej grupie, odpadając z dalszych rozgrywek.

ADAMSKI ANTONI, hokeista traw., zawodnik Spójni Gniezno.
1952 Helsinki: członek drużyny hokeja na trawie, która po zwycięstwach 1:0 z Belgią i 1:0 ze Szwajcarią i dwukrotnej porażce z Niemcami 2:7 i 0:4 zajęła ostatecznie 6 m. w turnieju.

ADAMSKI TADEUSZ, hokeista traw., członek Kolejarza Poznań.
1952 Helsinki: patrz wyżej.

ADER ALFRED, dr. szermierz.
1924 Paryż: szabla druż. — po porażkach z Holandią 0:16 (Ader 0 zw.) i USA 4:12 (Ader 0 zw.) w grupie elim. Polacy odpadają z dalszych walk. Partnerami jego w drużynie byli K. Winkler, A. Papee, J. Zabielski.

ALBANSKI SPIRYDION, piłkarz, członek Pogoni Lwów.
1936 Berlin: bramkarz drużyny piłkarskiej, która po zwycięstwach 3:0 z Węgrami i 5:4 z Wielką Brytanią doszła do półfinału. Decydujący o wejście do finału mecz Polacy przegrali z Austrią 1:3, a w walce o brązowy medal uległi Norwegii 2:3, zdobywając ostatecznie 4 m w turnieju. Albański brał udział we wszystkich spotkaniach.

ALSZER HENRYK: piłkarz, członek Ruchu Chorzów.
1952 Helsinki: środkowy napastnik drużyny piłkarskiej, która po zwycięstwie 2:1 z Francją, w drugiej kolejce przegrywa 0:2 z Danią, odpadając z dalszych rozgrywek. Alszer brał udział w obu spotkaniach.

Aleksy Antkiewicz

ANTKIEWICZ ALEKSY, bokser, członek Gwardii Gdańsk. Dwukrotny olimpijczyk, zdobywca dla barw polskich srebrnego i brązowego medalu.
1948 Londyn: w. piórkowa — w elim. wygrał kolejno na pkt. z L. Trani (Filipiny), G. Arcila (Peru) i Buyng Nau Sur (Korea). W półfinale ulega na pkt. Włochowi E. Formenti, a w walce o brązowy medal uległ Norwegii 2:3, zdobywając ostatecznie 4 m w turnieju. Albański brał udział we wszystkich spotkaniach.

ALSZER HENRYK: piłkarz, członek Ruchu Chorzów.
1952 Helsinki: środkowy napastnik drużyny piłkarskiej, która po zwycięstwie 2:1 z Francją, w drugiej kolejce przegrywa 0:2 z Danią, odpadając z dalszych rozgrywek. Alszer brał udział w obu spotkaniach.

1928 Amsterdam: szampionat konia ind. — 19 m na 46 start. z wynikiem 1822.50 (zwycięzca Holender P. de Mortanges — 1969.82). **Szampionat konia druż.** — 3 m na 14 start. zespołów z wynikiem 5067.92 (zwycięska drużyna Holandii — 5865.68). Partnerami Antoniewicza byli J. Trenkwald i K. Römmel. **Konkurs skoków ind.** — 20 m na 46 start. z wynikiem 6 pkt. karn. i czasem przejazdu 1:31.0 (zwycięzca Czechosłowak F. Ventura 0 pkt. karn. i czas 1:34.0). **Konkurs skoków druż.** — 2 m na 14 start. zespołów z wynikiem 8 pkt. karn. (Zwycięska drużyna Hiszpanii — 4 pkt. karn.). Partnerami Antoniewicza w tej konkurencji byli K. Szosland i C. Gzowski. W szampionacie konia Antoniewicz dosiadał klaczy „Moja Miła", a w konkursie skoków konia „Readyleta".

ANTUSZEWICZ MICHAŁ, hokeista lod., członek Legii Wwa.
1952 Oslo: członek drużyny hokejowej, która zajęła 6 m w turnieju każdy z każdym, wygrywając 4:2 z Finlandią i 4:3 z Norwegią, remisując 4:4 z NRF i przegrywając 2:8 z CSR, 1:17 ze Szwecją, 3:6 ze Szwajcarią, 0:11 z Kanadą i 3:5 z USA.

ARNDT MARIA, lekkoatletka, członkini Spójni W-wa.
1952 Helsinki: 200 m — zajęła 6 m w przedb. z wynikiem 25.9, odpadając z konkurencji. 4 x 100 m — 4 m w przedbiegu z czasem 48.1 również odpadając wraz z M. Iwicką, E. Szwajkowską i G. Miniką z dalszych walk.

B

BANAŚ BOLESŁAW, szermierz, członek AZS Łódź.
1948 Londyn: szabla ind. — w grupie elim. (6 zaw.) zajął 5 m z 1 zw., odpadając z dalszych eliminacji.
Szabla druż. — po zwycięstwie w grupie elim. (3 druż.) nad Turcją 11:5 (Baneś 3 zwyc.) w ćwierćfinale Polacy zwyciężyli Austrię 8:8, w trafieniach 55:59 (Banaś 1 zwyc.), co dało im miejsce w półfinale. Tutaj przegrali 7:9 z Belgią (Banaś 2 zwyc.), i 3:12 z Węgrami (Banaś 2 zwyc.), nie wchodząc do finału. Partnerami Banasia byli w drużynie: A. Sobik, T. Zaczyk, J. Wójcik i J. Nawrocki.

BANISZ HUBERT, piłkarz, członek KS Szombierki.
1952 Helsinki: lewy obrońca drużyny piłkarskiej, która po zwycięstwie 2:1 nad Francją w drugiej kolejce przegrała 0:2 z Danią, odpadając z dalszych rozgrywek. Banisz brał udział w obu spotkaniach.

BARAN JÓZEF, lekkoatleta, członek Pogoni Lwów.
1928 Amsterdam: dysk — odpadł w eliminacjach z wynikiem 41.77.

Zenon Baranowski

BARANOWSKI ZENON, lekkoatleta, członek Olimpii Poznań.
1956 Melbourne: 4 x 100 m — 1 m w przedbiegu (4 drużyny) z wynikiem 40.9, 2 m w półfinale z wynikiem 41.0, 6 m w finale z wynikiem 40.6. Partnerami Baranowskiego byli M. Foik, J. Schmidt i J. Jarzembowski.

BARDZIŃSKI, bobsleista.
1928 St. Moritz: piątki — 16 m na 23 obsady z czasem 3:31.6 (zwycięski zespół USA II — 3:20.5). Po pierwszym ślizgu Polacy z czasem 1:44.8 zajmowali 12 m. Z Bardzińskim jechali J. Plater, Potulicki, Bura i Łucki.

BARYSZ HELMUT, pływak, członek EKS Katowice.
1936 Berlin: 4 x 200 dow. — dyskw. w przedb. za falstarty. Wraz z Baryszem sztafetę stanowili T. Bocheński, J. Karliczek i I. Szrajbman.

BATSCH MIECZYSŁAW, dr. piłkarz, członek Pogoni Lwów. Obecnie mieszka w Bytomiu.
1924 Paryż: prawy napastnik drużyny piłkarskiej, która w I rundzie przegrała 0:5 z Węgrami odpadając z dalszych rozgrywek.

BAŻARNIK WAWRZYNIEC, bokser, członek Stali Chorzów.
1948 Londyn: w. kogucia — w pierwszej kolejce przegrał na pkt. z Chilijczykiem Gonzalesem, odpadając z dalszych walk.

dcn.

FELIKS STAMM NAJLEPSZYCH 100 szermierzy pięści JERZY ZMARZLIK

ZGODNIE ze zwyczajem, usankcjonowanym już od wielu lat, ogłaszamy w ostatnim numerze kończącego się roku, klasyfikację 100 najlepszych pięściarzy polskich w dziesięciu wagach.

W tym roku klasyfikacja ta jest bardziej interesująca choćby z tego względu, że daje pogląd na układ sił w polskim boksie u progu Olimpiady. Dokonujemy przeglądu najlepszych pięści na podstawie wyników walk i postawy wykazanej przez zawodników tej dziedziny sportu w drugiej połowie roku 1959. W niektórych, ale bardzo nielicznych wypadkach musieliśmy się nawet cofnąć o kilka miesięcy dalej, by dokładniej ocenić pozycje niektórych pięściarzy.

Za podstawę klasyfikacji służyły wyniki meczów obydwu lig, spotkania międzynarodowe i mecz międzypaństwowy ze Szkocją, turniej gdański oraz obserwacje poczynione w salach treningowych podczas zgrupowań bokserskiej czołówki.

Materiał był więc obfity, choć nie tak jak poprzednimi laty, kiedy nasi pięściarze mieli więcej prób międzynarodowych. W niektórych wagach trudno było ustalić kolejność, szczególnie dwóch pierwszych, jak np. w wadze lekkopółśredniej, gdzie Milewski wygrał z Kulejem, a z kolei Sobolewski pokonał Milewskiego; w wadze lekkośredniej, w której pretendenci do pierwszego miejsca walczą w różnych klasach rozgrywkowych i w wadze ciężkiej, w której dwaj rywale Gugniewicz i Grzelak mają równe konto i dwa ich pojedynki zakończyły się remisowo. We wspomnianych wypadkach trzeba było sięgnąć do dalszych porównań.

W dość poważnym stopniu pomocą służyła nam lista challengowa „PS", stanowiąca odbicie formy, jej stabilizację i wahanie u poszczególnych pięściarzy.

Z zadowoleniem musimy stwierdzić, że układanie listy nastręczało nam więcej trudu niż poprzednimi laty. Klasa naszych czołowych pięściarzy bardzo się wyrównała, nie ma już takich dziur jak w roku ubiegłym, kiedy to w niektórych wagach trudno było ułożyć pełną dziesiątkę, nie idąc, oczywiście, po najmniejszej linii oporu.

I w tym roku zdarzają się jeszcze luki, jeszcze nie wszystkie wagi równe są sobie pod względem poziomu, ale takiego ideału nie osiągniemy chyba nigdy.

Wystarczy jednak spojrzeć na listę by przekonać się, że w niektórych kategoriach mamy 5—6, a w koguciej nawet 10 pięściarzy, którzy z powodzeniem mogliby reprezentować każdą federację bokserską, a wielu z nich startowałoby nawet w Igrzyskach Olimpijskich. U nas, niestety, muszą zadowolić się jedynie satysfakcją, wypływającą z poczucia wartości własnej klasy. W reprezentacji może walczyć tylko jeden zawodnik w każdej wadze.

Na Olimpiadę może jechać tylko jeden pięściarz w każdej kategorii.

Wprawdzie nie zanosi się w najbliższej przyszłości na bogaty program spotkań międzypaństwowych, co jednak nie przeszkadza, że możemy sobie pofantazjować i ustawić cztery drużyny reprezentacyjne, w których skład wchodziliby pięściarze wg kolejności na liście klasyfikacyjnej.

A więc Polska I: Kukier, Gutman, Adamski, Paździor, Milewski, Drogosz, Czajęcki, Dampc II, Pietrzykowski, Gugniewicz.

Polska II: Romaniszyn, Zawadzki, Boczarski, Walczak, Kulej, Misiak, Ulmer, Walasek, Kliś, Grzelak.

Polska III: Zb. Olech, Wojtowicz, Rozpierski, Szybylski, Sobolewski, Józef Piński, Szymaniak, Słowakiewicz, Pilewski, Branicki

Polska IV: Bendig, Kulesza, Czapko, Kiedrowski, Kasprzyk, Borejsza, Maciukiewicz, Kubacki, Józefowicz, Kumorek.

Rezerwa: Brodowiak, Rzeźnikiewicz, Sygacz, Broniś, Konarzewski, Rusin; Kucmierz, Windak, A. Wojciechowski, Jędrzejewski.

I tak można by jeszcze długo układać drużyny reprezentacyjne. Oczywiście powstają nieskończone możliwości manipulowania zawodnikami i zestawiania składów o bardzo wyrównanych siłach.

Kończąc z fantazjowaniem, zajmijmy się naszą klasyfikacją w poszczególnych wagach.

Waga musza

Pozycja **Kukiera** jest nadal niezachwiana. Stary mistrz bije wszystkich przeciwników i nadal nie grozi mu detronizacja. **Romaniszyn** w Gdańsku wywalczył sobie drugie miejsce przed **Olechem**, który robi za

Henryk Kukier

małe postępy. **Bendiga** klasyfikujemy po raz ostatni w wadze muszej. W tej kategorii stoczył on w drugim półroczu większość walk. Z zainteresowaniem oczekujemy na dalsze występy **Brodowiaka i Gałusika**, jeśli ten ostatni utrzyma wagę muszą. Zabrakło na liście miejsca dla takich dobrych pięściarzy, jak Ostrowski i Sosnowski z Warszawy, którzy mają jeszcze pół sezonu, by wywalczyć sobie miejsce w dziesiątce najlepszych.

W sumie sytuacja w wadze muszej jest nie najgorsza, choć brak nam pięściarzy formatu międzynarodowego.

Waga kogucia

Feliks Stamm długo się zastanawiał zanim rozstrzygnął kolejność w tej kategorii. Przed rywali wysunął się **Gutman**, który nie przegrał z żadnym krajowym przeciwnikiem i od-

Piotr Gutman

niósł zwycięstwo w Szkocji. Dalsze pozycje są już jednak trudniejsze do wytypowania. **Zawadzki** przegrał z **Żurakowskim i Milczarkiem, Żurakowski** pokonany został przez **Leśko, Rzeźnikiewicz** nie rozstrzygnął walki z **Przyłuckim, Wojtowicz** został zdecydowanie pokonany przez **Gutmana.**

Sytuacja nie jest więc najjaśniejsza. Stamm postawił jednak na drugim miejscu, mimo dwóch porażek **Zawadzkiego** i chyba słusznie. W tej kategorii mamy 10 zawodników klasy międzynarodowej i hierarchię ułoży wśród kogutów najprawdopodobniej turniej „Trybuny Ludu".

10 razy 10 NAJLEPSZYCH

Waga musza

1. **Kukier** (Av)
2. **Romaniszyn** (St. W)
3. **Zb. Olech** (Paf)
4. **Bendig** (Zaw)
5. **Brodowiak** (ŁTS)
6. **Gałusik** (Pr)
7. **Justka** (Wyb)
8. **Litke** (Bud)
9. **Czuliński** (L)
10. **Sokołowski** (BBTS)

Waga kogucia

1. **Gutman** (ŁTS)
2. **Zawadzki** (Zaw)
3. **Wojtowicz** (Br)
4. **Kulesza** (Ged)
5. **Rzeźnikiewicz** (L)
6. **Milczarek** (Paf)
7. **Żurakowski** (H)
8. **Sieleczak** (Pog)
9. **Hajduga** (Gw. W)
10. **Przyłucki** (St. W)

Waga piórkowa

1. **Adamski** (Ast)
2. **Boczarski** (H)
3. **Rozpierski** (Gw. Ł)
4. **Czapko** (L)
5. **Sygacz** (St. W)
6. **Budkus** (Br)
7. **Kopeć** (Av)
8. **Kałużny** (Bud)
9. **Horodecki** (Gw. Ł)
10. **Borzuchowski** (Gw. W)

Waga lekka

1. **Paździor** (Br)
2. **Walczak** (Ast)
3. **Szybylski** (Pr)
4. **Kiedrowski** (Zaw)
5. **Broniś** (Pol)
6. **Grudzień** (L)
7. **Szczepański** (L)
8. **Kaczmarek** (Gw. Ł)
9. **Poppe** (ŁTS)
10. **Jakubowski** (Bud)

Waga lekkopółśrednia

1. **Milewski** (Pol)
2. **Kulej** (Gw W)
3. **Sobolewski** (Pr)
4. **Kasprzyk** (BBTS)
5. **Konarzewski** (St. W)
6. **Kapa** (Paf)
7. **H. Wojciechowski** (Wyb)
8. **Łukomski** (S)
9. **Borysewicz** (B)
10. **Woś** (Pog)

Waga półśrednia

1. **Drogosz** (Bi)
2. **Misiak** (St. W)
3. **Józef Piński** (Pog)
4. **Borejsza** (Ged)
5. **Rusin** (W)
6. **Obała** (Pr)
7. **Mrówka** (Paf)
8. **Woźnica** (BBTS)
9. **Sulżycki** (Pol)
10. **Włodkowski** (Ast)

Waga lekkośrednia

1. **Czajęcki** (H)
2. **Ulmer** (L)
3. **Szymaniak** (S)
4. **Maciukiewicz** (Ast)
5. **Guziński** (L)
6. **Kucmierz** (C)
7. **Kankowski** (Pol)
8. **J. Piński** (Pog)
9. **Krajewski** (Av)
10. **Łabuziński** (Gw. Ł)

Waga średnia

1. **H. Dampc** (Wyb)
2. **Walasek** (Gw. W)
3. **Słowakiewicz** (H)
4. **Kubacki** (Gw. Ł)
5. **Windak** (BBTS)
6. **E. Dampc** (L)
7. **Wasilewski** (Pr)
8. **Raginia** (Pog)
9. **Swisz** (W)
10. **Michalak** (L)

Waga półciężka

1. **Pietrzykowski** (BBTS)
2. **Kliś** (BBTS)
3. **Pilewski** (Ast)
4. **Józefowicz** (Gw. Ł)
5. **A. Wojciechowski** (G.W)
6. **Franek** (W)
7. **Wasilewski** (H)
8. **Korolewicz** (Wyb)
9. **Kołodziejski** (Pr)
10. **Peżewski** (Bud)

Waga ciężka

1. **Gugniewicz** (Pol)
2. **Grzelak** (Pol)
3. **Branicki** (Ł)
4. **Kumorek** (BBTS)
5. **Jędrzejewski** (ŁTS)
6. **Piórkowski** (Gw. Ł)
7. **Wituchowski** (Bud)
8. **Finger** (Paf)
9. **Kierzkowski** (Zaw.)
10. **Biel** (H)

Waga piórkowa

W tej kategorii jest już znacznie słabiej. Samotnie króluje **Adamski**, któremu nie zagrażają w tej chwili ani **Boczarski**, ani **Rozpierski**, który jest przez Stamma wysoko ceniony i mimo kilku niepowodzeń figuruje na trzecim

Jerzy Adamski

miejscu. Na rywala dla **Adamskiego** musimy więc nieco poczekać, tak długo zanim nie dojrzeje **Czapko.** Waga piórkowa była od 14 lat naszą najlepiej obsadzoną kategorią. Kiedyś mieliśmy z nią takie same kłopoty, jak dzisiaj z wagą kogucią. Miejmy więc nadzieję, że jest to kryzys przejściowy. Do ataku przygotowują się już **Drucis, Szymczak, Dudło.** Będzie dobrze.

Waga lekka

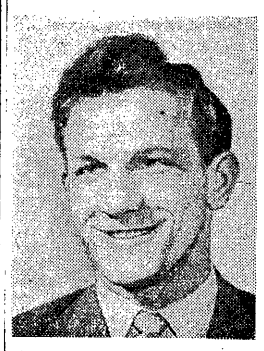

Kazimierz Paździor

Paździor !... dłuższa przerwa, po której na czoło wysuwa się przeżywający drugą młodość **Walczak.** Wprawdzie radomianin przewyższa znacznie resztę stawki, ale sytuacja w tej kategorii nie jest złą. **Szybylski, Kiedrowski, Broniś, Grudzień, Szczepański** to pięściarze których bez obawy możemy pokazać na zagranicznych ringach. Przeciętny poziom wagi lekkiej jest bardzo wysoki.

Waga lekkopółśrednia

Znów jedna z pereł wśród dziesięciu wag. **Milewski** zademonstrował godny podziwu come back i trafił na okres dochodzenia do formy **Kuleja**, z którym jeszcze zdołał wygrać. Ale **Kulej** robi stale postępy i jego ambicją jest zdetronizowanie starszego kolegi. Do tego duetu nie bez powodzenia wtrącają się **Sobolewski i Kasprzyk.** Szczególnie z „polskim Pappem" wiążemy duże na-

Zygmunt Milewski

dzieje, oby nie płonne. Wiele spodziewamy się także po **Borysewiczu**, który powinien systematycznie wędrować w górę tabeli. W tej kategorii mamy co najmniej sześciu pięściarzy międzynarodowej klasy.

Waga półśrednia

Leszek Drogosz

Jeszcze rok temu była to nasza najsłabsza waga. Nie mieliśmy w niej ani jednego pięściarza, który by reprezentował nieco więcej niż przeciętny poziom. Czasy się jednak zmieniły. Zmieniła się także sytuacja, a to głównie dzięki temu, że **Drogosz** „utył", że **Misiak** zrobił postępy, **Włodkowski** wypłynął na szersze wody. Nie jest to jednak nasza popisowa kategoria i w razie odejścia **Drogosza** i przesunięcia **Misiaka** o kategorię wyżej, sytuacja może być znów niewesoła. Rewelacją sezonu jest **Borejsza,** którego wartość i postępy będziemy mogli jednak ocenić na tle przeciwników wyższej klasy, niż ci z którymi dotychczas walczył.

Waga lekkośrednia

Teraźniejszość więcej niż słaba. Przyszłość natomiast pełna nadziei. Po przejściu Dampca II do wagi średniej, berło po nim objął z wieku, urzędu i umiejętności **Czajęcki,** bokser, który już osiągnął szczyty swych

Zbigniew Czajęcki

możliwości. Nadal wierzymy w postępy **Ulmera, Szymaniaka** i **Maciukiewicza,** a przede wszystkim **Kucmierza.** Do tej czwórki należy przyszłość. Na poprawę sytuacji w wadze lekkośredniej musimy poczekać co najmniej rok. Doraźne podniesienie się poziomu może nastąpić jeśli wrócą tu Dampc lub Walasek.

Waga średnia

Henryk Dampc

Po raz pierwszy od lat **Walasek** nie został w tej kategorii sklasyfikowany na pierwszym miejscu. Wyprzedził go znakomity reprezentant Wybrzeża **Henryk Dampc.** Pokonał on **Walaska** w Gdańsku, zademonstrował wspaniałą formę i stale jeszcze nie całkiem ujawnione możliwości. Mamy więc w wadze średniej dwójkę na światowym poziomie i kilku pięściarzy, którzy daliby się w Europie jeszcze niejednej znakomitości we znaki. Mamy na myśli przede wszystkim **Słowakiewicza, Kubackiego, Swisza i Michalaka.** Dobra kategoria, obsadzona tak jak za najświetniejszych czasów wagi średniej w historii naszego pięściarstwa. Na skutek braku walk nie sklasyfikowaliśmy Bartosiewicza.

Waga półciężka

Zbigniew Pietrzykowski

Najlepszy amatorski pięściarz Europy — **Zbigniew Pietrzykowski** na czele i czym dalej... tym gorzej. **Kliś** ma drugie miejsce trochę na kredyt, bo mało walczył. Wybija się **Pilewski,** który gromi wszystkich przeciwników w II lidze. Pewności i rutyny nabrał także **Józefowicz. A. Wojciechowski,** który zapewne zasługiwałby na drugie ew. trzecie miejsce po przegranej przez ko z **Kierzkowskim,** obniżył się w klasyfikacji i w drugiej połowie sezonu będzie musiał pracowicie odrabiać miejsce w czołówce.

Waga ciężka

Znów popisowa kategoria. Kto lepszy **Gugniewicz,** czy **Grzelak?** To pytanie zadają sobie wszyscy, a nie tylko obydwaj autorzy listy. **Gugniewicz** miał bardziej efektowne zwycięstwo, a nawet sam **Grzelak** wylądował w walce z nim na deskach. **Gugniewicz** wyprzedził więc o włos starego mistrza z Kalisza. Walka o prymat zapowiada się jednak pasjonująco, bo ostatniego słowa nie powiedzieli jeszcze zarówno **Branicki** jak i pechowy **Jędrzejewski,** który w kraju znajduje więcej pogromców, niż za granicą.

Nie zrezygnował także z pogodzenia rywali **Piórkowski,** którego powrót do czynnego życia sportowego wypada bardzo udanie.

Na liście zabrakło **Węgrzyniaka,** który musi jednak wie-

Zbigniew Gugniewicz

le popracować, by powrócić do klasy, która kiedyś reprezentował. Na razie jego występy nie wypadły rewelacyjnie. Ale poczekajmy...

*

Tak przedstawia się układ sił w polskim boksie na progu roku olimpijskiego. Obraz zadowalający i pozwalający mieć nadzieję na jeszcze lepszą przyszłość.

„Białe Orły" na lodowiskach Austrii

Podczas świąt w miejscowości Klagenfurt (Austria) rozegrany został turniej hokejowy z udziałem: Wismut Karl Marx-stadt (NRD), Klagenfurter AC (który był wzmocniony kilkoma Kanadyjczykami), Ziegelweiss Fuessen (NRF) i kombinowanym zespołem polskim noszącym miano „Białe Orły".

W pierwszym spotkaniu Polacy pokonali Wismut 4:1 (0:1, 3:0, 1:0), przy czym na wyróżnienie zasłużyli: Kurek i Zawada. Miejscowy zespół KAC pokonał Fuessen 8:1.

Następnie rozegrano spotkania o 1 i 2 miejsce, w którym **„Białe Orły" pokonały KAC 9:2 (3:2, 1:0, 5:0),** zdobywając bramki ze strzałów: Gosztyły i Fonfary po 2 oraz K. Bryniarskiego, Różańskiego, Małysiaka, Olczyka i Kramarza. W zespole polskim i tym razem najlepiej spisał się czołowy napastnik Legii Józef Kurek oraz Wróbel III, Janiczko i Fonfara.

W spotkaniu o 3 i 4 miejsce Wismut pokonał Ziegelweiss Fuessen 6:3 (3:0, 2:1, 1:2).

WIEDEŃ, 29.12 (tel. wł.). Po zakończonym turnieju w Klagenfurcie, kombinowany zespół polskich hokeistów „Białe Orły" rozegrał dzień po dniu dwa spotkania w dwu uzdrowiskach zimowych Austrii. **W niedzielę Polacy zwyciężyli w Kitzbühel miejscowy zespół 10:4, a na zakończenie w poniedziałek w Innsbruku zostali pokonani przez IHC 1:5 (1:3, 0:1, 0:1).**

Ogółem Polacy rozegrali w Austrii 4 spotkania, wygrywając 3 i uzyskując pomyślny dla siebie stosunek bramek 24:12.

Rysula bezkonkurencyjny na trasach eliminacji biegaczy

ZAKOPANE, 28.12. (tel. wł.) W ostatni przedświąteczny dzień na Hali Gąsienicowej odbyły się eliminacje olimpijskie narciarzy. **W biegu kobiet na dystansie 5 km zwyciężyła Biegunówna przed Pęksą - Czerniawską oraz Heleną Daniel. W biegu mężczyzn na dystansie 10 km zwyciężył Rysula przed Furtakiem i Mateją.**

Biegunówna wykazała zdumiewającą kondycję. Zwyciężyła wprawdzie tylko 3 sek. przed Pęksą, jednak po raz drugi w tych eliminacjach przyszła do mety zupełnie nie zmęczona, jak gdyby zrobiła zaledwie rozgrzewkę i zależało jej na tym, aby za bardzo nie przetrzepać skóry swym koleżankom.

Już po 2 km zakończyła w tym biegu karierę Hania Krzeptowska. Wyrwała ze startu jak szalona, po trasie posuwała się ogromnymi susami i zdawało się, że w tym dniu rozniesie wszystkie przeciwniczki. Ma ona jeszcze za mało rutyny, nie umie rozłożyć sił, ale to wszystko jest do odrobienia. Jej ogromna szybkość na pewno przyda się naszej sztafecie.

Po raz drugi, mimo że bardzo pilnie trenowała, nie stanęła do eliminacji Maria Bukowa - Kowalska, dając tym samym do zrozumienia, że rezygnuje z udziału w Olimpiadzie. **W tej sytuacji do Squaw Valley mają szanse, wyjazdu tylko Biegunówna, Pęksa - Czerniawska, Daniel i Anna Krzeptowska.**

Bieg mężczyzn na 10 km był wspaniałą konkurencją, jaką nie często można oglądać.

Główni faworyci wylosowali numery startowe tuż koło siebie, a ponieważ wyruszyli na trasę zaledwie w półminutowych odstępach czasu, podczas biegu dochodziło do nieustannych dramatycznych pojedynków.

Bieg zakończył się wspaniałym sukcesem najmłodszego biegacza kadry olimpijskiej Rysuli, który jeszcze raz udowodnił, że jest nieprzeciętnym talentem, jakiego jeszcze nigdy nie mieliśmy w naszym narciarstwie.

Bieg był równocześnie sukcesem SNPTT i trenera Józefa Zubka, gdyż właśnie jego zawodnicy Rysula, Furtak i Mateja zajęli w eliminacji 3 pierwsze miejsca i mają obecnie najpoważniejsze szanse dostania się do drużyny olimpijskiej.

Wyniki. Kobiety — 5 km: 1. Biegunówna, AZS — 22,17, 2. Pęksa - Czerniawska, Wisła Gwardia — 22,20, 3. Daniel, Wisła Gwardia — 23,20, 4. Tiałka Wisła Gwardia — 24,33, 5. Szturc, Start — 24,52, 6. Trzebunia, Start — 25,00,2.

Mężczyźni. — 10 km: 1. Rysula, SNPTT — 36,40, 2. Furtak, SNPTT — 37,32, 3. Mateja, SNPTT — 38,25,2, 4. Figura, Start — 38,28,0, 5. Kwapień, Wisła Gwardia — 38,28,8, 6. Zelek, AZS — 38,31,8, 7. Jankowski, Start — 38,32,2.

Józef Rysula. Fot. CAF Olszewski

ZAKOPANE, 29.12 (tel. wł.). W poniedziałek na Stawkach Zielonych w Tatrach narciarze biegacze rozegrali drugą przedolimpijską eliminację — tym razem na dystansie 12 km.

Zwyciężył, jak za pierwszym razem, Rysula przed Rubisiem i Budnym.

Rysula do 3 km biegł spokojnie, a potem „zrobił" wszystkich jak chciał. Jego koci krok, najbardziej skuteczny na podbiegach musi zrobić na każdym, kto widzi tego chłopca w akcji, ogromne wrażenie. Rysula biegł i tym razem tak porywająco i skutecznie, że już na oko — bez posługiwania się stoperem — można się było zorientować, że „rozniesie" wszystkich. **Mając zwycięstwo w kieszeni zwolnił tempo dopiero na ostatnim kilometrze ale i tak wyprzedził następnego zawodnika Rubisia prawie o całą minutę.**

Rysula jest młodym chłopcem a dokonuje zdumiewających wyczynów. **Poniedziałkowy bieg był jego czwartym biegiem w gronie seniorów i wszystkie zakończyły się jego zwycięstwami. Dzięki dwom ostatnim Rysula jako pierwszy z biegaczy zdobył paszport olimpijski i na pewno w Squaw Valley wstydu nam nie przyniesie.**

O drugie miejsce zacięty pojedynek stoczył Rubiś z Zelkiem i Budnym. Jeszcze na półmetku Zelek utrzymywał się na 2 miejscu, jednak pod koniec dystansu osłabł i w rezultacie wylądował na 9 pozycji. Odwrotna sytuacja była z Budnym, który właśnie miał doskonałą końcówkę i dzięki niej znalazł się na 3 miejscu. Najrówniejszym z tej trójki był Rubiś, doskonały technik i wyjątkowo dobrze przygotowany do sezonu.

Poniedziałkowe zawody wprowadziły sporo zamieszania. Definitywnie odpadł z kadry olimpijskiej młodziutki zawodnik Gut-Misiaga, który pierwszej eliminacji nie ukończył, a w drugiej znalazł się dopiero pod koniec drugiej dziesiątki zawodników.

W poniedziałkowym biegu największą niespodzianką było 4 miejsce Czerniawskiego spoza kadry olimpijskiej, który zdołał wyprzedzić aż 7 jej członków. Równą formę w obu eliminacjach wykazali Kwapień i Jankowski. Bardzo zmienną — Zelek, Furtak, Figura i Mateja. Czterej ci zawodnicy mieli dobre wyniki w pierwszej eliminacji, ale w poniedziałek wypadli słabiej. Czy miały na to wpływ święta?

W dzień sylwestrowy w Zakopanem odbędzie się ostatnia krajowa eliminacja, tradycyjny bieg sztafetowy, która przypuszczalnie pozwoli ostatecznie wyeliminować siódemkę najlepszych biegaczy, z których 5 pojedzie w pierwszych dniach stycznia do Le Brassus (Szwajcaria), a dwóch na zawody do Oslo.

W chwili obecnej na placu boju pozostali: Rysula, Furtak, Mateja (SNPTT), Kwapień, Rubiś, Wł. Stopka i Czerniawski (Wisła Gwardia), Jankowski, Figura (Start), Zelek (AZS), oraz Budny (WKS).

Wyniki biegu na 12 km: 1. **Rysula**, SNPTT — 45,38,0, 2. **Rubiś**, Wisła Gw. — 46,31,8, 3. **Budny**, WKS — 47,05,8, 4. **Czerniawski**, Wisła Gw. — 47,12,6, 5. **Kwapień**, Wisła Gw. — 47,43,5, 6. **Jankowski**, Start — 47,47,6, 7. **Wł. Stopka**, Wisła Gw. — 47,49,8, 8. **Szczepaniak**, WKS — 47,53,0, 9. **Zelek**, AZS — 47,59,0, 10. **Furtak**, SNPTT — 48,01,0, 11. **Figura**, Start — 48,03,2, 12. **Mateja**, SNPTT — 48,44,0.

M. Matzenauer

Moje trzy grosze

REDAKTORZE!

Pan wie, jak długo ja już do Pana piszę, i piszę, i piszę, i piszę, i piszę?...

Równiutko dwa lata.

Pan wie, co z tego pisania, i pisania, i pisania, i pisania wynikło?

Prawdę mówiąc, Redaktorze — niewiele.

A przecież w listach do Pana objeżdżałem wiele klubów, związków sportowych, instytucji i osób. Przeszło pół setki listów — ten jest pięćdziesiąty siódmy, sam liczyłem — a odpowiedzi zaledwie kilka, reakcji może kilkanaście.

To smutne, Redaktorze, być zwierzęciem, dla którego nikt w życiu nie uzbierał bukiecika fiołków.

Przepraszam, że się rozczuliłem nad samym sobą — choć w rezultacie z tymi efektami mojej pisaniny nie jest tak źle — ale sam Pan rozumie: święta, nastrój, choinka, Nowy Rok, a ot — człowieka boli chora dusza, robaczek ją drąży. Może by tak tego robaczka...

Tfu, przepadnij siło nieczysta!

A Pańska dusza nic, Redaktorze? Przecież Pan drukuje prawie wszystko, co ja piszę — jest Pan wspólnikiem — też powinien Pana gnieść niejaki katzenjammer, też odzywać się robaczek...

Choćby w Nowy Rok.

Coś w tym musi być, jakiś błąd w założeniu. Albo mamy rację, albo nie mamy — trzeba nam ją przyznać, albo jej odmówić, przeszło pół setki listów zostało jak byk wydrukowanych, a, o ile mi wiadomo, ustawa o reagowaniu na krytykę prasową nie została uchylona. Działa. Szkoda, że tylko teoretycznie.

A może wszystkiemu winne listy, winna forma. Może denaci uważają, że jeśli list jest do Pana — Pan powinien odpowiadać, że oni są przedmiotem a nie podmiotem, że mieszanie się do prywatnej korespondencji jest nietaktem, choć korespondencja, do której używa się maszyny rotacyjnej raczej prywatną nazwana być nie może.

Ja mam propozycję noworoczną, żeby mi Pan pozwolił nie pisać już więcej listów, żebym mógł dorosłe felietony, żeby nie było usprawiedliwienia.

Pan dobry, ludzki człowiek. Pan się, Redaktorze, zgodzi

Co napisawszy, pozwalam sobie pozostać — z ostatnim pozdrowieniem

TOMASZ NIEWIERNY

KRÓTKO o wszystkim

Zwycięstwo koszykarek Wawelu na Sycylii

PALERMO, 28.12 (tel. wł.) W poniedziałek rozpoczął się tu na Sycylii międzynarodowy turniej koszykówki drużyn kobiecych, w którym startują tylko 3 drużyny: mistrz **Polski Wawel Kraków**, wicemistrz **Jugosławii Radnicki Belgrad** oraz trzecia **drużyna Bułgarii Akademik Sofia.** Niezrozumiały brak drużyny włoskiej tłumaczą organizatorzy turnieju o puchar Sycylii odwołaniem w ostatniej chwili przyjazdu mistrza Włoch zespołu Udinese. Zawody odbywają się w hali targowej o podłożu betonowym, mieszczącej 3000 publiczności.

W pierwszym spotkaniu, w obecności 1500 widzów **Wawel Kraków pokonał Radnicki Belgrad 62:56 (27:21),** przeważając zdecydowanie, już nawet 17 punktami. Dopiero w końcówce, gdy Jugosłowianki zaczęły stosować taktyczne faule i kryć bardzo agresywnie, na co nie reagowali dostatecznie sędziowie włoscy Pinto i Totaro, Radnicki zdołał zmniejszyć rozmiary porażki.

Punkty **dla Wawelu** zdobyły: Rospądek — 21, Fabiańczyk — 15, Lipowska — 12, Szostak — 8, Pacułowa, Kubica i Kowalska — po 2; **dla Radnicki** najwięcej punktów zdobyły reprezentantki Jugosławii: Radovanovic — 24, Ivanovic — 10, Pesic — 7 i Radulovic — 6.

We wtorek, w późnych godzinach wieczornych odbędzie się mecz Akademik Sofia — Radnicki Belgrad, **a w środę Wawel Kraków — Akademik Sofia.** W zespole bułgarskim grają m. in. dwie reprezentantki **Gioszewa i J. Popowa.**

M. Mochnacki

„Czystka" wśród piłkarzy warszawskiej Polonii

Zarząd KS Polonia Warszawa przeanalizował na ostatnim posiedzeniu postawę piłkarzy w minionym sezonie. Okazało się, że niektórzy z nowo pozyskanych w ubiegłym roku piłkarzy, nie umieli zaaklimatyzować się w zespole. Inni natomiast swoim postępowaniem nie zasłużyli na to, aby być nadal członkami klubu. Postanowiono więc skreślić z listy członków środkowego obrońcę **Chomiczuka** oraz udzielić zwolnienia **Miklaszewskiemu.** Udzielono również na własną prośbę zwolnienia obrońcy Liszce, który wrócił do macierzystego klubu na Śląsk.

Ostatnie uchwały zarządu Polonii świadczą o tym, że działacze tego najpopularniejszego klubu stolicy dążą do uzdrowienia atmosfery w sekcji piłkarskiej, nawet kosztem poważnego osłabienia drużyny. (PAP)

Piłkarze WP wygrywają w Wietnamie

Piłkarska reprezentacja Wojska Polskiego, przebywająca na tournée w Demokratycznej Republice Wietnamu rozegrała kolejne spotkanie, zwyciężając reprezentację miasta Haifong 6:0 (2:0). Przypominamy, że w pierwszym spotkaniu, rozegranym z reprezentacją miasta Nam Dinh, Polacy wygrali 4:1. Ostatnie spotkanie w DRW piłkarze wojskowi rozegrają w Hanoi podczas uroczystości XV-lecia Wietnamskiej Armii Ludowej.

Powrót drużyny do kraju spodziewany jest w środę, 30 grudnia bież. roku.

E. Brzozowski trenerem ŁKS

ŁÓDŹ, 28.12. (tel. wł.) Sezon piłkarski rozpocznie się dopiero w połowie marca, ale już dziś niektóre kluby ligowe czynią energiczne przygotowania do spotkań inauguracyjnych. Niedawno np. wiceprezes ŁKS Z. Kaźmierczak bawił na Węgrzech, skąd miał sprowadzić do Łodzi trenera Karoli Lakati, pracującego dotychczas w I-ligowym zespole Tatabanya.

Niestety, wyprawa się nie powiodła i ŁKS-em nadal opiekować się będą trenerzy krajowi. Treningi na sali z ligowcami prowadzić będzie zaangażowany ostatnio do klubu mgr K. Radwański, a wkrótce opiekę nad piłkarzami ŁKS ma objąć trener Edward Brzozowski.

Węgierska wyprawa p. Kaźmierczaka przyniosła jednak pewne osiągnięcie. W lutym 1960 r. ŁKS wyjedzie na trening kondycyjno-szkoleniowy na Węgry, a latem w zamian za to gościć będzie w Polsce Dozsa Pecs.

Jak twierdzą w kołach zbliżonych do ŁKS, w drużynie nie zajdą w przyszłym sezonie większe zmiany. Będą w niej grać nadal piłkarze, którzy nosili się z zamiarem opuszczenia Łodzi, a więc Soporek i Szczepański.

M. W.

Między 1 a 15 czerwca rewanż Johansson – Patterson

NOWY JORK. Amerykańska Federacja Boksu Zawodowego zaproponowała pięć terminów na rozegranie rewanżowego spotkania o tytuł mistrza świata wagi ciężkiej między Szwedem **Ingemarem Johanssonem** oraz Amerykaninem **Floyd Pattersonem.** Zaproponowano terminy 1, 5, 13, 14 lub 15 czerwca 1960 r. Spotkanie rozegrane zostanie na „Yanke Stadium" w Nowym Jorku. Trybuny tego obiektu mogą pomieścić 70 tys. widzów. (PAP)

Jugosłowianie nie startują w Squaw Valley

BELGRAD. Jugosłowiański Komitet Olimpijski powziął decyzję stosunkiem głosów 22:3, że Jugosławia nie będzie reprezentowana na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Squaw Valley. (PAP)

Trener Bobek opuszcza Legię

W związku z oszczędnościami przeprowadzanymi przez Zarząd WKS Legia klub ten nie widzi możliwości odnowienia kontraktu z trenerem piłkarskim, Jugosłowianinem Bobkiem. Wobec tego Bobek pozostanie w Warszawie jeszcze tylko do połowy stycznia, a następnie opuści nasz kraj. Funkcję trenera piłkarzy Legii obejmuje Kazimierz Górski.

Nowy rekord świata na 110 y mot

Mike Troy — rekordzista świata na 200 m motylkiem — 2.16,4, dokonał znów wielkiego wyczynu, **ustanawiając czasem 1.00,2 rekord świata na dystansie 110 y motylkiem. Stało się to podczas lokalnych zawodów na Florydzie.**

Rezultat Troy'a jest o 0,3 sek. lepszy od oficjalnego rekordu świata, należącego do Toma Jecko — 1.03,2 od 14 sierpnia 1958 r. Warszawa.

Zamiast życzeń SZS na budowę szkół

Zamiast przesyłania, corocznym zwyczajem, życzeń noworocznych — Zarząd Główny Szkolnego Związku Sportowego przekazuje sumę 1000 zł na Fundusz Budowy Szkół 1000-lecia.

Lotek losuje i płaci

P. P. Totalizator Sportowy komunikuje, że na specjalny konkurs Toto-Lotek na dzień 27 grudnia br. wpłynęło ogółem 6.000.025 rozwiązań. Zgodnie z regulaminem na wygrane wszystkich stopni przypada kwota zł 6.000.025.

Losowanie Konkursu Toto-Lotek w dniu 27 grudnia br. odbyło się w kinie „Praha" o godz. 12.30, gdzie wylosowano następujące dyscypliny sportowe: **kajakarstwo nr 14, kolarstwo nr 16, skoki do wody nr 32, skok o tyczce nr 35, siatkówka nr 38, żużel nr 49 oraz dyscyplina dodatkowa skok wzwyż nr 33.**

P.P. Totalizator Sportowy zawiadamia, że w specjalnym konkursie sportowym Toto-Lotek z dnia 27 grudnia 1959 r. stwierdzono:

2 rozwiązania z 5 pr. traf. wygr. po zł 600.002.—, 45 rozwiązań z 5 zw. traf. wygr. po zł 26.667.—, 3.948 rozwiązań z 4 zw. traf. wygr. po zł. 456.—, 83.729 rozwiązań z 3 zw. traf. wygr. po zł. 21.—.

Bez podatku imprezy sportowe w CSR

PRAGA. Czechosłowackie Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło uchwałę, na mocy której od dnia 1 stycznia 1960 r. przestanie być pobierany podatek od imprez sportowych. (PAP)

Znów śnieg w Zakopanem

ZAKOPANE, 29.12 (tel. wł.). Po fatalnej pogodzie, która panowała w Zakopanem w czasie całego okresu świąt, w poniedziałek po południu zaczął tu sypać śnieg. We wtorek w godzinach popołudniowych na ulicach miasta zanotowano już pokrywę śniegu grubości ponad 30 cm. W górach miejscami nasypało już pół metra.

Opady śniegu umożliwią urządzenie w Zakopanem tradycyjnych imprez sportowych — sylwestrowych biegów sztafetowych o puchar kapitana PZN oraz noworocznego konkursu skoków.

M. M.

Liga angielska

Drużyna „Wilków" bez świątecznych punktów

PIŁKARZE angielscy nie próżnowali podczas ostatnich świąt, lecz, zgodnie z tradycją, rozegrali aż 2 kolejne rundy mistrzowskie. Terminarz tych spotkań był zresztą tak ułożony że wszystkie kluby rozgrywały mecze i rewanże z tymi samymi przeciwnikami.

Mimo iż los nie wybierał partnerów równych mniej więcej siłą, **świąteczne kolejki mistrzostw przyniosły bardzo ciekawe rezultaty. W I lidze jest tylko 1 klub (na 22), który wygrał oba mecze oraz jeden, który w 2 spotkaniach zdobył 3 punkty.** Bolton dwukrotnie pokonał zeszłorocznego mistrza Wolverhampton, a beniaminek ligi Sheffield, straciwszy najpierw jeden punkt na własnym boisku, zwyciężył drugiego beniaminka Fulham na wyjeździe. Pozostałych 18 drużyn podzieliło się zgodnie punktami, remisując oba mecze, bądź odnosząc po 1 zwycięstwie. **Bardzo ciekawe, że aż w 4 wypadkach zwycięstwa te odniesione zostały nie na swoim terenie, lecz na... wyjeździe.**

Oto komplet wyników obu kolejek, podany w kolejności rozgrywanych spotkań (pierwszy rezultat w domu, drugi na wyjeździe).

Arsenal — Luton 0:3 i 1:0, Birmingham—Westham 2:0 i 1:3, Blackpool — Blackburn 1:0 i 0:1, Bolton — Wolverhampton 2:4 i 4:1, Leicester — Preston 2:2 i 1:1, Manchester United — Burnley 1:2 i 4:1, Sheffield — Fulham 1:1 i 2:1, West Bromwich — Nottingham 2:3 i 2:1, Everton — Manchester City 2:1 i 0:1.

W sumie więc specjalnych szlagierów nie było. Zastanawia tylko spadek formy mistrza Anglii — Wolverhamptonu, który jako jedyny klub stracił na święta wszystkie punkty oraz nierówna forma lidera tabeli Tottenhamu.

W tabeli nie nastąpiły więc specjalne zmiany. Tottenham utrzymał czołową pozycję przed Prestonem, „wilki" spadły z 3 na 6 miejsce, a Bolton awansował z 11 na 9. Od 12 lokaty w dół wszystkie kluby pozostały na poprzednich pozycjach:

1.	Tottenham (1)	32:16	53:30
2.	Preston (2)	31:17	49:39
3.	Burnley (4)	29:19	55:40
4.	Blackburn (5)	29:19	44:35
5.	Westham (6)	29:19	47:42
6.	Wolverhampton (3)	28:20	59:45
7.	Fulham (7)	28:20	46:46
8.	Sheffield (8)	27:21	45:27
9.	Bolton (11)	26:22	32:29
10.	Manchester United (9)	23:23	59:47
11.	West Bromwich (10)	24:24	45:39
12.	Newcastle (12)	23:25	47:49
13.	Chelsea (13)	23:25	46:53
14.	Manchester City (14)	22:26	49:32
15.	Blackpool (15)	21:27	34:37
16.	Arsenal (16)	21:27	38:49
17.	Everton (17)	20:28	37:43
18.	Leicester (18)	20:28	38:52
19.	Nottingham (19)	19:29	29:46
20.	Leeds (20)	18:30	39:58
21.	Birmingham (21)	17:31	32:47
22.	Luton (22)	16:32	27:45

W drugiej lidze było trochę urozmaicenia. 3 zespoły zdobyły po 4 punkty, 3 zarobiły po 3. W 4 parach nastąpił podział zwycięstw. Aston Villa utrzymała się na czele, na drugie miejsce awansował Cardiff, głównie wskutek 2 porażek dotychczasowego wicelidera Rotherham z silnym zespołem Middlesbrough. Oto wyniki i tabela:

Bristol Rowers — Swansea 3:1 i 0:3, Cardiff — Sheffield United 2:0 i 1:2, Charlton — Liverpool 3:0 i 0:2, Hull — Aston Villa 0:1 i 1:1, Ipswich — Brighton 3:0 i 4:1, Leyton — Portsmouth 1:2 i 1:1, Plymouth — Bristol City 1:4 i 1:2, Rotherham — Middlesbrough 0:2 i 0:3, Scunthorpe — Derby 3:2 i 0:3, Stoke — Huddersfield 1:1 i 3:2, Sunderland — Lincoln 2:4 i 0:0.

1.	Aston Villa (1)	38:12	58:20
2.	Cardiff (3)	34:14	49:32
3.	Rotherham (2)	33:15	43:33
4.	Middlesbrough (4)	30:18	57:36
5.	Huddersfield (5)	27:21	45:31
6.	Stoke (7)	27:23	48:48
7.	Sheffield United (6)	26:22	39:33
8.	Swansea (10)	23:21	48:42
9.	Liverpool (9)	25:23	46:42
10.	Charlton (11)	25:23	49:51
11.	Leyton (8)	24:24	43:36
12.	Scunthorpe (12)	24:24	32:38
13.	Ipswich (15)	23:25	49:40
14.	Lincoln (14)	23:25	41:42
15.	Bristol Rowers (13)	23:25	37:48
16.	Sunderland (16)	20:28	30:42
17.	Portsmouth (19)	18:30	33:44
18.	Derby (20)	17:31	37:49
19.	Plymouth (17)	17:31	36:61
20.	Brighton (18)	16:32	33:46
21.	Bristol City (22)	16:30	33:52
22.	Hull (21)	15:33	26:53

Piłka nożna za granicą

NOWY JORK. W miejscowości Guayaquil w Ekwadorze zakończyły się „nadzwyczajne" mistrzostwa Południowej Ameryki. Pierwsze miejsce zdobyli piłkarze **Urugwaju**, którzy w czterech spotkaniach stracili tylko 1 punkt, remisując z Paragwajem 1:1 (1:1), drugie **Argentyna**, która wygrała dwa mecze, jeden przegrała i jeden zremisowała, trzecie **Brazylia.** W decydującym o drugim miejscu spotkaniu piłkarze Argentyny pokonali mistrza świata Brazylię 4:1.

PARYŻ. W algierskiej miejscowości Oran rozegrane zostało tradycyjne spotkanie piłkarskie, w którym Real Madryt pokonał czołowy zespół francuski **Reims** 3:1 (2:0).

PARYŻ. W Casablance rozegrano eliminacyjne spotkanie przedolimpijskie Maroko—Tunis. Wygrali piłkarze Maroka 3:1. Mimo porażki do dalszych gier eliminacyjnych zakwalifikował się Tunis

GENEWA. Trzeci dodatkowy mecz o zakwalifikowanie się do 1/4 finału Pucharu Europy między Nice i Fenerbahce, wygrali piłkarze francuscy 5:1 (3:1). W ćwierćfinale Nice spotka się z obrońcą pucharu — Realem Madryt.

BUENOS AIRES. W eliminacyjnych rozgrywkach piłkarskich do turnieju olimpijskiego w strefie amerykańskiej Argentyna pokonała Chile 6:0 (3:0) (pierwsze spotkanie tych drużyn 5:1 dla Argentyny). Peru pokonało Urugwaj 3:2 (2:1). Pierwszy mecz tych drużyn zakończył się zwycięstwem Peru 6:0.

RIO DE JANEIRO. W rewanżowym meczu turnieju eliminacyjnego strefy amerykańskiej Brazylia pokonała Kolumbię 7:1 (4:0). W pierwszym spotkaniu tych drużyn zwyciężyła Kolumbia 3:1.

Ostatnie dni głosowania NA „10" NAJLEPSZYCH

Z DNIEM dzisiejszym ogłaszamy... **stan alarmowy!** Tak, stan alarmowy **w Konkursie - Plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na 10 najlepszych sportowców polskich w 1959 roku.** A tym stanem alarmowym objęci są ci wszyscy, którzy nie wysłali nam dotychczas wypełnionych kuponów plebiscytowych. **Głosowanie zamykamy w dniu 5 stycznia** to znaczy, że będziemy przyjmowali kupony plebiscytowe już tylko w ciągu siedmiu dni.

Pozornie wydaje się, że jeszcze jest dość czasu, pragnęlibyśmy jednak podkreślić, że ciągle jeszcze trwa okres świąteczny. Urzędy Pocztowe są przeładowane korespondencją, kto więc będzie zwlekał z wysyłką kuponu plebiscytowego do ostatniej chwili, może się zdarzyć, że nie otrzymamy jego listu w terminie. Pociągnie to za sobą unieważnienie kuponu, z czego wynikną dwie straty — jedna dla Plebiscytu, gdyż zmniejszy się o liczbę X ilość głosujących, druga dla głosującego, który zostanie wyeliminowany ewentualnie z losowania cennych nagród jak: **telewizor, radioodbiorniki, aparaty fotograficzne itp.**

GŁOSUJĄ REDAKCJE

W ostatnich dniach ogłoszono kilka list „dziesięciu najlepszych sportowców polskich w 1959 roku" proponowanych przez poszczególne redakcje. Oto „listy dziesięciu":

„Trybuna Robotnicza" — Katowice, dział sportowy: 1. Piątkowski, 2. Pietrzykowski, 3. Zieliński, 4. Sidło, 5. Pawłowski, 6. Drogosz, 7. Paliński, 8. Kotówna, 9. Pohl, 10. Zimny.

„Sztandar Ludu" — Lublin, uczestniczyło w głosowaniu 15 osób: 1. Piątkowski — 135 pkt; 2. Sidło — 97; 3. Lewandowski — 74; 4. Pawłowski — 73; 5. Zieliński — 65; 6. Zimny — 64; 7. Pietrzykowski — 47; 8. Kapłaniak — 36; 9. Kotówna — 35; 10. Drogosz — 33.

„Tempo" — Kraków, głosowało pięciu redaktorów: 1. Piątkowski — 50 pkt; 2. Sidło — 36; 3. Pietrzykowski — 34; 4—5. Pawłowski i Zieliński — po 28; 6. Kapłaniak — 26; 7. Kotówna — 26; 8. Zimny — 20; 9. Drogosz — 9; 10. Zabłocki — 6.

„Dziennik Polski" — Kraków, głosowało czterech dziennikarzy działu sportu: 1. Piątkowski — 40 pkt; 2. Sidło — 35; 3. Zimny — 25; 4. Pietrzykowski — 24; 5. Zieliński — 23; 6. Pawłowski — 21; 7. Lewandowski — 17; 8. Kotówna — 12; 9. Kapłaniak — 10; 10. Pohl — 8.

„Życie Warszawy" zamieszcza „listę dziesięciu" pt. „Nasi kandydaci na listę 10 najlepszych", **nie wspomina jednak w tekście wiadomości, że chodzi tu o Konkurs-Plebiscyt „PS",** przytaczamy więc listę... na własne ryzyko: 1. Piątkowski, 2. Sidło, 3. Zieliński, 4. Zimny, 5. Pietrzykowski, 6. Pawłowski, 7. Pohl, 8. Drogosz, 9. Lewandowski, 10. Kotówna.

ZAZDROSZCZĄ NAM... EMOCJI

„Zazdroszczę Wam emocji przy obliczaniu wyników tegorocznego plebiscytu" — czytamy w liście Janusza Kaczkowskiego z Krakowa — **„ale nie zazdroszczę Wam pracy związanej z obliczaniem głosów".**

Rzeczywiście od 6 stycznia, odkąd zaczniemy mozolne zliczanie punktów zaczną się dla nas emocje. Z pewnością będziemy wówczas świadkami pasjonujących, zaciętych bojów, chociaż „tylko" na papierze.

DZIĘKUJEMY ZA ŻYCZENIA!

Wielu naszych Czytelników w dalszym ciągu załączyło do kuponów życzenia świąteczne i noworoczne dla pracowników naszej redakcji. **Jeszcze raz dziękujemy im wszystkim, przesyłając wzajemne życzenia.**

Niektóre życzenia skierowane są również i do polskich sportowców i — jak to czytamy w liście **Vladimira Simecka z Czechosłowacji,** dotyczą one także i Igrzysk Olimpijskich. Pisze on: **„Wszystkim sportowcom polskim składam życzenia wielu sukcesów na polu sportowym, a przede wszystkim na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie".**

Z CAŁEGO ŚWIATA

Konkurs-Plebiscyt „PS" wywołał duże zainteresowanie również i poza granicami Polski. Otrzymujemy coraz więcej listów z kuponami z zagranicy. Ostatnio rekord długości pobił kupon nadesłany nam od **Aleksandra Wojakiewicza z Syberii, Sałair Soc-gorod: „Żyjąc w dalekiej Syberii bardzo się cieszę postępami polskiego sportu"** — czytamy m. in. w liście załączonym do kuponu.

O tym, w jaki sposób układają swe „listy dziesięciu" nasi Czytelnicy zamieszkali stale za granicą piszą nam **K. Lewkowicz i Z. B. z działu sportowego „Oblicza Tygodnia"** (Polish Weekly Review), **Londyn:**

„Nie mamy wprawdzie możliwości oglądania wszystkich naszych sportowców, choć, oczywiście, nie opuszczamy żadnego ich występu w Londynie, obserwujemy jednak ich sukcesy i na szczęście ostatnio coraz rzadsze potknięcia — z łamów prasy krajowej i zagranicznej".

A oto inni nadawcy kuponów plebiscytowych z zagranicy:

Łotewska SRR: Bolesław, Olga i Renata Kulpowicze, Janina Skorobogatowa, Leon Guziuk — Ryga.

Litewska SRR: 6-osobowa rodzina Iwaszkiewiczów — Kowno.

Ukraińska SRR: Romuald Gazda — Lwów.

Białoruska SRR: Jurij Usik — Mińsk.

Estońska SRR: Toomas Linnómaegi — Tallin.

Uzbecka SRR: Wsiewołod Zámarajew — Taszkient.

Francja: Stefan Wróbel — Pecquencourt.

Szwecja: Henryk Karólczak — Eskilstuna.

NRD: Stanisław Baranowicz — Lipsk, R. Krupa — Drezno.

Anglia: W. Karczewski — Londyn.

CSR: Józef Woźnica — Dolna Lutynia, Werner Reiss — Karwina, Tadeusz Panek — Czeski Cieszyn, dr. Miloslav Kriz — Praga, red. „Prace".

KU WYGODZIE WARSZAWIAKÓW

Nasi Czytelnicy zamieszkali w Warszawie będą mogli doręczyć nam kupony **osobiście** w dniach 4 i 5 stycznia (poniedziałek i wtórek) w godzinach 10—20, Mokotowska 24, z bramy na lewo, III piętro.

Na torach łyżwiarskich

MOSKWA, 26.12. Odbył się tu turniej miast w łyżwiarstwie szybkim. Uczestniczyły reprezentacje: Moskwy, Leningradu, Świerdłowska, Czelabińska, Irkucka i Gorkij. **W konkurencji mężczyzn niespodziewany sukces odniósł Stepin (Czel.), wygrywając mały wielobój.**

Wyniki: 500 m: 1. Stepin — 42,7, 2. Malszew — 42,8, 3. Woronin — 42,9; **1.500 m:** 1. Griszin — 2.16,4, 2. Zajcew — 2.17,3, 3. Gonczarenko — 2.18,9; **3.000 m:** 1. Mierkułow — 4,54,6, 2. Szumin — 4.54,9, 3. Kisłow — 4.57,5; **5.000 m:** 1. Kotow — 8.11,3, 2. Chramcew — 8.20,4, 3. Gonczarenko — 8.26,5; **wielobój:** 1. Stepin — 192,133, 2. Mierkułow — 192,473, 3. Gonczarenko — 193,150, 4. Kisłow — 193,313, 5. Gruzman, 6. Gurow.

W dodatkowym biegu na 10.000 m zwyciężył Kosiczkin — 17.25,2, 2. Sztelbaum — 17.35,9, 3. Judin — 17.42,5 (Stepin, Mierkułow i Gonczarenko nie startowali)

W konkurencji kobiet również nie obyło się bez niespodzianki; wielobój wygrała Skoblikowa (Czelabińsk) przed mistrzynią świata Ryłową.

Wyniki: 500 m: 1. Gusiewa — 47,0, 2. Ryłowa — 47,5, 3. Donczenko — 47,9; **1.000 m:** 1. Gusiewa — 1.38,8, 2. Ryłowa — 1.39,0, 3. Iwanowa — 1.40,5; **1.500 m:** 1. Tuzowa — 2.35,5, 2. Frołowa — 2.35,7, 3. Skoblikowa — 2.36,0; **3.000 m:** 1. Skoblikowa — 5.34,6, 2. Artamonowa-Woronina — 5.39,2, 3. Tuzowa — 5.41,2; wielobój: 1. Skoblikowa — 207,566; 2. Ryłowa — 208.183, 3. Gusiewa — 208,266, 4. Tuzowa, 5. Artamonowa-Woronina, 6. Frołowa.

OSLO, 26.12. Trójbój łyżwiarski rozegrany w Norwegii przyniósł zwycięstwo Aanesa przed Seierstenem.

Wyniki: 500 m: 1. Hauer — 44,8, 2—3. Fagna i Aanes — po 44,9; 1.500 m: 1. Aanes — 2.21,3, 2. Seiersten — 2.21,4, 3. Stille (Holandia) — 2.23,4; 5.000 m: 1. Seiersten — 8.35,7, 2. Stille — 8.39,3, 3. Aanes — 8.50,8; wielobój: 1. Aanes — 144.393, 2. Seiersten — 145,203, 3. Stille — 146,430.

W klasie gości rozegranej w konkurencji łyżwiarzy Holandii, w trójboju triumfował Pessman — 144.370. W biegu na 500 m van der Grifft i Kroon uzyskali — 44,3, a Pessman — 45,5; w biegu na 1.500 m pierwszy był Pessman — 2.20.4, 2. Kroon — 2.20,9, 3. Koeleman — 2.21,5. Bieg 5000 m: 1. de Graaf — 8.30,0, 2. Pessman — 8.39,2.

SZTOKHOLM, 28. 12. W zawodach łyżwiarzy Szwecji i Norwegii triumfował Szwed Dahlberg, zwyciężając w biegach na 1.500 m — 2.18,3, na 3.000 m — 4.52,1, na 5.000 m — 8.24,1 oraz w wieloboju. Na 500 m był drugi — 44,4. Mistrz świata z 1955 r., Ericsson uzyskał następujące czasy: 500 m — 46,2; 1.500 m — 2.20,6; 3.000 m — 4.54,0.

Na trasach narciarskich

MOSKWA. W okolicach Moskwy rozegrane zostały kontrolne zawody radzieckich narciarzy-biegaczy, przygotowujących się do startu na Olimpiadzie w Squaw Valley. Kobiety startowały na dystansie 5 km, a mężczyźni na 15 km. Zwycięstwa odnieśli mistrzowie olimpijscy. W konkurencji kobiet triumfowała Baranowa - Kozyrewa a w konkurencji mężczyzn Kołczin.

ST. MORITZ. W St. Moritz rozegrany został tradycyjny świąteczny konkurs skoków narciarskich. Zwycięstwem podzielili się Szwajcar Daescher oraz reprezentant NRF Dusske. Obaj uzyskali jednakową notę po 217 pkt. Daescher miał skoki długości 66.5 m i 67 m, a Dusske uzyskał dwukrotnie odległość 67 m.

WIEDEŃ. W austriackiej miejscowości Bad Hofgastein rozegrany został międzynarodowy konkurs skoków narciarskich. Zwyciężył Austriak Plank, który za skoki długości 56 m i 59 m otrzymał notę 223,1 pkt. Drugie miejsce zajął również Austriak Egger — nota 221,4 pkt, skoki 59,5 m i 57,5 m. Na dalszych dwóch miejscach uplasowali się Szwedzi — Lindquist — nota 218,8 pkt, skoki 58,5, 60,5 m oraz Karlson — nota 211,3 pkt, skoki 53,5 i 56 m.

ZURICH. Narciarze Szwajcarii intensywnie przygotowują się do Zimowych Igrzysk Olimpijskich. W zawodach narciarskich na trasach St. Moritz zwyciężył Willy Forrer. Wygrał on bieg zjazdowy i slalom, zostając tym samym zwycięzcą kombinacji. Forrer w biegu zjazdowym na trasie długości 2,7 km uzyskał czas 2.04,3, wyprzedzając Fredy Brupbackera o 3.5 sek. W kombinacji Forrer zdobył 40 pkt, przed Staubem 28 i Mathisem 22 pkt.

Dwa rekordy świata szwajcarskiego kolarza

ZURYCH. W Zurychu znany zawodowy kolarz szwajcarski Alfred Ruegg ustanowił dwa rekordy świata w hali. Szwajcar w jeździe godzinnej przejechał 45,843 km, poprawiając o 111 m rekord świata, ustanowiony 17 kwietnia 1959 r. w Paryżu przez Francuza Rivierę. Ponadto w czasie tej jazdy Ruegg uzyskał na dystansie 20 km czas 25.42,6, poprawiając o 14.6 sek. rekord świata, należący również do Francuza Riviere.

Bez sukcesów wracają koszykarze z Ljubljany

LJUBLJANA, 29. 12 (tel. wł.). Zakończony tu w poniedziałek, 28 grudnia międzynarodowy turniej koszykówki, w którym startowały reprezentacje **Polski, Rumunii** oraz **Jugosławii A i B** nie przyniósł, niestety, sukcesu naszym koszykarzom. Polacy, którzy zamiast w środę, 23 bm. opuścili Warszawę dopiero w czwartek, 24 bm. wieczorem (z powodu nie załatwienia na czas formalności paszportowo-wizowych), dobrnęli do Ljubljany w sobotę, 26 bm. na 3 godziny przed rozpoczęciem turnieju i to po prawie 40-godzinnej podróży. Na domiar złego tylko pierwszą noc przebyli w wagonie sypialnym (z Warszawy do Wiednia), pozostałą część podróży jadąc w przepełnionym pociągu. Po przybyciu na miejsce nie było już mowy ani o odpoczynku, ani tym bardziej o treningu strzałowym na nieznanej sali.

Nic więc dziwnego, że w sobotę w pierwszym meczu przeciwko reprezentacji Rumunii, zespół nasz był cieniem reprezentacji Polski która niedawno w Warszawie stoczyła tak wyrównany pojedynek z Francuzami. **Rumuni wygrali wysoko, aż 17 punktami różnicy 69:52 (33:23) W drugim spotkaniu tego dnia Jugosławia A pokonała Jugosławię B 70:48 (38:21).**

W niedzielę reprezentacja Polski przedstawiała już większą wartość, choć trudno przypisać jej było jeszcze dobrą grę. **Polacy wygrali wysoko z Jugosławią B 84:57 (43:24).** Natomiast bardzo dobry, na wysokim poziomie mecz stoczyły reprezentacje **Jugosławii A i Rumunii. Zwycięstwo odnieśli Jugosłowianie 74:64 (42:28).**

Dopiero w poniedziałek Polacy pokazali swe wysokie umiejętności w pojedynku z Jugosławią A. Spotkanie to wprawdzie przegrali 71:73 (43:40), ale byli zespołem bezwzględnie lepszym, któremu należało się zwycięstwo różnicą około 7 punktów. Że tak się nie stało to „zasługą" sędziów tego spotkania Węgra Velkeia i Rumuna Dinescu, którzy w rzadko spotykany sposób faworyzowali, dobrze zresztą grających gospodarzy turnieju.

Pierwszy mecz poniedziałkowy **Rumunia — Jugosławia B,** który prowadziłem wspólnie z sędzią jugosłowiańskim, **zakończył się zwycięstwem Rumunów po dogrywce 91:88 (26:34, 78:78).** Zawody te zostały zresztą przerwane przed ukończeniem 5-minutowej dogrywki, gdyż wobec bardzo ostrej bezpardonowej gry aż 11 Jugosłowian opuściło boisko za 5 przewinień osobistych — tak że w chwili przerwania meczu na boisku pozostało 3 Rumunów i 1 Jugosłowianin.

Turniej wygrała więc Jugosławia A przed Rumunią, Polską i Jugosławią B.

1.	Jugosławia A	3	0	6	217:183
2.	Rumunia	2	1	5	224:214
3.	Polska	1	2	4	207:199
4.	Jugosławia B	0	3	3	193:245

Oto kilka szczegółów z polskich meczów.

Mecz **Polska — Rumunia** (sędziowali Węgier Velkei i Jugosłowianin Klajsnik) był zupełnie bez historii. Rumuni z miejsca objęli prowadzenie, wykazując świetną kondycję, demonstrując szybkie akcje i celne rzuty z półdystansu. Nasi koszykarze nie byli w stanie nawiązać wyrównanej walki.

Punkty zdobyli — **dla Polski:** Wichowski i Nartowski — po 12, Olszewski 8, Pstrokoński — 5, Pacuła — 4, Piskun i Pawlak — po 3, Sitkowski i Świerczewski — po 2, Dregier — 1, Młynarczyk — 0, Pudelewicz — 0; **dla Rumunii:** Novacek — 18, Nedev — 17, Fodor — 12, Toth i Radescu — po 6, Niculescu i Noisevici — po 4, Costescu — 2, Nedelea — 0, Vizi — 0.

W spotkaniu niedzielnym **Polska — Jugosławia B** punkty uzyskali **dla Polski:** Nartowski — 22, Pstrokoński — 13, Wichowski — 11, Młynarczyk — 8, Pacuła — 7, Pudelewicz i Dregier — po 5, Olszewski i Pawlak — po 4, Sitkowski — 3; nie grali Świerczewski i Piskun.

Ostatni, poniedziałkowy mecz **Polaków z Jugosławią A przebiegał w uporczywej, na bardzo dobrym poziomie walce. Prowadziła stale reprezentacja Polski kilkoma punktami różnicy, a dopiero w samej końcówce Jugosłowianie zdołali wyrównać i wygrać 2 punktami. Jak już wspomniałem „zasłużyli" się tu sędziowie, odgwizdując ponad miarę przewinienia osobiste naszych koszykarzom.** Już w I połowie opuścili boisko **Pawlak i Sitkowski, a Wichowski** miał na swym koncie 4 przewinienia. W II części gry „spadli" **Dregier, Wichowski, Pacuła i Świerczewski;** z Jugosłowian zaś tylko 4 zawodników i to dopiero pod sam koniec meczu.

Tak więc mimo, że Polacy prowadzili mądrą taktycznie, spokojną, choć szybką grę, pozbawieni swoich najlepszych, w tym głównie dwóch obrotowych Wichowskiego i Pawlaka nie byli w stanie utrzymać swej przewagi.

Punkty **dla Polski** zdobyli: Młynarczyk — 14, Pawlak — 8, Wichowski, Nartowski i Pudelewicz po 8, Pstrokoński — 6, Sitkowski — 5, Olszewski i Dregier — po 4, Świerczewski — 3, Piskun — 2, Pacuła — 0; **dla Jugosławii A:** Dragoljovic — 13, Kristiancic — 12, Nikolic — 17, Danev — 10, Kandus — 7, Jurcic — 5, Dermastija — 4, Keretnik — 4, Radovic — 1, Girdic — 0.

Każdego dnia zawodów trybuny nowej sali sportowej przepełnione były 3000 publicznością.

Ljubljanę opuszczamy we wtorek po południu, w Warszawie powinniśmy się zameldować w czwartek 31 bm.

Marceli Przygoński

Najlepsze życzenia Noworoczne

składa

Sportowcom i Działaczom sportowym

POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

14/B-I

KURSY MOTOCYKLOWE

prowadzi

Sekcja Motorowa TKS Syrena

Al. Niepodległości 162a, tel. 858-48.
Zapisy codziennie od godz. 15—19.
Opłata za całkowite szkolenie 200 zł.

Om-3370

KUPON KONKURSU-PLEBISCYTU

„PRZEGLĄDU SPORTOWEGO" NA 10 NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW POLSKICH W 1959 R.

1. . . . . 10 pkt:
2. 9
3. 8
4. 7
5. 6
6. 5
7. 4
8. 3
9. 2
10. 1

Imię i nazwisko głosującego . . . .

. . . .

Adres . . . .

. . . .

Prosimy wyciąć kupon, wypełnić go czytelnie i wysłać w terminie do dnia 5 stycznia 1960 r pod adresem: Redakcja „Przegląd Sportowy", Warszawa, ul. Mokotowska 24, skrz. poczt. nr 181 — z dopiskiem na kopercie: Konkurs-Plebiscyt.

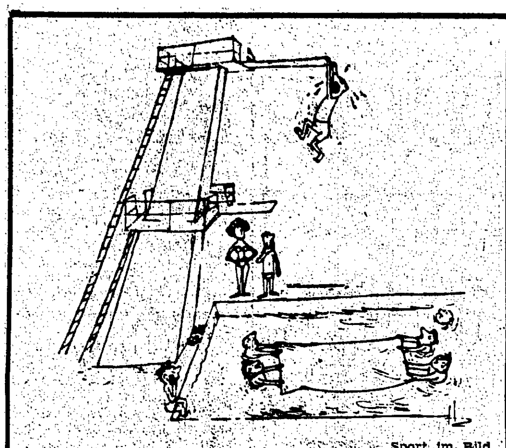

Trybuna REDAKTORA PS

BOHDAN TOMASZEWSKI (przedstawiać go nikomu nie muszę) zapytał mnie rok temu na Balu Mistrzów Sportu, jak bym ustawił listę 10 najlepszych sportowców Polski — wszechczasów. Niełatwo było wówczas w gorączce balowej dać przemyślaną odpowiedź. Wykręciłem się od niej, tłumacząc, że potrzeba na to nieco czasu i kamery telewizyjne powędrowały dalej, chwytając nowe ofiary reporterskiej działalności p. Bohdana.

MUSZĘ się przyznać ze skruchą, że choć minęło tyle czasu od tamtej rozmowy i choć wiele razy zastanawiałem się nad interesującym pytaniem Tomaszewskiego — nie czuję się obecnie w swoich sądach bardziej pewny, niż przed rokiem.

A jednak mam dziś ochotę spełnić życzenie mego Szanownego Przyjaciela i przynajmniej podjąć próbę ułożenia takiej listy „najlepszych z najlepszych". Myślę, że zachęci to niejednego z Czytelników do podobnej gimnastyki umysłowej, jakże przyjemnej i pouczającej.

PRZEDSIĘWZIĘCIE jest — przyznacie — dość karkołomne. Porównywanie na racjonalnych podstawach różnych etapów rozwoju sportu i zestawianie nieuchwytnych przecież różnic klasy i poziomu zawodników startujących w okresie bez mała pół wieku — to rzecz niemal niemożliwa. Poza logiką i jasnymi kryteriami — trzeba się więc w pewnych sytuacjach odwołać do osobistego przekonania, do uczuciowej oceny, do poczucia sprawiedliwości — właściwej każdemu człowiekowi.

Zresztą kompletując listę „wszechczasów" trudno, jak np. w dorocznym Plebiscycie „PS", główny nacisk kłaść na aktualne wyniki. Wielkość i popularność sportowca odgrywać tu będą niemniej ważną rolę.

A TERAZ po głębokim namyśle i dojrzałej rozwadze — mimo to pełen wątpliwości — taką oto listę przedstawiam Czytelnikom:

1. Janusz Kusociński
2. Stanisława Walasiewiczówna
3. Jadwiga Jędrzejowska
4. Janusz Sidło
5. Stanisław Marusarz
6. Zygmunt Chychła
7. Bronisław Czech
8. Teodor Kocerka
9. Jerzy Pawłowski
10. Leszek Drogosz

Prymat jak widzicie dałem starej gwardii, stojąc na stanowisku, że współczesne sławy są dopiero na dorobku. Czy słusznie?

ROZSTRZYGNĄĆ to mógłby chyba tylko jakiś wielki Plebiscyt, np. zorganizowany z okazji 40-lecia „PS". Jak się na to zapatrujecie?

E. S.

PS dookoła świata

Rozmyślił się

NIEKORONOWANY król amerykańskiego boksu zawodowego, Nat Fleischer, postanowił udekorować nowego mistrza świata wszechwag, Ingemara Johanssona, diamentowym pasem. Uroczystość miała się odbyć w studio przed kamerą telewizyjną.

Ale nie doszła do skutku, bo szwedzki pięściarz niezwykle przytomny nie tylko na ringu, ale i w sprawach finansowych, nie troszcząc się czy to wypada, czy nie, zażądał za występ od amerykańskiej telewizji 7000 dolarów.

Papa Nat też nie miał ochoty dodać do prezentu 7000 dolarów... i pas został Johanssonowi przypięty w czasie coctailu w biurze Fleischera. (x)

Gest Realu

REAL MADRYT zgłosił patronat nad „Etoile Sportive de Frejus", klubem piłkarskim z miasta zatopionego przez przerwanie tamy rzecznej. „Etoile Sportive" straciła w tragedii Frejus swego sportowego kierownika i 2 bramkarzy. Ponadto zniszczone zostało przez wodę kompletnie boisko klubu. Piłkarze Realu postanowili wybudować swym kolegom z Frejus nowy stadion i pomóc im finansowo w pierwszym okresie formowania nowej drużyny.

Czynią to z dobrego serca i niezłej znajomości reklamy.

(c)

Zagrają, czy nie?

*P*REZES *tenisowego All England Clubu w Wimbledonie, p. Herman David, oświadczył, że na otwartym turnieju wimbledońskim będzie mógł grać każdy tenisista, ale że zawodowcy nie otrzymają z tego tytułu żadnego dodatkowego wynagrodzenia.*

Czy przyzwyczajeni do sutych nagród za zwycięstwa tenisiści Kramera połaszą się na „honorowe" tytuły?

Ogólnie przeważa opinia, że nie. Istnieją jednak tacy dziwacy, którzy twierdzą, że np. Gonzales, który nigdy nie zdobył tytułu wimbledońskiego w grze pojedyńczej, pokusi się o zdobycie mistrzostwa Wimbledonu. Dodałoby to nowego blasku koronie zawodowego mistrza świata.

ec.

Łamcie nogi!

CHYBA jeszcze żaden upadek nie wzbudził wśród oficjeli narciarstwa austriackiego takiego wybuchu radości, jak upadek Rudi Sellera, młodszego brata słynnego Toni. 15-letni Rudi upadł podczas zawodów narciarskich i złamał kostkę. Podobno Toniemu zdarzył się identyczny wypadek w wieku lat 16 (1952 r.) przed rozpoczęciem wielkiej kariery zjazdowca. Austriacy więc sądzą, że i Rudi podbije narciarski świat.

Łamcie nogi!

cu

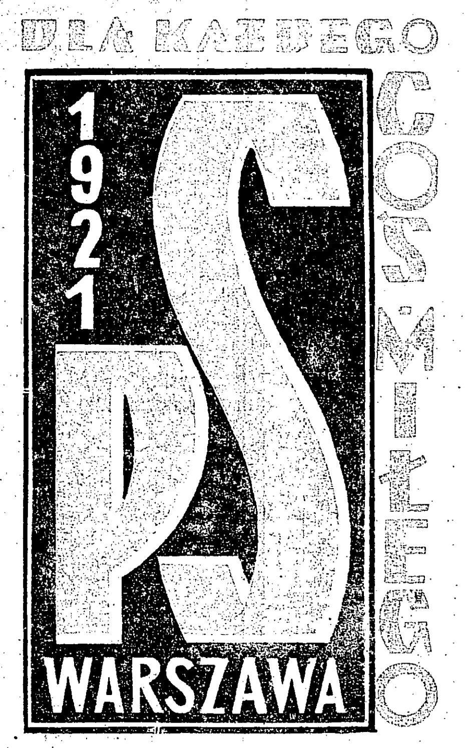

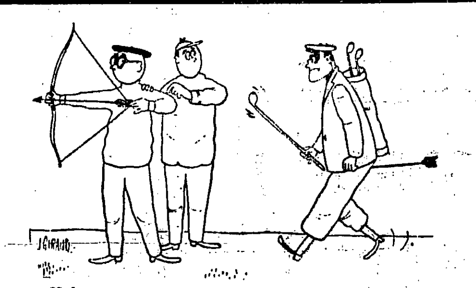

— Kolega...

Daily Mirror

FOTOGRAF PRZY TYM BYŁ

— Łado, Kupało, Łado... Hokus-pokus! Co to jest? Nie, nie żadne wróżby. Po prostu koszykarki krakowskiej Wisły i warszawskiego AZS AWF w pełnej napięcia chwili oczekiwania na wyrzuconą przed chwilą piłkę.

Fot. „PS" M. Szymkowski

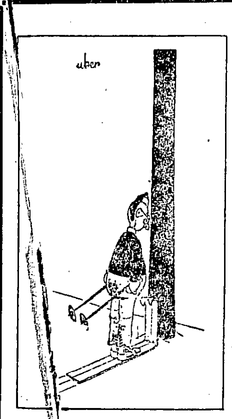

Sport & Vie

KIERUNKI

Rychło w czas

W 1900 roku pływak brytyjski Jim Davlin został zdyskwalifikowany przez swe władze sportowe jako amator, ponieważ uczestniczył w zawodach, w których brali udział także zawodowcy.

Przed kilku tygodniami, Brytyjska Federacja Pływacka postanowiła przywrócić Davlinowi prawa amatorskie łącznie z prawem startu na oficjalnych zawodach.

Davlin ukończył przed kilku dniami 81 lat!

ela

NA BOSAKA

W 1954 roku na święcie sportowym szkół zawodowych w NRD zjawił się na starcie 18-letni chłopiec, który chciał pobiec 10.000 m. Organizatorzy obejrzeli go i pozwolili spróbować sił tylko na 3-kilometrowej trasie. Na starcie chłopiec stawił się boso i w spodenkach kąpielowych, ale co najważniejsze... wygrał.

Był to przyszły rekordzista Niemiec na 1500 m Siegfried Valentin.

d.

Express Wieczorny KULISY

Są i takie!

*D*WAJ *reprezentacyjni bramkarze CSR — Stacho i Dolejsi przejdą do kronik piłkarstwa swego kraju. Pierwszy z nich zdobył dla reprezentacji CSR jedną bramkę z rzutu karnego w spotkaniu z Irlandią i... pomógł reprezentacji NRF wygrać mecz z CSR w Pradze (3:2) w sposób rzadko spotykany na boiskach. Wykonując rzut od bramki, trafił we własnego obrońcę i piłka odbiwszy się od nogi tamtego, wpadła do pustej bramki.*

Dolejsi natomiast zdobył podczas tournée swego zespołu, Dynamo Praga w Anglii bramkę bezpośrednio z wykopu.

(al)

Rekord świata

NA jednym z meczów pucharowych w Związku Radzieckim padł w tym roku chyba rekord świata w ilości rzutów karnych. W normalnym czasie gry, wynik meczu był remisowy 1:1; w dogrywce nie uległ on zmianie, więc zgodnie z regulaminem sędzia zarządził wykonywanie rzutów karnych (po 5). W pierwszej serii obie drużyny wykorzystały po 2 rzuty, w drugiej po 4, w trzeciej po 5, dopiero w czwartej udało się jednej z nich zyskać przewagę 4:3.

Z 40 rzutów karnych spudłowano więc tylko 11. Tak dobrze strzelano, czy bramkarze byli słabi?

a

Ale prezent!

*P*IŁKARSCY *kibice na Kubie ubóstwiają (z braku własnych wybitnych graczy) di Stefano. Grając jeszcze w Argentynie i w Kolumbii, di Stefano kilkakrotnie gościł na tej wyspie i całkowicie zdobył serca tamtejszych sympatyków futbolu. Otrzymuje też od nich (zazwyczaj od bezimiennego nadawcy) prezenty na urodziny.*

W tym roku nadeszła z Hawany duża paczka, pięknie opakowana, lecz tak lekka, jakby wewnątrz nic się nie znajdowało.

Otworzywszy ją z dużą niecierpliwością di Stefano znalazł w niej jednak niespotykanych rozmiarów cygaro. Mierzyło ono równo 1 metr długości. (g)

ŚWIERSZCZYK

Nie kupił...

PARYSKA L'Equipe" w „Ploteczkach z Warszawy" opisuje m. in. przygodę, jaka zdarzyła się koszykarzowi francuskiemu Jean-Paul Beugnot podczas ostatniej wizyty w Polsce. Beugnot zapytał w jednym ze sklepów z pamiątkami o cenę lalki, która mu przypadła do gustu.

— Niestety, nie mogę panu podać ceny, ponieważ... dostanie pan tę lalkę dziś wieczorem po meczu podczas pożegnalnej kolacji — odparła ekspedientka.

(l)

PROBLEMY

Na mecz, czy...

PODCZAS swego ostatniego pobytu w Karachi (Pakistan), prezydent USA Eisenhower obserwował po raz pierwszy w życiu międzynarodowy mecz krickietowy Australia — Pakistan. Trudno powiedzieć, czy 42 tysiące widzów, którzy zapełnili trybuny przyszło, by oglądać mecz, czy by oglądać Ike'a.

Ela

Którzy?

W DRUŻYNIE bokserskiej Bułgarii, która walczyła w NRF było aż trzech lekarzy, w tym dwóch dentystów. Jak się okazało, w czasie walk tylko dwóch Bułgarów używało ochraniaczy szczęk. Dentyści, czy ich pacjenci?

(dom)

Ach to TV!

W ANGLII wybuchł nowy konflikt między telewizją i futbolem. Ale wcale nie w sprawie kosztów transmisji.

Rzecz w tym, że TV zapowiedziała na 26 marca, godz. 15, pierwszą w swej historii transmisję z całego przebiegu Wielkiego Konkursu Hippicznego. A tego samego dnia i o tej samej porze rozpocznie się w Anglii normalna kolejka piłkarskich meczów mistrzowskich.

Więc o co chodzi — zapytacie? O to, że angielscy piłkarze wcale nie są tacy pewni, czy w tej sytuacji widzowie jak zwykle zapełnią 26 marca trybuny stadionów, czy zostaną w domach przy telewizorach.

(x)

Kto będzie na tegorocznym „Balu Mistrzów Sportu", (lub kto ma telewizor), zobaczy „Królową Przedmieścia" z bliska. Znana aktorka scen warszawskich Jadwiga Wejcman będzie bowiem naszą tradycyjną „Maskotką" w czasie uroczystości nagradzania sportowców, a także obiecała zaśpiewać...

Fot. F. Myszkowski

NOWA KULTURA

Bitwa w Urugwaju

W MONTEVIDEO były sobie i grały dwa piłkarskie kluby: Danubio i Liverpool. 29 listopada obie drużyny spotkały się na stadionie Liverpoolu w meczu, który rozstrzygał o spadku z ligi. Kibice FC Danubio, nie zadowalając się zwykłymi piszczałkami, trąbkami i bębenkami, załadowali się wraz z całym arsenałem przeróżnej broni na 42 ciężarówki i uzbrojeni po czubki uszu wkroczyli na widownię. Kiedy Liverpool objął prowadzenie 1:0, wybuchła istna bitwa, która przejdzie zapewne do historii piłki nożnej w Ameryce Południowej. 70 policjantów nie mogło sobie dać rady z rozbestwionymi kibicami Danubio. Obie drużyny wraz z całym zespołem sędziów i kierownikami wsparły walczących jak lwy policjantów.

1 zabity, 23 ciężko i ok 400 lżej rannych — oto plon tej rekordowej awantury, wszczętej przez nieodpowiedzialnych kibiców piłkarskich.

Jakie szczęście, że mimo wszystko nie żyjemy w Urugwaju... Przestaje człowiekowi być żal nawet dwóch olimpijskich i 2 mistrzowskich tytułów świata zdobytych przez ten niewielki kraj w ubiegłych latach. Niech już będzie nieco skromniej, ale za to bez kul, petard, drągów i łomów...

e

KRZYŻÓWKA

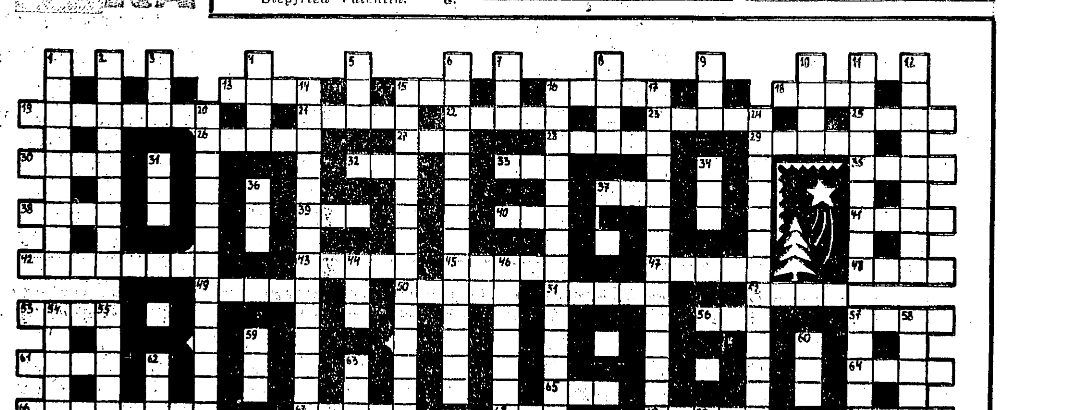

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 13. linia napadu, 15. imię Murchisona, 16. obrońca powinien mieć dobry, 18. Rzym, 19. figura slalomowa, 21. postrach żeglarzy, 22. narty je lubią, 23. ma go Królak, 25... wolny, 26. imię pana z nr. 36 pionowo, 27. widz z otwartymi ustami, 28. „Mesu" z Wisły, 29. drużyna, 30. bramka (ang.), 32. Międzynarodowa Federacja Szermiercza, 33. narty, 35. zapaśnicy biorą się za nie, 37. korner, 38. tężyzna, odporność, 39. używa go nr 55 pionowo, 40. na bilety, 41. ocena skoku, 42. najlepsze strzeżone, 43. najczęstszy okrzyk na boisku, 45. olimpijczyk w „PS", pisze o Podobasie, 47. dostają je w szkole młodzi sportowcy, 48. piłka zeszła z buta, 49. hotel dla właścicieli „Warszaw", 50. jedzą go także sportowcy, 51. nr. 44 w totolotku, 53. beznadziejny brydżysta lub zawodnik, 53. gra na nim Skonecki, 56. typ ożaglowania małej łodzi, 57. składają się na mecz tenisowy, 61. dyskiem, 64. ma je bieżnia, 65. groźny nawet dla najlepszego pływaka, 66. czołowy zjazdowiec Polski, 67. często obserwujemy w akcjach piłkarzy, 68. Czarna Woda, lubią ją kajakarze, 69. schronisko Marusarza, 71. czysta gra, 72. znany trener Ihorosa, 74. Królikiewicz dawał go „Pikadorowi", 76. płynie z Bugiem i bez niego, 78. piłkarze je inicjują, 80. biegi krótkie, 81. zawodnicy stanowiący podporę reprezentacji, 82. przeszkadza wioślarzom, 83. na ich 1000 Orywal jest mistrzem USA, 84. Kocerka.

Pionowo: 1. dodaje sił sportowcom, 2. fabryka marzeń i milionów, 3. strzela bez hałasu, 4. weszła do I ligi, 5. przedni żagiel jachtu, 6. znany z kolejki i... widoków, 7. w piłkę, 8. stary warszawski klub robotniczy, 9. przeszkoda z wodą, 10. zaszkodził mu befsztyk, 11. kbk, 12. przeciwnatarcie, 14. chyba w nim głosujesz, 15. znokautował Pattersona, 16. taka jest Kotówna, 17. właśnie go czytasz, 20. Wierzyński dostał za to złoty medal na Olimpiadzie 1928, 24. zawodniczka drużyny narodowej, 31. sędzia boczny macha chorągiewką, 34. koniec gry w szachach, 36. mistrz świata we florecie i wicemistrz w szpadzie, 44. robi go łyżwiarka po zakończeniu jazdy figurowej, 46. sławny lotnik Polski w latach międzywojennych, 54. Sidło narzeka na ich brak, 55. chodzi po Tatrach, 57. czterech biega 400 m, 58. zawody, 59. jeden z wielu w secie, 60. poziome drzewce ożaglowania, 62. spuszcza się na nią nos, 63. piłkarze, 70. emrof alneamzw, animatiw (to nie błąd!), 73. pogoń za nim urządzają narciarze, motocykliści, 75. marka samochodu niemieckiego, 77. — 65,61 w młocie, 79. musi go mieć strzelec.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 25 stycznia 1960 r. Nagroda: Zegarek na rękę.

„Co"

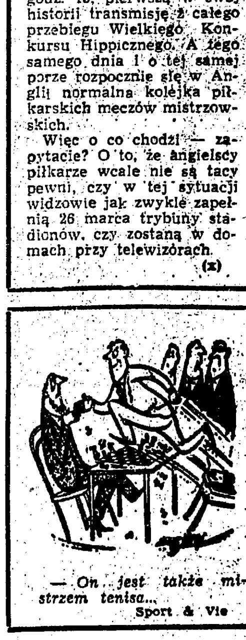

— On jest także mistrzem tenisa...

Sport & Vie

Przepraszamy
dziękujemy
poprawimy się
w 1960 roku!

— Jego brat jest dziś rezerwowym...

Sport & Vie